



Powieść z cyklu rozpoczętego fenomenem
wydawniczym **ZACZEKAJ** na mnie

ZAPOMNIJ ze mną **Tom 2**

Ile razy pierwsza miłość
może dać drugą szansę?



J. LYNN (JENNIFER L. ARMENTROUT)

ZAPOMNIJ ze mną Tom 2

J. LYNN (JENNIFER L. ARMENTROUT)

Przekład
Magdalena Ufland



Korekta
Jolanta Kucharska
Magdalena Stachowicz

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Dennis Hallinan/Archive Photos/Getty Images

Tytuł oryginału
Fall with Me

FALL WITH ME. Copyright © 2014 by Jennifer L.
Armentrout.

Published by arrangement with the Author.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5489-0

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

agnesa

Rozdział 1

Zawsze wiedziałam, że Reece nie będzie zachwycony, kiedy się dowie prawdy, ale i tak się wzdrygnęłam.

Reece wstał i odszedł od stołu. Nie miałam pojęcia, dokąd idzie, ale przystanął w kuchni i spojrzał na mnie. Zaległa długa, wymowna cisza.

– Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo dobijało mnie to, że nie mogłem przypomnieć sobie tamtej nocy? Przypomnieć sobie, jak to jest trzymać cię w ramionach? Być w tobie, zasnąć i obudzić się przy tobie? Ostatni, cholernie ciężki rok i na dodatek nie pamiętałem nocy z jedyną dziewczyną, na której mi zależało. Czy ty w ogóle rozumiesz, co mi zrobiłaś?

Z trudem oddychałam i przełykałam ślinę.

– Nie potrafię ci powiedzieć, ile razy próbowałem sobie to przypomnieć, i tylko Bóg wie, jak okropnie się czułem, że nie pamiętałem naszego pierwszego razu. Cholera, myślałem, że mogłem cię zranić – powiedział, kładąc lewą rękę na sercu. – A ty przez ten cały czas wiedziałaś, że nic się między nami nie wydarzyło?! Żartujesz sobie ze mnie?

– Nie – wyszeptałam, powstrzymując łzy. – Powinnam ci była powiedzieć...

– Do diabła, jasne, że powinnaś. Miałaś na to jedenaście miesięcy, Roxy. To cholernie dużo czasu.

– Reece... – powiedziałam, wstając.

– Ale zamiast tego wolałaś mnie okłamywać.

Zmarszczył czoło i przez chwilę widziałam to, czego nigdy nie chciałam oglądać na jego pięknej twarzy. Ból. Cierpienie. Niedowierzanie. Okraszone złością, pod której wpływem zacisnął zęby.

– To nie tak. Nie okłamywałaś mnie, tylko pozwoliłaś uwierzyć w kłamstwo.

Zacząłam krążyć wokół stołu.

– Przepraszam. Wiem, że to brzmi naiwnie, ale naprawdę przepraszam. Po prostu najpierw nie rozmawiałeś ze mną, potem minęło tyle czasu, no i...

– I nie wiedziałaś, jak wymotać się z kłamstwa? Cholera, brzmi znajomo – wyrzucił z siebie. Od razu wiedziałam, że mówił o swoim ojcu. – Roxy, nigdy nie sądziłem, że...

Nie skończył. Nie musiał. Nigdy nie sądził, że mogłabym go tak bezczelnie okłamać. Ale okłamałam. Ból przeszył moją klatkę piersiową. Najchętniej schowałabym się pod stół, ale zmusiłam się, żeby stać naprzeciw niego i zmierzyć się z problemem jak dorosła.

Reece otworzył usta, ale przerwał mu cichy dzwonek telefonu. Obrócił się na pięcie i podszedł do miejsca, gdzie wczoraj zostawił swoją torbę. Z bocznej kieszeni zdecydowanym ruchem wyjął telefon.

Odebrał, wpatrując się we mnie.

– Co jest, Colt?

To jego brat, ale nie byłam pewna, czy chodzi o sprawy prywatne, czy o pracę.

– Cholera. Serio?! – Reece uniósł rękę i przesunął nią po włosach. – Niedobrze.

Nie miałam pojęcia, co się dzieje, więc odwróciłam się i wzięłam pusty talerz. Otwierając zmywarkę, omal go nie upuściłam. Moja bielizna była wciśnięta w pojemnik na sztućce. Ręka od razu zaczęła mi drżeć. O Boże, to moje czarne koronkowe stringi. Te, o których myślałam wczorajszego wieczoru. Jakim cudem znalazły się w zmywarce?! Jeśli pamięć mnie nie myli, nie otwierałam jej od niedzieli. Wczoraj nie używałam żadnych naczyń, a kubek zostawiłam w zlewie.

Zaskoczona włożyłam talerz do środka, ale nie wyjęłam majtek. Nie chciałam ich nawet dotykać. Nawiedził mnie jakiś zboczony duszek Kacperek. A jeśli włożyłam je tam i nie pamiętam o tym, powinnam zrobić sobie prześwietlenie głowy. Może pomysł z seansem spirytystycznym nie był taki głupi.

– Spoko. – Głos Reece’a mnie zaskoczył. – Nie ma problemu. Do usłyszenia.

Zamknęłam zmywarkę, zostawiając w środku majtki. Ostatnia rzecz, o jakiej myślałam, to ich wyciągnięcie. I tak mam sporo do wytłumaczenia.

Odwracając się, kątem oka dostrzegłam, jak Reece wyciąga koszulę ze swojej sportowej torby i wkłada ją przez głowę. Nawet na mnie nie spojrzął, kiedy zapinał guziki bojówek.

– U brata wszystko w porządku? – zapytałam.

Reece podniósł głowę i wyglądził koszulę. Jego

przystojna twarz była pozbawiona emocji, kiedy spojrzał na mnie.

– Tak. W porządku.

Czułam, że gardło coraz bardziej mi się zaciska. Otworzyłam usta, ale Reece odwrócił się ode mnie.

– Słuchaj, muszę lecieć – powiedział, idąc korytarzem.

Przez chwilę stałam jak wryta. Wychodzi?! Przecież nie skończyliśmy rozmawiać!

Postanowiłam działać. Pobiegłam za nim do sypialni i zobaczyłam, że siedzi na skraju łóżka, wkładając skarpetki i buty.

Jedyne, co widziałam, to pogniecione prześcieradło i kołdra. Wgłębienie w poduszkach. Zwinięta na podłodze koszula, którą wczoraj miał na sobie. Ta, którą mnie kiedyś wyczyścił.

Moje serce waliło tak mocno, że zaczęłam się bać, czy nie pęknie niczym za mocno nadmuchany balon.

– Naprawdę musisz wyjść? Właśnie teraz?

– Tak. – Zawiązał buty i wstał. Górował nade mną o dobre dwie głowy. – Muszę lecieć i wyprowadzić psa Colta.

Odjęło mi mowę. Nie mogłam uwierzyć, że to jest powód, dla którego musi wyjść. To znaczy, nie chciałam, żeby psiak narobił w mieszkaniu, ale musieliśmy dokończyć rozmowę.

– Czy on... czy nie może trochę poczekać?

– To ona – odpowiedział, schylając się po swoją wczorajszą koszulę. – Ma na imię Lacey i nie może

czekać.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej, kiedy znów się wyprostował i minął mnie. Oczy pulsowały boleśnie, gdy wyszedł z sypialni, a ja zostałam sama i... wpatrywałam się w łóżko. Wspólny poranek wydawał się tak odległy.

Odwróciłam się i poszłam za nim do salonu. W ręce trzymał sportową torbę, a na głowie miał nasuniętą na oczy bejsbolówkę.

– Reece, ja... – Otworzył drzwi wyjściowe. – Między nami wszystko w porządku?

Napiął mięśnie ukryte pod białą koszulą, jakby miało mu to pomóc w odpowiedzi, po czym spojrzał się na mnie. Jego wzrok był ostry jak nóż.

– Tak – odpowiedział beznamiętnym głosem. – Wszystko w porządku.

Ani przez chwilę mu nie wierzyłam. Wiedziałam, że to bzdury, i nawet zamrugałam ze zdziwienia, ale nic nie powiedziałam. Gdybym się odezwała, wygarnęłabym mu wszystko.

Reece odwrócił się ode mnie.

– Zadzwoń do ciebie, Roxy. – Zaczął zamykać drzwi, ale na chwilę się zatrzymał. Na moment zapaliła się we mnie iskierka nadziei. – Pamiętaj, żeby zamknąć drzwi na klucz.

Wyszedł.

Wpuściłam całe nagromadzone w płucach powietrze i podeszłam do drzwi, obserwując, jak Reece znika z widoku. Czułam się jak bez życia. Zamknęłam drzwi na

klucz i odeszłam od nich. Policzki miałam wilgotne, a ręce mi się trzęsły. Przesunęłam okulary na czubek głowy i przycisnęłam dłonie do oczu.

O Boże, gorzej już nie mogło być.

Poczłapałam do kanapy, na której usiadłam, chowając głowę w dłoniach.

– O Boże – wyszeptałam.

Wiedziałam, że będzie zły, i byłam przerażona, że mnie znienawidzi za kłamstwo. W końcu to świadomość tego utrudniała mi wyznanie prawdy, kiedy zaczęliśmy znów ze sobą rozmawiać, ale po wczorajszej nocy i wspólnym poranku nie sądziłam, że tak ostro zareaguje. Rozumiałam jego zaskoczenie, ale... sama nie wiem, o czym myślałam.

Łzy spłynęły mi po policzkach. Wzięłam głęboki oddech, który przypominał szloch. Nie tak miało być i to wszystko moja wina. Sama sobie byłam winna.

– Przestań ryczeć – powiedziałam głośno. Miałam wrażenie, jakby ktoś położył mi na piersi ogromny ciężar. Po chwili przypominałam sobie jego słowa. – Powiedział, że między nami wszystko jest w porządku. Powiedział, że zadzwoni.

A Reece nie kłamał... w przeciwieństwie do mnie.

Nie odzywał się do mnie przez cały wtorek. Nie malowałam – nawet nie weszłam do pracowni. Cały czas leżałam na kanapie żałośnie zwinięta w kłębek i wpatrywałam się w telefon, chcąc, żeby zadzwonił lub oznajmił nadejście SMS-a. Jednak w środę Reece też nie dzwonił ani nie pisał.

Wciąż trzymałam się z dala od pracowni. Ruszyłam tyłek z kanapy tylko dlatego, że musiałam pójść do pracy. Wzięłabym wolne, gdyby nie szyba, którą rozbiłam. Kolejna zła decyzja, za którą dosłownie i w przenośni płaciłam.

Praca U Mony była istną męczarnią. Nieustanny, pulsujący ból przeniósł się z moich skroni do oczu, tylko po to, aby wrócić do skroni. Oczy miałam spuchnięte, ale powiedziałam sobie, że to tylko alergia. Tak właśnie wytłumaczyłam się Jaksowi, kiedy spytał, dlaczego wyglądam jak chodzące nieszczęście. Ale to było kłamstwo. Kiedy obudziłam się w środę, wciąż czułam zapach Reece'a na pościeli... i zaczęłam ryczeć tak, jak wtedy, gdy dowiedziałam się, że umawiał się z Alicią Mabers, idealną blond tenisistką. Tylko że wtedy, kiedy czułam, że świat się dla mnie skończył, miałam przy sobie Charliego, który pocieszał mnie czekoladą i głupimi horrorami. Powtarzałam sobie, że płaczę nad utratą przyjaźni, a nie potencjalnego związku. Nigdy nie pozwoliłam sobie na to, żeby realnie myśleć o przyszłości z Reece'em, więc łązy nie mogły być z tego powodu.

Po prostu nie mogły.

Wieczorem zjawił się Brock „Bestia” Mitchell, choć tym razem bez wianuszka dziewcząt i towarzystwa napakowanych koleśi. Brock, wschodzącą gwiazdą walk mieszanych, był naszą lokalną gwiazdą. Nie miałam pojęcia, skąd się znali z Jaksem, ale miałam wrażenie, że Jax zna wszystkich.

Brock, wyższy od Jaksa i z ciałem wskazującym, że codziennie pakuje w siłowni, był niezłym ciachem. Miał ciemne, nastroszone włosy i skórę, której kolor przypominał mi spaloną słońcem glinę. Wyglądał groźnie, co budziło respekt u nieznanym, ale w mojej obecności był zawsze spokojny i uprzejmy.

Usiadł przy barze i mrugnął do mnie, kiedy Jax szedł w jego kierunku. Widać było, że się świetnie dogadywali. Nie zwracałam na nich szczególnej uwagi, ale ponieważ w środy przychodzili jedynie stali goście, a muzyka była wyłączona, nie mogłam się powstrzymać od podsłuchiwania ich rozmowy. Początkowo nie mówili o niczym nadzwyczajnym, jedynie zwykła gadka o zbliżającej się walce i coś o kontrakcie sponsorskim, na który Jax był tak napalony, jakby miał dostać orgazmu, ale po jakimś czasie temat rozmowy się zmienił.

– Człowieku, co za pieprzony dzień – powiedział Brock, podnosząc butelkę, żeby wziąć łyk alkoholu. – Jedna z dziewczyn, pracująca w biurze klubu, w którym trenuję, nie przyszła wczoraj do pracy. Trener Simmons powiedział, że nie zadzwoniła ani się nie pojawiła ... – Pokręcił głową, a w jego brązowych oczach błysnęła złość. – Jakiś chory dupek ją zaatakował.

Wstrzymałam oddech, zaciskając rękę na ścierce, którą wycierałam drogie butelki ustawione na wystawie. Jax przechylił głowę na bok.

– Co się stało?

– Jakiś skurwiol włamał się do jej mieszkania. Z tego,

co słyszałem, okropnie ją urządził. – Zaciśnął dłoń w pięść. – Stary, nie rozumiem, jak facet może zranić kobietę. Po prostu nie rozumiem tego.

– Jezu. – Jax pokręcił z niedowierzaniem głową. – To już chyba trzeci taki przypadek w tym miesiącu.

– Na początku lata jakaś dziewczyna zaginęła. – Podeszłam do nich, odkładając ścierkę na blat. – Chyba miała na imię Shelly.

Brock pokiwał głową.

– Nie jestem gliną ani psychologiem, ale wygląda na to, że to sprawa jakiegoś psychopaty.

Skrzyżowałam ramiona na piersi, czując, jak dreszcz przebiegł po moich plecach. Moje myśli powędrowały ku dziwnym wydarzeniom w moim domu. Znieruchomiałam. To zbyt niedorzeczne, żeby łączyć je z tymi biednymi dziewczynami. Poza tym to nie miało sensu. W jaki sposób ktokolwiek miałby się do mnie włąmywać i robić takie rzeczy bez mojej wiedzy? Lecz mimo to musiałam zapytać:

– Orientujecie się, czy te dziewczyny były nękanie albo śledzone? No wiecie, czy dostawały jakieś pogróżki?

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Jax, spoglądając na mnie, i uniósł brew. – Ale Reece powinien wiedzieć.

Jakbym dostała cios w brzuch. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Jax nie był na bieżąco i myślał, że między mną a Reece'em wszystko jest okej. Ale to było kilka dni temu, a dziś sprawy wyglądały inaczej.

– Wiesz, coś ci powiem. Kimkolwiek jest ten facet, jest już trupem. – Brock zaciśnął usta. – Dziewczyna z biura to

kuzynka Isaiaha.

– Cholera – mruknął Jax.

Święte słowa. Isaiah nie cieszył się dobrą sławą. Dla osób postronnych był biznesmenem, ale miejscowi, w tym policja, wiedzieli, że to nie wszystko. Rządził Filadelfią i kilkoma sąsiadującymi miastami. Krótko mówiąc, z takim facetem się nie zadziera. Umiał prowadzić szemrane interesy, ponieważ nigdy nic mu nie udowodniono.

To właśnie jemu matka Calli ukradła heroinę wartą miliony dolarów. To przez jego szeroko sięgające znajomości mieszkała w innej strefie czasowej. Zniknięcie było jedynym sposobem, żeby pozostała przy życiu.

Ale Isaiah miał swoje zasady. Jeden z jego ludzi, Mack, zaczął dręczyć Callę, co nie podobało się Isaiahowi. Nikt nie mógł niczego udowodnić, ale kiedy na poboczu znaleziono ciało Macka z kulką w głowie, wszyscy wiedzieli, czyje to dzieło.

Mimo że ludzie Isaiaha często się tu kręcili, jego samego widziałam tylko kilka razy. Raz na jakiś czas wpadał do Mony i zawsze zostawiał hojne napiwki.

– Nie tylko policja szuka tego dupka, ale też ludzie Isaiaha. Niech się modli, żeby policja go pierwsza dorwała, bo w przeciwnym razie wewnątrz bagażnika będzie ostatnią rzeczą, jaką zobaczy. – Brock oparł się, krzyżując ręce na szerokiej klatce piersiowej. – W sumie mam nadzieję, że Isaiah znajdzie go pierwszy.

Może i byłam złą kobietą, ale też miałam taką nadzieję.

Brock został w barze do końca mojej zmiany, więc jak

skończyłam pracę, odprowadzili mnie do samochodu.

Nadal zero wiadomości od Reece'a. Nie zadzwonił ani nie napisał SMS-a. Cierpienie, które nosiłam w sobie przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, zmieniło się w gorzką panikę.

Zanim wszystko się zepsuło we wtorkowy poranek, powiedział mi, że chce umówić się na lunch, a kiedy wychodził, mówił, że wszystko w porządku i że zadzwoni. Mała częśćka mnie uparcie czekała na czwartkowe popołudnie. Reece zadzwoni. Pójdziemy na lunch. Nie był przecież dupkiem. Wiedziałam, że nie spławi mnie w ten sposób.

Ulica, przy której mieszkałam, była cicha. Gdy szłam w kierunku ganku, owiewało mnie chłodne nocne powietrze. Niemal czułam jesień, która się zbliżała. Po tak długim i gorącym lecie nie mogłam się doczekać smaku dyni i zapachu chryzantem.

Otworzyłam drzwi i weszłam do ciemnego mieszkania. Nie wiem dlaczego, ale gdy tylko przekręciłam klucz, dostałam gęsiej skórki, a ciarki przebiegły mi po plecach. Stałam nieruchomo i wpatrywałam się w ciemną przestrzeń mieszkania.

Miałam niejasne przeczucie, że nie jestem sama. Włosy stanęły mi dęba. Zaczęłam szybciej oddychać. Może powinnam była powiedzieć chłopakom o dziwnych wydarzeniach w mieszkaniu? Gdybym to zrobiła, pewnie nalegaliby, żeby wejść ze mną do środka, ale cała sprawa wydawała się zbyt niedorzeczna i tajemnicza, żeby o niej

mówić. Choć teraz, stojąc przy drzwiach, miałam wrażenie, że dostanę ataku serca.

Po omacku znalazłam małego włącznik lampy. Nacisnęłam go i słabe światło zalało salon, ale pozostałe pomieszczenia zdawały się tonąć w ciemności.

Sięgnęłam do torebki, żeby poszukać w niej telefonu. Na palcach przeszłam dalej, kładąc torebkę na fotelu. Z telefonem w ręce weszłam do kuchni i zapaliłam światła. Wszystko wydawało się w porządku.

Otworzyłam zmywarę, spodziewając się, że znajdę tam komplet bielizny, ale oddech uwiązł mi w gardle, gdy coś usłyszałam. Odgłos, który dochodził z sypialni. Dźwięk delikatnie zamykanych drzwi? Nie byłam pewna.

Odwrociłam się z walącym sercem. Natychmiast ogarnął mnie strach. Czy naprawdę słyszałam zamykanie drzwi? A może to tylko wytwór mojej wyobraźni? Nie byłam pewna, ale chwyciłam ze stołu potężny nóż.

Wzięłam głęboki oddech i przeszłam przez całe mieszkanie. Wszystko było w porządku. Drzwi, które powinny być otwarte, były otwarte, a zamknięte – zamknięte. Zapaliłam wszystkie światła, nawet te w łazience, i wzdychając, siadłam na łóżku.

Naprawdę powinnam iść do lekarza albo zamówić egzorcyzmy.

Spojrzałam na przerażający nóż, który wciąż trzymałam w rękę, i zerknęłam na telefon. Mogłabym napisać do Reece'a, powiedzieć mu, że słyszałam coś dziwnego w mieszkaniu. Przyszędłby do mnie. Nie skłamałabym, ale...

Ale nie byłoby to w porządku. To tak, jakbym osiągnęła nowy poziom desperacji, a nie było ze mną aż tak źle... Jeszcze nie.

Nie spałam dobrze. Przez dziwne uczucie, które ogarnęło mnie po wejściu do domu, i zamieszanie z Reece'em budziłam się co godzina, a kiedy słońce wzeszło, ostatecznie się poddałam.

Blady świt zastał mnie w pracowni. Zapomniałam o obrazie przedstawiającym Jackson Square i wpatrywałam się w puste płótno. Po chwili chwyciłam za pędzel. Nie myślałam o tym, co robię. Moja ręka poruszała się automatycznie. Byłam jak na autopilocie. Mijały godziny, a plecy i szyja zaczęły mnie boleć od siedzenia praktycznie w tej samej pozycji. Rozmasowałam skurcz, który mnie złapał w pasie, i zawisłam na oparciu krzesła. Przechyliłam głowę na bok i mruknęłam do siebie:

– Jasna cholera.

Tło obrazu przedstawiało turkusowe ściany mojej kuchni i śnieżnobiałe szafki. Nic wielkiego. Ale to na środku obrazu znalazło się coś, przez co miałam ochotę wrzeszczeć.

Trudno było uchwycić odcień skóry – mieszałam brązy, róże i żółcie, aż udało mi się uzyskać coś, co przypominało złocisty kolor. Z łatwością przedstawiłam na płótnie jego ramiona, ale oddanie mięśni było najtrudniejsze. Mojemu nadgarstkowi nie podobało się, że musiałam go wyginać, żeby osiągnąć zadowalający efekt.

Czarne spodnie były najprostsze. Namalowałam

Reece'a tak, jak widziałam go we wtorkowy poranek.

Zamknęłam oczy, ale nie powstrzymało to wzbierających łez. Czułam narastającą frustrację. Bez patrzenia na telefon wiedziałam, że minęła dziesiąta rano. Świadomość tego spowodowała ból w piersi i kłucie w żołądku, jakbym zjadła za dużo.

Nie mogłam dłużej czekać. Czekałam dwa dni.

Odstawiłam pędzel i zeskoczyłam z krzesła. Wzięłam telefon i bez namysłu napisałam krótką wiadomość do Reece'a:

„Tęsknię za tobą”.

Boże, jakież to było prawdziwe. Niemal przez rok z nim nie rozmawiałam i przez cały ten czas za nim tęskniłam, ale wtedy to pragnienie było spowite złością i goryczą. Teraz nie było po nich śladu i myślałam tylko o tym, jak bardzo za nim tęskniłam.

Skasowałam wiadomość i napisałam: „Dzisiaj aktualne?”, ale to też usunęłam i ostatecznie wpisałam: „Cześć”.

Zaniosłam telefon do sypialni. Po szybkim prysznicu wysuszyłam włosy. Nawet ułożyłam je w lekkie fale i umalowałam się, żeby być gotowa... tak na wszelki wypadek.

Potem poszłam do sypialni i kuchni. Czułam się zbyt dziwnie, żeby usiąść, a z każdą kolejną minutą zżerały mnie frustracja i panika.

Dwunasta godzina zmieniła się w pierwszą, a potem drugą. Kiedy zostało jedynie trzydzieści minut do wyjścia

do pracy i nie było ani SMS-a, ani telefonu, mała isierka nadziei, która tliła się w moim sercu, zgasła.

Reece mnie okłamał.

Po raz pierwszy, odkąd go znam, okłamał mnie. Już wiedziałam, że do mnie nie zadzwoni. Między nami wcale nie było w porządku.

agnesa

Rozdział 2

Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Nienawidziłam tego powiedzenia z całego serca, ale niestety było prawdziwe. Kiedy jesteś rozczarowana czy zasmucona czymś, nad czym nie miałaś kontroli, łatwiej dojść do siebie, ale kiedy sama to spowodowałaś, znacznie trudniej jest sobie poradzić.

A całe to zamieszanie z Reece'em to moja wina. Pewnie, do tanga trzeba dwojga, ale gdy jedno się schlało, to ja skrywałam prawdę o zeszłorocznej nocy. Zdradziłam jego zaufanie. Może dla niektórych osób nie byłoby to nic wielkiego, ale nie dla Reece'a. Dla niego szczerłość była najważniejsza.

Katie wpadła do mnie w czwartek, chwilę przed moją przerwą. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby wiedziała, co się dzieje. Pewnie to te jej nadprzyrodzone zdolności.

Z kuchni wzięłam koszyk z frytkami i poszliśmy zaszyć się w biurze. Gdy wskoczyła na biurko Jaksy, uśmiechnęłam się mimo beznadziejnego samopoczucia. Sukienka, o ile bluzkę można nazwać sukienką, nie zakrywała jej nawet tyłka, kiedy siedziała.

– Mów – nakazała, trzymając koszyk z frytkami.

Usiadłam przy niej i wyznałam wszystko. Miałam zaufanie do Katie, więc podałam jej wszystkie szczegóły. No, może bez opisywania, jak trzymałam wezgłowie łóżka we wtorkowy poranek, ale to nie było istotne dla sprawy.

Kiedy skończyłam, okazało się, że Katie pochłonęła połowę frytek.

– Słoneczko, słuchaj, można by dużo gdybać, ale prawda jest taka: nie zmienisz przeszłości i powiedzmy sobie szczerze, nie skrzywdziłaś niewinnego kociaka.

Spojrzałam na nią z niezadowoleniem.

– Przestań się zadręczać. Wiesz, że źle postąpiłaś, ale szczerze go przeprosiłaś. – Podała mi koszyk, zeskoczyła z biurka i stanęła przede mną, kładąc ręce na biodrach. – Jeśli nie może tego przeboleć, to nie jest wart twojego czasu. I nie zbywam cię jakimiś banałami.

Włożyłam ostatnią frytkę do ust i odstawiłam koszyk.

– Wiem, ale ja go lubię...

– Kochasz go – poprawiła, siadając na skórzanej kanapie, która stała przy ścianie.

Wywróciłam oczami i machnęłam ręką, mimo że serce zaczęło mi szybciej bić.

– Tego bym nie powiedziała.

– To dlaczego ryczysz od wtorku, jeśli go nie kochasz?

Posłałam jej kose spojrzenie.

– Bo go bardzo lubię. Od dawna go lubię. Byliśmy przyjaciółmi a ja to zepsułam. I nie ryczę od wtorku. – Widząc jej niedowierzanie, dodałam żałośnie: – Nie przez cały czas.

Uniosła jsną brew.

– No dobra. Najpierw musisz przestać się okłamywać. Po prostu przyznaj, że od lat się w nim kochasz. To nic złego. – Kiedy otworzyłam usta, uniosła rękę. – Po drugie,

pieprzyć go. Nie dosłownie, no, chyba że wpadnie do ciebie, ale jak mówiłam, jeśli nie może się z tym uporać, to jego problem, a nie twój.

Kiwnęłam głową i założyłam włosy za ucho, kiedy zsuwałam się z biurka. Rozumiałam, co mówiła.

– Calla i Teresa przyjeżdżają w następny weekend. Nasza czwórka musi się znów spotkać i napić – oświadczyła, wstając z kanapy dumnie niczym bogini. – Musimy się schlać, ponarzekać na facetów, a potem obudzić się i obiecać sobie, że nigdy więcej nie tkniemy alkoholu.

– Dobra – mruknęłam.

– Upijemy się tak, jak w wieczór poprzedzający wyjazd Calli – mówiła dalej, a ja wzdrygnęłam się, wiedząc, dokąd zmierza. – Pamiętasz? Myślałaś, że te plastikowe półki cię utrzymają.

– Utrzymały mnie – powiedziałam wściekle.

Odrzuciła do tyłu głowę i wybuchnęła śmiechem.

– Tak, przez trzydzieści sekund. Wpadłaś w to cholerstwo i złożyłaś się na pół!

– Podpuściłaś mnie!

– A półka się połamala. Myślałam, że ty także.

Też myślałam, że się połamalam. Podobnie jak Calla i Teresa, co przypomniało mi, jak bardzo się cieszyłam, że nic mi się nie stało, ponieważ żadna z dziewczyn długo nie mogła opanować śmiechu, kiedy upewniły się, że żyję. Pieprzona tequila.

Katie podeszła i uściskała mnie tak mocno, że myślałam,

że pękne.

– Wszystko będzie dobrze. Wróci do ciebie.

Odwzajemniłam jej uścisk.

– Myślisz tak czy twoje supermoce ci to podpowiadają?
Zachichotała, odsuwając się ode mnie.

– Nazwijmy to kobiecą intuicją.

Uniosłam brew.

– Naprawdę?

– Pewnie. – Katie podbiegła do drzwi. – Czas pokręcić tyłeczkiem – powiedziała ze śmiechem, klepiąc się po pośladku. – Nara, koleżanko.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Katie była... i zdecydowanie niesamowita. Poprawiając okulary, powiedziałam sobie, żeby tego nie robić, ale zanim wyszłam z biura, z szafki wyjęłam torebkę, a z niej telefon.

Uśmiech zniknął z moich ust. Dostałam SMS-a, ale od Deana. Patrząc na tę wiadomość, poczułam się słabo. Podczas ostatniej rozmowy rozłączyłam się z nim, a on wysłał mi taką samą wiadomość, co ja wcześniej Reece'owi... na którą nie dostałam odpowiedzi.

„Cześć”.

Ogarnął mnie smutek i z drzeniem wypuściłam powietrze z płuc. Jasna cholera, pisząc SMS-y do kogoś, kto nie był mną zainteresowany, stałam się kobiecą wersją Deana. Czy stresował się podczas wysyłania wiadomości, podobnie jak ja? Pewnie wstukiwał inne teksty, aż zdecydował się na to niewinne powitanie. Widok jego wiadomości był niczym kopniak w klatkę piersiową.

Poczułam bolesne ukłucie w sercu.

Wsunęłam telefon do kieszeni dzinsów i opanowałam wzbierające łzy, przez które mogłam zacząć przypominać grube, wściekłe dziecko. Musiałam wziąć się w garść. Spowodowałam całe to zamieszanie, a Reece podjął decyzję. W przeciwieństwie do tego, co myślała Katie, nie byłam w nim zakochana. Nie posunęłabym się tak daleko. Nigdy się w nikim na poważnie nie zabujałam i nigdy tego nie zrobię.

W piątek po południu w ogóle nie myślałam o nim. Pojawił się inny problem, znacznie poważniejszy niż mój związek, a raczej jego brak.

Pielęgniarka Venter stała obok mnie przy łóżku Charliego. Na jej twarzy malowało się zrozumienie, które widziałam także w jej zmęczonych oczach.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Bojąc się odezwać, tylko skinęłam. Wyszła z pokoju i cicho zamknęła za sobą drzwi. Stałam bez ruchu. Miałam wrażenie, jakby ktoś wyłączył mnie z życia.

Charlie znów był karmiony przez sondę. Miałam ochotę zamknąć oczy, ale co by to dało? Niczego by nie zmieniło. Gdybym je otworzyła, Charlie nadal leżałby w tej samej pozycji. Jego życie byłoby takie samo.

Jasnoliliowa kołdra leżała na szczupłym ciele Charliego, zakrywając wszystko od ramion w dół, ale wiedziałam, że ręce miał przywiązane do łóżka.

Nienawidziłam tego. Nie mogłam pogodzić się z faktem,

że był związany. Wydawało mi się to nieludzkie i okrutne, chociaż wiedziałam, że istniały ku temu powody. Po podłączeniu sondy zaczynał ją sobie wyciągać. Zrobili to dla jego dobra, choć cierpiąłem, gdy na niego patrzyłam.

Zmusiłam się, żeby usiąść na krześle przy jego łóżku. Torbę położyłam obok. Pod kocem znalazłam jego dłoń i chwyciłam ją.

– Charlie – wyszeptałam. – Co teraz zrobimy?

Charlie miał otwarte oczy. Wolałabym, żeby były zamknięte, bo nie wyglądały dobrze, zmętniałe i bez życia. Gdyby nie sporadyczne mrugnięcia czy drgnienie ręki, pomyślałabym, że jest manekinem.

Kiedy na niego patrzyłam, obleciał mnie strach. Boże, nie wyglądał dobrze. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek wydawał się taki słaby. Minuty mijały jedna za drugą, a jedyny dźwięk, który słyszałam, to ćwierkanie ptaków za oknem i ciche rozmowy toczone w innych pokojach.

Gdy tak siedziałam, czułam narastające w piersiach przerażenie. Przypominało mi to mojego dziadka, który ciężko chorował, a przed śmiercią leżał w hospicjum. Byłam wtedy mała, ale pamiętam mamę, która tak jak ja siedziała przy łóżku, trzymała go za rękę i szeptała do niego, a on spał tak głęboko, że nie widziałam, aby jego klatka piersiowa się poruszała.

Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że nie jesteśmy sami w pokoju. Był tu ktoś jeszcze: śmierć.

Przysunęłam się do łóżka najbliżej, jak mogłam, zamknęłam oczy i położyłam głowę na poduszce obok

głowy Charliego.

– Tak bardzo za tobą tęsknię – wyszeptałam ze ściśniętym gardłem. – Mam nadzieję, że wiesz.

Łzy zebrały mi się w kącikach oczu, kiedy ścisnęłam mocniej jego dłoń. Kto by pomyślał, że po tak ciężkim tygodniu będę potrafiła płakać? Może całkowicie straciłam kontrolę nad emocjami? Nie przejmowałam się ani trochę. Problemy z Reece'em były niczym w porównaniu z tym, jak się teraz czułam. Miałam ochotę wpełznąć do łóżka, ale bałam się, że uszkodzę sondę.

Wiedziałam, że musiałam się zachowywać, jakby wszystko było w porządku. Powinnam wyciągnąć jeden z obrazów, które dla niego przyniosłam, ten, który skończyłam kilka tygodni temu, a potem mu poczytać. To był stały punkt moich wizyt. Lubiłam myśleć, że oboje tego potrzebowaliśmy. Ale kiedy tak leżałam, myślałam jedynie o tym, jak kilka minut zmieniło życie Charliego i moje. Nieważne, ile lat minęło, wciąż mam wrażenie, że to wydarzyło się wczoraj.

To był piątkowy wieczór, kilka tygodni po wakacjach. Byłam na boisku tylko dlatego, że grała drużyna Coltona, co oznaczało, że Reece też tam był. Siedział na trybunie i obserwował grę starszego brata. Razem z Charliem robiliśmy piątą czy szóstą rundę przed ławkami, gdzie ze znajomymi siedział Reece.

– Słuchaj, chyba można cię już nazwać prześladowczynią.

Stuknęłam go biodrem.

– Ale to takie pozytywne prześladowanie.

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Od kiedy prześladowanie może być pozytywne?

– Wtedy, gdy chodzi o Reece’a Andersa –
zażartowałam, chichocząc. Charlie podniósł wzrok. –
Uważasz, że jest przystojny?

– Nie da się zaprzeczyć. – Zerknął znad ramienia tam,
gdzie siedział Reece, i szybko spojrzał w drugą stronę. –
Patrzy na nas.

– Co?! – pisnęłam, potykając się o własne stopy.
Posłałam mu przerażone spojrzenie. – Kłamiesz.

Charlie uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Nie, nie kłamię. Sama sprawdź, ale bądź
subtelniejsza.

– Jak mam być subtelniejsza? – mruknęłam, ale zrobiłam
kolejny krok i spróbowałam jak gdyby nic zerknąć przez
ramię. Natychmiast zauważyłam Reece’a, jakbym była na
niego zaprogramowana. Reece wpatrywał się w nas... we
mnie. Z uśmiechem. Miał cudowny uśmiech. Szeroki.
Przyjazny. Swobodny. Moje serce zaczęło walić jak
szalone, kiedy spróbowałam odwzajemnić uśmiech.

– Ups – powiedział Charlie. – Moja wina.

Początkowo nie załapałam, o czym mówi, ale po chwili
piskliwy okrzyk zwrócił moją uwagę. Jedna z czirliderek
wykrzyczała imię Reece’a. Stała na palcach w swoich
białych adidasach i posłała mu uśmiech. Natychmiast
ścisnęło mnie w żołądku. Spojrzałam na Charliego, który
skulił się z zażenowania.

Reece nie patrzył na mnie. Uśmiechał się nie do mnie. Boże, jakie to upokarzające. Zrobiłam głęboki wydech i ruszyłam dalej.

– Wracamy?

– Miałam ochotę wrócić, zanim tu przyszliśmy – prychnęłam.

– Musiałaś za nim chodzić? Zobacz, co się stało. Roxy, z chodzenia za kimś nie wynika nic dobrego.

– Nienawidzę cię.

Roześmiał się, objął mnie i przytulił.

– Chodź. Wracajmy do mnie. Rodzice są nadal w domku nad jeziorem, a ja wiem, gdzie jest klucz do barku.

Złość na Charliego szybko mi przeszła.

– Kocham cię.

Charlie prychnął.

Kazałam sobie zapomnieć o Reesie, kiedy wychodziliśmy przez bramę boiska. Charlie wciąż trzymał rękę na moim ramieniu.

– Nienawidzę tego – narzekał. – Zawsze musimy tędy wychodzić. Pewnie oblepią nas kleszcze.

Uśmiechnęłam się do gwieździstego nieba, kiedy szliśmy przez sięgającą łydek trawę.

– Pewnie masz już ze dwanaście na nogach.

– Cholera, to okropne. – Zdjął ze mnie rękę i lekko popchnął. Zachwiałam się, chichocząc, ponieważ wiedziałam, że w domu rodziców będzie chciał, żebym sprawdziła jego głowę.

– Chcę dziś obejrzeć *Ten pierwszy raz*.

Mimo że panowała ciemność i nie patrzyłam na niego, wiedziałam, że wywrócił oczami.

– Ten film jest megastary. Trzeba go wysłać na emeryturę.

– Nigdy! – krzyknęłam, przeskakując nad kamieniem, na którym ktoś prawie zaparkował. – Koleś jest przystojny.

– Koleś jest już stary – odpowiedział.

Pokazałam mu środkowy palec.

– Nie psuj mi zabawy.

Wsunął ręce w kieszenie spodni i pokręcił głową. Zobaczyłam samochód Charliego zaparkowany obok vana, którego nie było, kiedy przyjechaliśmy.

– Hej – zawołał ktoś do nas. – Gdzie idziecie?

Odwróciłam się i jęknęłam z niezadowolenia, kiedy zobaczyłam, kto to był. Henry Williams z dwoma kolegami. Cała trójka uczyła się w starszej klasie i wszyscy oni byli dupkami, a zwłaszcza Henry. Był przystojny i doskonale o tym wiedział, przez co to drugie całkowicie anulowało to pierwsze.

– Po prostu idźmy dalej – mruknął pod nosem Charlie.

Nie posłuchałam. Odwróciłam się do chłopaków i położyłam ręce na biodrach.

– Tam, gdzie nie jesteście zaproszeni.

Charlie mruknął coś, stanął i się odwrócił. Chyba powiedział, że przez pyskowanie będę miała kłopoty, ale nie pierwszy ani ostatni raz to słyszałam. Jeden z kumpli Henry’ego roześmiał się, co mnie wkurzyło. Jego śmiech był równie piskliwy jak głos tamtej czirliderki, choć

przypominał mi też głos kota potrącanego przez samochód.

Henry był zupełnie niewzruszony moim komentarzem. Pewny siebie, podszedł do mnie i Charliego, nadymając się jak paw.

– Dobrze dziś wyglądasz, Roxy.

Uniosłam brwi, a Charlie westchnął.

– Zawsze dobrze wyglądałam. – Skrzyżowałam ręce na piersi.

Uśmiechał się bezczelnie, gdy wędrował wzrokiem po moim ciele. Miałam wrażenie, jakby mrówki po mnie chodziły. Szkoda, że był takim półgłówkiem, bo wyglądał nieźle.

– Zgadza się. – Posłał Charlieemu złowrogie spojrzenie, aż cała zeszywniałam. – Więc co dziś robisz?

– Musimy...

– Nie mówiłem do ciebie – przerwał mu Henry. Poczulałam, że coś we mnie wstąpiło. – Zostaw tego pedzia i chodź z nami...

– Słucham?! – Byłam wściekła. – Jak go, do cholery, nazwałeś?!

Charlie chwycił mnie za ramię.

– Daj spokój. Nie ma sensu kłócić się z durkiem.

Za żadne skarby świata nie miałam zamiaru puścić tego płazem.

Gdy przestałam myśleć o wydarzeniach tamtego wieczoru, usiadłam i rozmasowałam policzki pod okularami. Poczucie winy zalało mnie lepkiem potem.

Opuściłam dłonie i zaczęłam wpatrywać się w

Charliego. Miał lekko przekrzywioną głowę, jakby patrzył na mnie, ale jego wzrok kierował się ponad moje ramię, ku oknu.

Daj spokój, tak wtedy powiedział. Gdybym tylko go posłuchała.

Piątkowy wieczór był pracowity, ponieważ tylko ja i Nick staliśmy za barem. Jax zrobił sobie wolny weekend i pojechał do Shepherd odwiedzić Callę. Mimo że wyglądałam okropnie z niedbale związanymi włosami i w starej, dwa rozmiary za dużej koszulce, byłam wdzięczna, że wieczór szybko mijał. Zaczynałam odczuwać brak snu, a mój kiepski nastrój z upływem czasu przeszedł w beznadziejny. Wszystko było beznadziejne.

Reece spędzał piątkowe noce U Mony. Może nie całe noce, ale zazwyczaj wpadał około dziesiątej. Jego kumple byli tu, siedzieli przy tym samym co zawsze stole, ale ani śladu Reece'a. Doskonale wiedziałam, że to z mojego powodu.

Dean wpadł około jedenastej. Unikając go, schowałam się po drugiej stronie baru. Nick zajął się nim i nie wiem, co mu powiedział, ale około północy Dean wyszedł. Prawdę mówiąc, nie interesowało mnie to. Wszystko było beznadziejne.

Przygotowywanie drinków i rozmowy z klientami z przyklejonym do twarzy uśmiechem nie były łatwe. Jedynie koncentrowanie się na pracy pomagało mi

przetrwac zmianę. To i świadomość, że w domu czeka na mnie paczka nachos, którą się zajmę po powrocie. Miałam zamiar posypać je szwajcarskim serem, podgrzać w mikrofalówce i spałaszować wszystko.

Sherwood, nasz tymczasowy szef kuchni, właśnie wrócił z przerwy, kiedy odwróciłam się, aby obsłużyć klienta, który precysnął się do baru.

Szczęka mi opadła. Dobry Boże, dzisiejsza noc jest przeklęta.

Przedemną stał Henry Williams, wyglądał odrobinę lepiej niż ostatnim razem, kiedy go widziałam. Chyba się trochę opalił.

– Chcę tylko pogadać – powiedział. Ledwie go słyszałam przez głośną muzykę.

Zacisnęłam rękę na butelce tak mocno, aż zdziwiłam się, że nie pękła.

– Nie wierzę, że stoisz przedemną – powiedziałam zaskoczona.

– Widziałem Charliego. – Pochylił się, a pot popłynął mi po karku. – Wiem, że jest w naprawdę kiepskim stanie i...

– Nie mów o nim. Nawet nie wypowiadaj jego imienia.

– Zamachnęłam się butelką, jakbym trzymała książkę, ale chociaż miałam przemożną ochotę przywalić mu, nie zrobiłam tego. Chyba dostałam nauczkę po ostatnim razie.

Jakaś dziewczyna machnęła ręką, żeby zwrócić moją uwagę. Posłałam Henry'emu nienawistne spojrzenie i przyjął jej zamówienie. Oczywiście nadal musiał tam

stać, kiedy skończyłam przygotowywać koktajl.

– Proszę, Roxy – zaczął. – Naprawdę chcę...

– Wiesz, jak mało mnie interesuje, czego chcesz? –
Zbliżyłam do siebie palce. – O, tyle.

Nieoczekiwanie zjawił się Nick i położył ręce na barze.

– Chyba powinieneś już wyjść.

– Przepraszam. – Henry uniósł ręce, patrząc to na mnie, to na Nicka. – Nie chcę kłopotów. Chcę tylko z nią porozmawiać. To wszystko.

Wściekłość natychmiast się we mnie zagotowała, a kiedy otworzyłam usta, myślałam, że zacznę ziać ogniem.

– Nie chcę cię widzieć, a już na pewno z tobą rozmawiać.

– Słyszałeś, co powiedziała – oświadczył Nick, wskazując wyjście. – Wynoś się.

Henry wyglądał, jakby miał zamiar zaprotestować, ale tylko pokręcił głową. Z kieszeni wyciągnął małą białą karteczkę i położył ją na barze. Spojrzał na mnie śmiertelnie poważnie.

– Zadzwoń do mnie. Proszę.

Spojrzałam na to, co okazało się wizytówką z obrazkiem samochodu. Henry wychodził, przeciskając się przez tłum. Zanim zdążyłam się powstrzymać, wybuchnęłam śmiechem. Przypominał śmiech szaleńca, a może hieny, która ma zamiar zabić swoją ofiarę.

Nick sięgnął po wizytówkę, ale z nieznanym mi powodów chwyciłam ją pierwsza. Uniósł brew, ale pokręciłam głową, wsuwając ją do kieszeni.

Schylił głowę, żeby szepnąć mi do ucha:

– Dlaczego?

– Nie wiem – przyznałam, odsuwając się i spoglądając na niego. – Nie wiem.

Reszta zmiany minęła spokojnie. Zamiast ujżenia Reece'a, którego wyczekiwałam, spotkałam tylko Deana, Henry'ego Williamsa, dwie pijane pannice, które zrzygały się na podłogę, i koleś, który zaproponował, że kupi mi drinka, jeśli zrobię mu laskę. Kiedy przyjechałam do domu, byłam zbyt zmęczona, żeby martwić się dziwnymi wydarzeniami, które miały miejsce w moim mieszkaniu.

Położyłam telefon na szafce nocnej, zdjęłam majtki i stanik, ale zostawiłam na sobie koszulkę, która równie dobrze mogła być sukienką. Potem wsunęłam się do łóżka, podciągając kołdrę pod brodę.

Dziś... dziś było beznadziejnie. Wczoraj było beznadziejnie. Jutro musi być lepsze.

To właśnie powtarzałam sobie, całkiem wykończona. Jutro naprawdę musi być lepsze.

A tak serio? Po tym, co wydarzyło się z Charliem, czułam się gorzej niż teraz: opanowały mnie beznadzieja, złość i depresja. Ale wyszłam z tego. Więc poradzę sobie z tym, co teraz się działo, ponieważ nie mam innej możliwości. Zwinąć się w kłębek i poddać? Nie, to nie leżało w mojej naturze.

Nie zdałam sobie sprawy, że zasnęłam, ale musiałam spać, skoro się nagle obudziłam. Byłam czujna, kiedy wpatrywałam się w okno sypialni. Śniłam. Nie pamiętam

dokładnie o czym, ale ktoś mnie wołał po imieniu.

Przeciągając się, spojrzałam na szafkę nocną. Dochodziła piąta. Spałam najwyżej półtorej godziny. Co za porażka.

Kiedy miałam już przewrócić się na drugą stronę, dostrzegłam, że mój telefon się świeci, jakbym dostała SMS-a lub ktoś do mnie dzwonił, a ekran nie zdążył się wygasić.

Zerwałam się i chwyciłam komórkę. Serce podeszło mi do gardła, kiedy wciskałam przycisk. Tylko jedna osoba mogła chcieć się ze mną skontaktować o tej godzinie.

Reece.

Nadzieja przelała się przeze mnie niczym tsunami. Może otrzymywanie wiadomości czy telefonów o piątej rano nie jest najprzyjemniejszą rzeczą na świecie, ale lepsze to niż nic.

Kiedy odblokowałam ekran, początkowo nie wiedziałam, na co patrzę. Nie rozumiałam tego. Nie mogłam ogarnąć.

To nie był SMS ani nieodebrane połączenie.

Moja ręka zaczęła drżeć. Po odblokowaniu telefonu pojawiła się ostatnio używana opcja, którą powinien być ekran główny. Ale to nie był ekran główny. Otworzyła się galeria zdjęć...

Krzyk wybuchnął w moim żołądku i powędrował wyżej, ale kiedy otworzyłam usta, nie mogłam wydać z siebie dźwięku. Przerazenie ścisnęło mi gardło.

Telefon wyświetlał zdjęcie, którego nie mogłam zrobić,

ponieważ to ja na nim byłam.
Zdjęcie, na którym spałam.

agnesa

Rozdział 3

Strach i niedowierzanie załwały mnie, gdy wpatrywałam się w moje śpiące zdjęcie. W jakiś sposób udało mi się zarejestrować, że zostało zrobione dziś, ponieważ dostrzegłam granatowe paski i różową kokardkę na koszulce.

O mój Boże.

Zaczęłam się coraz bardziej bać; miałam wrażenie, jakby ktoś oblał mnie lodowatą wodą. Z trudem oddychałam, kiedy wstałam z łóżka. Moje bose stopy wymacały drewnianą podłogę. Doszłam do drzwi sypialni, otworzyłam je i pobiegłam wąskim, krótkim korytarzem. Dopiero przy drzwiach wyjściowych uświadomiłam sobie, że ktokolwiek zrobił mi zdjęcie – a musiał to być człowiek, bo duch by nie potrafił – może być na zewnątrz.

O mój Boże.

Ten ktoś mógł tu nadal być.

Spanikowana, nie wiedziałam, co robić. Nigdy w życiu nie byłam w takiej sytuacji. Odsunęłam się od drzwi, odwróciłam i pobiegłam do łazienki. Gdy byłam w środku, zamknęłam drzwi na klucz. Usiadłam na toalecie i usiłowałam oddychać mimo przytłaczającego strachu. Postanowiłam zadzwonić do pierwszej osoby, która przyszła mi na myśl.

Reece.

Mój palec już unosił się nad jego numerem, ale

zmieniłam zdanie.

Po co miałabym do niego dzwonić? Przecież nie odbierze. Bliska płaczu zaczęłam wybierać numer do Jaksy, ale przypomniałam sobie, że nie ma go w mieście. Część mnie zdawała sobie sprawę, że nie myślę jasno. Musiałam zadzwonić na policję.

Ktoś był w moim mieszkaniu, kiedy spałam. Nadal może tu być. Ale moje komórki mózgowe nie komunikowały się ze sobą.

Zadzwoniłam do Nicka. Niemal od razu odebrał.

– Roxy?

– Obudziłam cię? – Głupie pytanie, ale jednak wyszło z moich ust.

– Nie. Jeszcze nie spałem. Wszystko w porządku?

Wpatrując się w drzwi łazienki, podciągnęłam nogi pod brodę. Zaczęło mi dzwonić w uszach, jakbym siedziała obok ula pełnego pszczoł.

– Chyba... chyba ktoś jest w mieszkaniu.

– Co?! – Jego głos był ostry niczym bicz.

Zadrzałam.

– Obudziłam się i w telefonie znalazłam zdjęcie, na którym śpię – wyszeptałam.

– Jasna cholera.

– Nie zrobiłam tego zdjęcia. – Wzięłam głęboki oddech i mówiłam dalej: – Dziwne rzeczy się dzieją w mieszkaniu. Zmywarka była włączona, kiedy nie było mnie w domu. Pilot leżał w lodówce. Ktoś podniósł kłapę od toalety i tak dalej. Myślałam już, że mieszkanie jest

nawiedzone, ale to musi być sprawka kogoś żywego, jakiegoś człowieka.

– Jezu, Roxy, policja już jedzie? – spytał ostrym głosem.

– Nie. Nie zadzwoniłam po nią.

Na nanosekundę zapadło milczenie.

– Zawiadomiłaś Reece’a?

– Nie – odparłam i stanęłam na zimnych kafelkach. – Nie mogę do niego zadzwonić. On...

– Czyś ty całkowicie zgłupiała, dziewczyno? Musisz natychmiast wezwać policję. Czekaaj. – Wydawało mi się, że szedł, a po chwili trzasnęły drzwi. – Gdzie jesteś?

– W łazience. – Wstałam, odsuwając włosy z twarzy. – Nie myślałam. Obudziłam się, zobaczyłam zdjęcie i spanikowałam.

– Jadę do ciebie i dzwonię do Reece’a. Ma wolne w piątki, nie? Odbierze...

– Nie dzwoń do niego. Proszę, nie dzwoń. – Zamknęłam oczy. – On... my ze sobą nie rozmawiamy i nie chcę, żeby... po prostu nie dzwoń do niego.

Prawdę mówiąc, wiedziałam, jak dziwnie i kompletnie nedorzecznie to brzmiało: obudziłam się i zobaczyłam swoje zdjęcie w telefonie. Można by pomyśleć, że zrobiłam to, żeby zwrócić na siebie uwagę. A wiedząc, jak się potoczyły sprawy z Reece’em, nie chciałam, żeby tak myślał.

– Jesteś tam?

– Tak. Jadę do ciebie, ale musisz się rozłączyć i zadzwonić na policję. Zrób to teraz – powiedział

spokojnym głosem, gdy włączał silnik samochodu. – I musisz zostać w łazience, dopóki nie przyjadę ja czy policja. Rozumiesz?

Poczułam się głupio, że od razu nie zadzwoniłam na policję.

– Dobra. Zaraz to zrobię. Przepraszam...

– Nie przepraszaj, Roxy. Zadzwoni na policję. Zaraz przyjadę.

Natychmiast zrobiłam to, co powinnam: zadzwoniłam na policję. Dyspozytorka nie roześmiała się histerycznie, kiedy powiedziałam jej, że kiedy się obudziłam, zobaczyłam w telefonie swoje zdjęcie. Przyjęła zgłoszenie i rozmawiała ze mną, dopóki Nick nie dał mi znać na drugiej linii, że czeka na zewnątrz. Nie miałam pojęcia, jak udało mu się tak szybko dojechać. Musiał złamać niejeden zakaz.

Otworzenie drzwi od łazienki było najbardziej przerażającą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiałam zrobić. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz, kiedy chwyciłam za klamkę. Spodziewałam się zobaczyć czyhającego na mnie seryjnego mordercę w masce klauna, ale korytarz był pusty. W sekundę dobiegłam do drzwi.

Nick przyjechał ubrany tak samo, jak w barze. Ledwie na mnie spojrział, złapał mnie za rękę i zaczął zapalać światła w całym mieszkaniu.

– Byłaś w sypialni?

– Tak. Leżałam w łóżku. – Mój głos drżał, kiedy szłam za nim niepewnym krokiem.

Nick doprowadził mnie do kanapy.

– Zostań tu.

Zdjął kołdrę i położył ją na moich gołych nogach. Właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że chodzę po mieszkaniu bez majtek, tylko w koszulce.

– Rzucę okiem na twoją sypialnię, dobra?

W milczeniu owinęłam koc wokół nóg i ścisnęłam telefon. Kolejne chwile były surrealistyczne. Gdy wyszedł z salonu, nie chciałam być sama. Wstając, przykryłam się kocem i zobaczyłam, że Nick wychodzi z pokoju dla gości i idzie do głównej sypialni.

Spojrzał na mnie, gdy sprawdzał okno.

– Wolę być z tobą – przyznałam zachrypniętym głosem. Nie chciałam być w tym mieszkaniu sama.

Skinął głową i przeszedł przez sypialnię, żeby otworzyć szafę. Słyszałam, jak przesuwa wieszaki, a potem odwrócił się do mnie.

– Masz jakieś majtki? Chyba policja już przyjechała.

Zaczerwieniłam się i pobiegłam do komody, z której wyciągnęłam bawełniane szorty. Nick ruszył do wyjścia z pokoju.

– Możesz zostać? Proszę.

Przezesął ciemne włosy palcami i odwrócił się, żeby dać mi trochę prywatności.

– Jezu, Roxy, jeszcze nigdy nie widziałem cię tak przerażonej.

Puściłam koc i drżącymi rękami włożyłam szorty. Potem ponownie złapałam koc i przycisnęłam go do piersi. Nic

nie powiedziałam, kiedy wróciliśmy do salonu. Przez okno widziałam niebiesko-czerwone światła.

Policjant, którego wpuścił Nick, był mniej więcej w wieku Reece'a. Ledwie go pamiętałam. Kilka razy wpadł do baru z kumplami. Chyba był zaręczony. Bez okularów nie mogłam przypomnieć sobie jego imienia. Na szczęście przedstawił się, oszczędzając mi trudu.

Komisarz Hank Myers.

Ach, tak. Hankie Hank. Pamiętałam go. Katie nadała mu taką ksywkę i wcale nie był zaręczony.

W sumie to chyba leciał na nią. Byłam całkiem pewna, że kilka razy pozwolił sobie na namiętny taniec z nią U Mony. Choć w tej chwili nie miało to żadnego znaczenia.

– Sprawdziłem mieszkanie – powiedział Nick. – Okno w sypialni dla gości było otwarte.

– Co?! – Wstrzymałam oddech.

– Chyba ktoś włamał się do mieszkania. Co dziwne, nie widziałem siatki ochronnej.

– Nie mam... nie mam teraz siatki w oknie. – Obserwowałam, jak Hank wychodzi z sypialni. – Kilka miesięcy temu została zniszczona i właściciel miał ją naprawić. – Z trudem oddychałam. – Ta osoba... ona weszła przez okno? O Boże...

Hank szybko rozejrzał się po sypialni i po chwili wrócił do salonu.

– Co się dzieje, Roxy?

Usiadłam na kanapie, owinięta kocem niczym burrito, i powiedziałam Hankowi o zdjęciu.

– Mogę zobaczyć telefon? – poprosił z beznamiętną miną.

Podaliśmy mu komórkę, a kiedy spojrzałam na swoją dłoń, zobaczyłam odgniecenia.

– Musisz przejść do galerii zdjęć.

Nick usiadł na skraju kanapy. Milczał, ale doceniałam jego obecność i to, że nie musiałam przez to przechodzić sama.

Zakłuło mnie w piersi na myśl, że kilka dni temu zadzwoniłabym do Reece'a. Cholera, nawet jeśli wydarzyłoby się to w ciągu ostatnich jedenastu miesięcy, kiedy nie byliśmy dla siebie mili, i tak pewnie nie wahałabym się do niego zadzwonić. Nie miałam wątpliwości, żeby przyjechał.

Gdy Hank spojrzał na mój telefon, jego granatowy mundur napiął się na ramionach. Uniósł jasną brew i spojrzał na mnie.

– To zobaczyłaś w telefonie, kiedy się obudziłaś? – Kiedy skinęłam, ponownie spojrzał na zdjęcie. – I nie ma możliwości, żeby było zrobione przed dzisiejszą nocą?

Pokręciłam głową.

– Nie. A kiedy się obudziłam, ekran nadal się świecił. Ktoś dopiero co użył aparatu.

– Czy ktoś mógłby to zrobić dla żartu? Ktoś, kto ma dostęp do twojego mieszkania?

– Tylko rodzina ma klucze, ale oni by tego nie zrobili. Poza tym okno w pokoju było otwarte. Gdyby ktoś miał klucze, dlaczego wchodziłby oknem?

– Ludzie cały czas robią głupie rzeczy, Roxy. Rzeczy, które nie mają sensu – wyjaśnił Hank.

Nick nachylił się do mnie.

– Powiedz Hankowi o tych dziwnych wydarzeniach.

Kiedy orzechowe oczy Hanka wbiły się we mnie, nagle zaczęłam myśleć nad tym, co mówię. Miałam wrażenie, że patrzy na mnie podejrzliwie, a jego spojrzenie jest pełen wątpliwości. Zaczęłam mówić, ale słysząc stukanie do drzwi, niemal podskoczyłam.

– Czekasz na kogoś? – spytał Hank.

Nick wstał, a kiedy zaprzeczyłam, policjant wskazał, żeby zostałam ze mną. Byłam zaskoczona, że Nick posłuchał, a jeszcze bardziej zdziwiona, kiedy usiadł obok mnie.

– Trzymasz się? – spytał cicho.

Skinęłam.

– Tak. Dziękuję. – Zerknęłam w kierunku Hanka. Z kanapy widziałam, kto stoi przed drzwiami: James i ten, jak mu tam, Kip, moi sąsiedzi z góry.

– Widzieliśmy radiowozy – powiedział James, starając się dojrzeć cokolwiek ponad Hankiem. – Chcieliśmy sprawdzić, czy Roxy nic się nie stało.

Fakt, że wstali o tej godzinie, żeby upewnić się, że nic mi nie jest, sprawił, że miałam ochotę ich obu uściskać.

– Wszystko w porządku – poinformował Hank. – Ale chciałbym, żebyście wrócili do swoich mieszkań. Jeśli będziemy czegoś potrzebowali, wiemy, gdzie was znaleźć.

James ani drgnął.

– Roxy nic się nie stało, prawda?

– Tak, nic mi nie jest – powiedziałam głośno, żeby mieć pewność, że mnie usłyszą. Nie podobało mi, że głos mi zadrzał. Nienawidziłam czuć się przerażona. – Wszystko gra.

Hankowi udało się wypchnąć ich na klatkę, ale nie zamknął drzwi, czego oczekiwałam.

Zamiast tego odsunął się i powiedział:

– Stary, zajmę się tym zgłoszeniem.

Moje serce niemal wyskoczyło z piersi, kiedy kolejny policjant wszedł do mojego mieszkania. Nie był to zwyczajny policjant. To był Reece.

Może to tylko halucynacje, a wszystko jest koszmarem?

Reece wszedł do mojego mieszkania, jakby był u siebie. Nie odpowiedział Hankowi i rzucił okiem na Nicka, kiedy wchodził do salonu.

– Co, do diabła, się tu dzieje?

Nie mogąc sformułować odpowiedzi, jedynie się w niego wpatrywałam.

Hank westchnął, zamykając główne drzwi.

– Mieliśmy wezwanie...

– Słyszałem je – przerwał mu Reece. Jego oczy nabrały ciemniejszego odcienia. – Trudno mi było uwierzyć, kiedy usłyszałem adres i informacje o potencjalnym włamaniu, bo myślałem tylko o tym, że to twój budynek, a przecież nie zadzwoniłabyś tylko na policję. – Dotknął dłonią piersi, tuż nad odznaką. – Zadzwoniłabyś do mnie.

Chyba się przesłyszałam. No dobra, teraz mam pewność, że to halucynacje.

– Myślałem, że masz wolne w piątki – oschle wtrącił Nick.

– Dzisiaj mam zastępstwo. – Spojrzał na niego niemal granatowymi oczami. – Co, u diabła, tu robisz?

Nick odchylił się, kładąc ramię na oparciu kanapy.

– Zadzwoiła do mnie.

Reece zmrużył oczy i spojrzał na to ramię, leżące za mną.

– Czyżby?

Hank odchrząknął.

– Okno w sypialni dla gości było otwarte. Roxy mówi, że ktoś zrobił jej zdjęcie, kiedy spała. – Sposób w jaki to powiedział, z odrobiną drwiny, wyrwał mnie z otępienia.

– Tak było.

Reece przechylił głowę, a jego szerokie barki zeszywniały.

– Co?!

– Ktoś zrobił jej zdjęcie jej telefonem, kiedy spała – powtórzył Nick.

Po reakcji Reece'a stało się jasne, że tej części zgłoszenia nie znał. Czy po usłyszeniu mojego adresu od razu pognął do mnie? Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Reece wyciągnął rękę do Hanka.

– Pokaż. – Gdy zobaczył telefon, przeklął pod nosem. – Okno w pokoju było otwarte?

Hank skinął.

– Tak, musiał przez nie wejść. Nie widzę innej możliwości. Szyba nie była wybita. – Spojrzał na mnie. –

Zakładam, że zwykle zamykasz okna. Jeśli nie, powinnaś zacząć to robić.

– Zamykam okna. – Zacisnęłam palce na skraju koca. – Zawsze zamykam okna.

Obecni w salonie wymienili niedowierzające spojrzenia, co było zrozumiałe w obecnej sytuacji.

– Chwila – powiedziałam, zsuwając stopy na podłogę. – Co tu robisz, Reece?

Zacisnął szczęki.

– Nie wierzę, że mogłaś zadać tak głupie pytanie. Choć właściwie, aż tak mnie to nie dziwi.

– Słucham? – spytałam zaskoczona.

Jego oczy rozbłysły, gdy spojrzał na mnie.

– Naprawdę pytasz mnie, dlaczego tu jestem?

Wstałam z kanapy, zrzucając koc. Stałam przed Reece'em, co oznaczało, że mój wzrok znalazł się na wysokości jego torsu, ale nie przejmowałam się tym.

– Tak, zadałam ci to pytanie, i jeśli to cię dziwi, to jesteś idiotą!

– Idiotą?! – Potężna dłoń, trzymająca mój telefon, wskazała sypialnię. – Zostawiłaś otwarte okno, wiedząc, że ktoś atakuje dziewczyny...

– Nie zostawiłam otwartych okien! Podobnie jak nie zadzwoniłam, żebyś przyjeżdżał!

Schylił głowę, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Pogadamy o tym później, Roxy.

Wszystko się we mnie zagotowało.

– To jakaś paranoja – powiedziałam, zaciskając dłonie

w pięści. – Ignorowałeś mnie przez kilka dni. I... i okłamałeś mnie.

Reece wstrzymał powietrze i aż się wzdrygnął. Nie zważając na to, że mamy publiczność, nie przestałam mówić, choć wiem, że powinnam. To były sprawy tylko między nami, a mój głos drżał z każdym kolejnym słowem, ale jak on śmiał zachowywać się, jakby miał prawo tu przychodzić?

– Ty też mnie okłamałeś, Reece. Powiedziałeś mi, że wszystko jest w porządku i że zadzwonisz. No cóż, może i jestem naiwna, ale kiedy ostatnio sprawdzałam telefon, nie było od ciebie wiadomości. A między nami nie jest w porządku. Zjedźmy razem lancz, tak? Nawet nie odpisałeś na SMS-a, pieprzony draniu.

– No nieźle, takiego obrotu sprawy się nie spodziewałem – mruknął Nick.

– Nie odpisałem?! – Reece spojrział na mnie z szeroko otwartymi oczami. – Wysłałem ci SMS-a w czwartek. Napisałem, że... – Zamilkł. – Naprawdę.

Zaskoczona, że można tak bezczelnie kłamać, roześmiałam się głośno.

– Nie, nie odpisałeś.

Hank spojrział na nas, przestępując z nogi na nogę.

– Wiecie co, chyba musimy wracać...

– Nie pieprz, Roxy – warknął Reece. – Odpisałem.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– W takim razie twój SMS magicznym sposobem zniknął. Zresztą nieważne. Nie masz przypadkiem innego

zgłoszenia? Sądzę, że Hank ma wszystko pod kontrolą. Prawda, Hank?

Hank podniósł ręce, jakby mówił, że nie chce się w to mieszać. No i tyle pomocy z jego strony.

– Nie wierzę. – Reece sięgnął do tylnej kieszeni i wyciągnął z niej telefon.

Przesunął palcem po ekranie i pokazał mi swoją komórkę.

– Patrz – powiedział, a kiedy odwróciłam wzrok, podszedł bliżej. – Patrz na mój telefon, Roxy.

Wypuściłam powietrze i niechętnie zrobiłam to, o co prosił. No, może nie prosił, ale rozkazywał. Zerknęłam na jego komórkę i już miałam otworzyć usta, żeby powiedzieć coś wrednego, ale szybko zmieniłam decyzję. Co do diabła?!

Wyrwałam telefon z jego ręki i przysunęłam ekran bliżej twarzy, żeby sprawdzić tekst i czas wysłania.

„Cześć, przełożmy lancz na niedzielę. Wtedy pogadamy”.

SMS był oznaczony jako dostarczony... pewnie dostałam go po kilku minutach od wysłania swojej wiadomości, czyli kiedy brałam prysznic. Wpatrywałam się w tekst, częściowo mając nadzieję, że zniknie... że okaże się wytworem mojej wyobraźni.

– Przysięgam – szepnęłam, wpatrując się w Reece'a. – Nigdy nie widziałam tego SMS-a. Wiem, że według informacji został dostarczony, ale ja go nie dostałam.

Reece patrzył na mnie przez dłuższą chwilę.

– Myślałem, że jesteś wkurzona, bo przełożyłem lancz.
– Delikatnie wysunął telefon z mojej dłoni. – I że dlatego nie odpisałaś. Ale i tak miałem zamiar przyjść w niedzielę, bez względu na to, czy byś odpisała.

– Czy ktoś mógł skasować SMS, zanim go odczytałaś? – zasugerował Nick.

Zimny dreszcz przeszedł mi po plecach, a włoski na szyi stanęły dęba. To byłoby zbyt... szalone i przerażające.

– Kto włamywałby się do domu tylko po to, żeby skasować SMS? – spytał Hank, krzyżując ramiona na piersi. – A dokładniej akurat we właściwej chwili, żeby skasować jeden SMS i tylko ten od Reece'a? Nie chcę wyjść na dupka, ale prawdopodobieństwo jest małe.

Wiem, jak to brzmiało, ale właśnie to się wydarzyło. Nie widziałam tego SMS-a. Gdybym go przeczytała, odpowiedziałabym. Taka wiadomość zaoszczędziłaby mi bólu serca. Nie całego, ale trochę. Jednak teraz nie byłam w stanie zastanowić się nad faktem, że napisał do mnie i planował spotkanie. W tej chwili nie miało to większego znaczenia.

Przystojna twarz Reece'a była napięta, kiedy patrzył na mój telefon. Jego palce aż zbieleły od silnego uścisku.

– To nie jest jedyna dziwna rzecz – powiedział Nick, przyciągając zaniepokojone spojrzenie Reece'a. – Powiedz mi to, co mówiłaś mnie.

Usiadłam na brzeжку kanapy, niezwykle zdenerwowana.

– Kilka tygodni temu, kiedy przyszłam z pracy, zmywarka myła naczynia, ale ja jej nie nastawiłam.

Naprawdę nie wiem, jak to się stało.

Hank uniósł brew.

– Mów dalej – zachęcił mnie cicho Reece.

Nie było mi łatwo, ponieważ wiedziałam, jak to niedorzecznie brzmi.

– Pewnego ranka obudziłam się i znalazłam pilota w lodówce. Początkowo myślałam, że może sama to zrobiłam, ale nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. A potem była jeszcze podniesiona kłapa od sedesu... – Kiedy mówiłam, Reece zacisnął dłoń w pięść. – Ja tego nie zrobiłam. Jestem tego pewna. Aha, pewnego razu na sztaludze było zawieszona nowe płótno. Takie drobne rzeczy. Myślałam, że może mieszkanie jest nawiedzone. Powiedziałam o tym mamie i Katie. – Zaśmiałam się krótko. – Wiem, że to brzmi dziwnie, ale potem...

Nigdy nie widziałam tak nieruchomego Reece'a. Stał przede mną z napiętą twarzą, jakby każdy jej rys został wyrzeźbiony w marmurze.

– Potem co?

Uszy mnie paliły. To była ostatnia rzecz, o której chciałam opowiadać w obecności Hanka i Nicka.

– Kilka dni temu wydarzyła się naprawdę przerażająca rzecz. Tak samo przerażająca jak zrobienie mi zdjęcia, kiedy spałam. We wtorek rano – ciągnęłam, a Reece spojrział uważniej, oddychając głęboko – wkładałam naczynia do zmywarki.

– Pamiętam – powiedział.

Dobrze, czyli nic nie ukrywamy.

– Znalazłam... – Przełknęłam ślinę, gdy poczułam, że robię się cała czerwona – ...w pojemniku na sztućce znalazłam swoje majtki. Oczywiście, sama ich tam nie włożyłam.

– Jezu – mruknął Nick. Wstał i przeczesał włosy dłonią. Spojrzał w kierunku kuchni, zaciskając usta, jakby widok zmywarki go brzydził. Hank nic nie powiedział. Jedynie wpatrywał się we mnie z miną mówiącą „co do cholery”. Ale to Reece przyciągnął moją uwagę. Stał nieruchomo niczym posąg, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – Jego głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

Wypuściłam powietrze z płuc i poczułam, jak przetacza się przeze mnie fala zmęczenia.

– Wtedy mówiliśmy o... o czymś innym i nie... – zamilkłam, kręcąc głową.

Wiedziałałam, że od razu zrozumiał, o czym mówię. Napływająca krew zaróżowiła jego policzki. Widoczna złość, która w nim buzowała, przeraziła mnie, i gdybym nie była pewna, że nie jest skierowana do mnie, wylabym się ze strachu. Na twarzy Reece’a pojawiło się mnóstwo intensywnych emocji.

– Byłem wtedy u ciebie... – Nie dokończył myśli. Odwrócił się do swojego kolegi. – Zajmę się tym zgłoszeniem, Hank.

– Ale...

– Zajmę się tym – powtórzył tonem, który spowodował dreszcz na mojej skórze.

Hank wpatrywał się w niego przez chwilę, a potem wznosił oczy do nieba.

– Jak chcesz. – Wcisnął przycisk na swoim radiotelefonie i powiedział: – Tu dziesięć osiem. Trzy zero jeden przejmuję sprawę możliwego włamania.

Ktoś coś niewyraźnie odpowiedział i Hank wyszedł. Nick wciąż stał przy fotelu. Podniósł dłoń i potarł szczękę.

– W porządku?

Nie byłam pewna, czy chciałam, żeby Nick wyszedł, ponieważ oznaczałoby to, że zostanę tylko z Reece'em. Ale wiedziałam, że Nick jest zmęczony tak jak ja, więc skinęłam głową.

– Dziękuję, że przyjechałeś. Jestem twoją dłużniczką.

Reece patrzył w okno, poruszając szczęką.

– Nic mi nie jesteś winna. – Nick spojrzał na Reece'a spod zmrużonych oczu. – Jesteś pewna, że chcesz tu zostać?

– Tak – mruknęłam, myśląc o czymś innym.

Nick zatrzymał się przy drzwiach. Uśmiech na jego twarzy zwiastował kłopoty.

– Przy okazji... podobają mi się kokardki na twoich majteczkach.

O cholera.

Gdy Reece obserwował, jak Nick znika za drzwiami, na twarzy miała wyraz wielkiego napięcia. Byliśmy sami. Przez kilka sekund stał plecami do mnie, po czym się odwrócił. Podeszedł do kanapy i usiadł na skraju, dokładnie naprzeciwko mnie.

– Jak się czujesz?

Dobrze. Źle. Średnio. Nie wiedziałam. Przeżywałam za dużo. Przerazenie nie oddawało tego, co czułam. Ktoś tu był. I to kilka razy. Czułam się... jakby moja prywatność została pogwałcona, jakby ktoś usunął ściany z mojego mieszkania. Czułam się głupio, że zwałam winę za dziwne wydarzenia na siły ponadnaturalne.

Ale dlaczego ktoś miałby pomyśleć, że włamano się do mnie tylko po to, żeby przełożyć kilka przedmiotów?

Wzdrygnęłam się, kiedy dotarło do mnie to, co się stało. Ktoś był w moim mieszkaniu. Ktoś był tu kilkakrotnie, nawet podczas mojej obecności. Narastał we mnie strach. Jak, do diabła, mam się tu czuć bezpiecznie? Wściekłam się, a co najgorsze, nic nie mogłam na to poradzić.

– Nie wiem, jak powinnam się czuć – odpowiedziałam wreszcie, opierając się o poduszkę.

Położył ramiona na kolanach i westchnął ze zmęczeniem. Podniosłam wzrok, wpatrując się w niego. Po chwili niepewnie nabrałam powietrza. Reece sprawiał wrażenie dziwnie... rozdartego. Jakby targały nim te same emocje co mną.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, co się tu działo? – zapytał.

Schyliłam głowę, wzruszając ramionami.

– Naprawdę myślałam, że mieszkanie jest nawiedzone. Przecież dlaczego miałabym podejrzewać, że ktoś włamał się tylko po to, żeby zrobić takie dziwne rzeczy? Przecież mogłam ich wcale nie zauważyć... mogłam myśleć, że

sama zrobiłam, takie jak to ze zmywarką czy pilotem.

– Włożyłaś swoje majtki do zmywarki?

– Nie. – Skrzywiłam się.

– W takim razie wiedziałaś, że sama tego nie mogłaś zrobić, kochanie. – Wyprostował się, rozglądając po mieszkaniu. – Kiedy po raz ostatni korzystałaś ze zmywarki, zanim znalazłaś w niej majtki?

Wiem, o czym myślał.

– Nie sprawdzałam zmywarki w poniedziałek.

– Ale cały dzień byłaś w domu, tak?

Skinęłam głową i podciągnęłam kolana, żeby objąć je rękami. Reece nie musiał mówić tego na głos. Wiedziałam, o czym myślał. Dzisiaj ten ktoś nie po pierwszy włamał się do mojego mieszkania, kiedy spałam. To było jedyne logiczne wytłumaczenie. Zamykając oczy, oparłam czoło o kolana. Mój głos brzmiał niezwykle cicho, kiedy zaczęłam mówić:

– Dlaczego ktoś chciałby to robić?

– Żeby namieszać ci w głowie, Roxy. To, co się wydarzyło, było na tyle nieznaczące, że zaczęłaś wątpić, czy naprawdę się dzieje, a co najważniejsze, zaczęłaś wątpić w siebie. I dlatego nikomu nic nie powiedziałaś. Zatrzymałaś to dla siebie. – Zamilkł na chwilę. – Cholera, Roxy, gdybym tylko wiedział. Nie miałaś żadnego powodu, żeby przechodzić przez to sama.

– Wierzysz mi? – spytałam. Kolana stłumiły mój głos.

– Dlaczego, do diabła, miałbym ci nie wierzyć?

Lekko wzruszyłam ramionami.

– Hank patrzył na mnie jak na idiotkę. Nie dziwię się mu. Wszystko brzmi wysoce podejrzenie.

– Pieprzyć Hankę. To idiota. A kiedy dorwę tego, co cię prześladowa, naprawdę go zatłukę. Ale o tym pogadamy później.

Gwałtownie podniosłam głowę i zaczęłam się w niego wpatrywać. Mimo wszystko jego reakcja zaskoczyła mnie.

Reece wstał.

– Lepiej, żebyś tu nie została.

Myśl, że mogłabym zostać, zwłaszcza teraz, odrzucała mnie.

– Będę potrzebował twojego telefonu, żeby sprawdzić, czy znajdziemy jakieś odciski palców, które nie są twoje, moje ani Hankę. Nick nie dotykał komórki, prawda?

Pokręciłam głową. Nie za wiele kojarzyłam z dzisiejszej nocy.

– Raczej nie.

– Masz inny telefon, z którego będziesz mogła teraz korzystać?

– Tak. Mam gdzieś starszy model.

– Dobrze. Spakuj kilka rzeczy – powiedział, okrążając kanapę. – Zawiozę cię do mnie. Jestem jeszcze na służbie, ale przynajmniej będziesz mogła się trochę przespać. – Znów zaczęłam myśleć, że mam halucynacje. Kiedy się nie poruszyłam, Reece mówił dalej: – Tak będzie najlepiej. Porozmawiasz z Coltonem, jeśli wpadnie do mnie. Zajmuje się tym, co się ostatnio dzieje w okolicy. Dlatego musiałem wypuścić jego psa we wtorek rano.

I wtedy mnie olśniło: rozmowa między Brockiem a Jaksem.

– Chodzi o dziewczynę, która pracuje w klubie, gdzie trenuje Brock?

Reece zmrużył oczy i spojrzał na mnie.

– Słyszałaś o tym?

– Tak, Brock wpadł do baru i mówił, że... – Zadrzałam.

– Powiedział, że ktoś ją strasznie urządził. Czy ona...? – Nawet nie mogłam powiedzieć tego na głos.

Reece natychmiast przybrał maskę policjanta. Ani śladu emocji.

– Nie mogę wdawać się w szczegóły. Nie dlatego, że ci nie ufam, bo wiem, że dotrzymałabyś tajemnicy, ale z szacunku do ofiary. Jesteśmy pewni, że ostatnie ataki są ze sobą połączone. Ich brutalność się nasila.

– Jak bardzo? – wyszeptałam.

Spojrzał na mnie.

– Bardziej niż możesz sobie wyobrazić.

Przeszył mnie dreszcz odrazy.

– O Boże, biedne dziewczyny. Ja... – Szeroko tworzyłam oczy. – Myślisz, że to ma coś wspólnego ze mną?

Ukląkł i położył dłoń na moim kolanie.

– Nie wiem, ale obiecuję, że nic ci się nie stanie. A teraz chodź, zbierajmy się.

Patrzyłam, jak wstaje i się odwraca.

– Ale ja... nie mogę pojechać do ciebie.

Spojrzał na mnie i przechylił głowę na bok.

– Dlaczego?

– Dlaczego?! Przecież wyraziłeś się jasno, że... że okłamałam cię i nie możesz tego zaakceptować. Czyli nie mogę zostać z tobą. – Nie ma mowy, żebym się w to wpakowała. – Mogę pojechać do rodziców.

Jego twarz lekko złagodniała.

– Wciąż uważam, że musimy pogadać, ale teraz nie czas na to. Jedziesz do mnie.

Zmrużyłam oczy.

– Nie musisz być taki władczy.

– Naprawdę chcesz budzić rodziców? O tej godzinie? Chcesz ich przestraszyć?

Wpatrywałam się w niego.

– Cholera, masz rację, ale to chwyt poniżej pasa.

– Żaden chwyt poniżej pasa, tylko prawda – odpowiedział. – No dalej, pakuj się i wynośmy się stąd.

Szczerze mówiąc, mogłabym tu siedzieć i się z nim sprzeczać. Mogłabym też pojechać do Katie lub poczekać, aż godzina zrobi się przyzwoitsza. Ale widziałam determinację na jego twarzy. To nie była bitwa, którą mogłam łatwo wygrać, i prawdę mówiąc, byłam zbyt zmęczona i nie chciałam przebywać tu dłużej niż to konieczne.

Zwlekłam się z kanapy i poszłam za nim do sypialni. Kiedy się pakowałam, Reece sprawdził drugi pokój. Przebywanie w sypialni przyprawiło mnie o dreszcze i nie miałam pojęcia, czy kiedykolwiek to minie. Wypuściłam powietrze z płuc, zwalczając chęć płaczu.

Reece wrócił z gościnnej sypialni z twarzą bledszą o dwa odcienie. Znieruchomiałam. Moja ręka unosiła się nad paskiem małej torby podróżnej.

– Znalazłeś coś?

Reece pokręcił głową.

– Nie. Jesteś gotowa?

Wrzuciłam na siebie długi, gruby sweter, który sięgał mi kolan, złapałam torbę i wsunęłam stopy w baleriny. Nie ufając głosowi, jedynie skinęłam.

Reece w milczeniu wyprowadził mnie z mieszkania, a drzwi zamknął na klucz. Gdy wyszliśmy na ganek, w obu mieszkaniach nade mną świeciło się światło. Zanotowałam w myślach, żeby upiec im ciastka w ramach podziękowania. Zająłam miejsce pasażera w radiowozie, w którym, o dziwo, miło pachniało świeżymi jabłkami. W innej sytuacji byłabym podekscytowana tymi wszystkimi guzikami i możliwością włączenia syreny, ale teraz wyglądałam przez szybę, wpatrując się przed siebie, gdy powoli zaczynało świtać.

– Trzymasz się? – spytał Reece.

Zerknęłam na niego i zaskoczyła mnie chęć pogłaskania go po policzku. Chciałam go dotknąć. Chciałam, żeby on mnie dotknął.

– Tak, w porządku.

Spojrzał na mnie z ukosa z mieszaniną rozbawienia i niepokoju.

– W takich sytuacjach to normalne czuć się źle.

Spuściłam wzrok i nic nie powiedziałam. W milczeniu

pojechaliśmy do jego mieszkania. Mieszkał w bloku niedaleko Jaksy. W całkiem dużym mieszkaniu na trzecim piętrze. Gdy mnie wpuścił, powitał mnie rześki zapach prania.

Reece uspokoił mnie, włączając światła. Zaczęłam mrugać przy oślepiającym blasku i zastanawiałam się, jak to się właściwe stało, że nocuję u niego.

Szeroki korytarz prowadził do przestronnej kuchni połączonej z jadalnią. Porządek w salonie zaburzał jedynie kosz z praniem, który stał na ławie. Reece zmarszczył się na jego widok i zaraz go wyniósł.

– Wiesz, gdzie jest łóżko, i jeśli pamięć mnie nie myli, czułaś się tam wygodnie, więc rozgość się.

Zaskoczył mnie brak urazy w jego tonie, gdy wspominał o tamtej nocy.

Nie doszłam daleko, zdążyłam jedynie położyć torbę koło kanapy, kiedy wrócił do salonu. Z zaskoczeniem obserwowałam, jak bierze paczkę chipsów, która leżała na stoliku, i wrzuca je do kosza w kuchni.

– Muszę pojechać na komisariat i zanieść twój telefon do chłopaków, żeby sprawdzili, czy znajdują jakieś odciski – powiedział, przesuwając dłonią po włosach. Ruch ten spowodował, że biceps napiął się pod mundurem. – W pokojach są telefony. Numer do komisariatu jest na lodówce. W razie potrzeby zadzwoń tam albo na moją komórkę. Powinienem wrócić po ósmej.

Skinęłam głową.

Staął przede mną. Wzięłam głęboki oddech.

Naciągnęłam sweter i uniosłam podbródek. Jego oczy szukały moich.

– Źle się czuję z tym, co się stało – przyznałam cicho. – Z tym wszystkim.

Chyba zrozumiał, że nie mówiłam tylko o tym, co się stało w moim mieszkaniu. Przez chwilę myślałam, że coś powie, ale tylko się odwrócił i poszedł w kierunku wyjścia. Po chwili powoli, bardzo powoli cofnął się, objął mnie jedną ręką i przytulił do siebie. Przez sekundę się wahałam, ale przysunęłam policzek do jego piersi. Zimna odznaka przy mojej skórze była ostra, ale nie przeszkadzało mi to. Ciepło jego ciała i uścisku było tego warte.

Drugą ręką objął moją szyję i przysunął podbródek do czubka mojej schylonej głowy. Wziął głęboki oddech i zamknął oczy.

– Wiem – odpowiedział chrapliwym głosem. – Wiem, Roxy.

Przytulał mnie przez kilka sekund, po czym się odsunął. Ręka trzymającą moją szyję przesunęła się do mojego policzka. Spojrzeliśmy na siebie.

– Odpocznij. Wrócę najszybciej, jak będę mógł.

Nie poruszyłam się, dopóki nie usłyszałam zamykania drzwi, a i potem przez kilka minut stałam nieruchomo. Reece powiedział, żebym spała w jego łóżku, ale przecież nie mogłabym w nim zasnąć. Nie wyjaśniliśmy sobie wszystkiego.

Wiem, że teraz mi pomagał, ale był dobrym

człowiekiem, a to właśnie robią dobrzy ludzie.

Przesunęłam dwie poduszki na tapicerowanej beżowej kanapie, wyciągnęłam kołdrę i ją rozłożyłam. Natychmiast zapadłam się na miękkich poduszkach, a kiedy zamknęłam oczy, wiedziałam, że nie będę musiała długo czekać na sen. Mimo że dziwnie to brzmiało, czułam się bezpiecznie i nie walczyłam z ogarniającą mnie sennością.

Nie wiem, jak długo spałam. Minuty? Może godziny? Ale sen był tak głęboki, że po przebudzeniu nie wiedziałam, gdzie jestem.

Byłam u Reece'a. Okej. To pamiętałam. Zasnęłam natychmiast na naprawdę wygodnej kanapie. Miał dobry gust do mebli. Zaczęłam się przeciągać, ale znieruchomiałam, gdy zdałam sobie sprawę, że kanapa jest dziwnie twarda i... ciepła.

Zdezorientowana przesunęłam prawą rękę, która dotknęła czegoś delikatnego niczym jedwab rozciągnięty na marmurze... czegoś, co było także ciepłe i bardzo twarde. I pofałdowane. Moje palce zaczęły to badać. Pępek?!

Natychmiast otworzyłam oczy. Jasna cholera, nie byłam tam, gdzie zasnęłam. Nie leżałam wtulona w kanapę. To był Reece – śpiący bez koszuli Reece. Wtulona w niego, spałam w jego łóżku.

Rozdział 4

Jeśli to był sen, to nie chciałam się z niego obudzić. Miałam wiele powodów, ale głównym z nich był fakt, że nic nie równało się obudzeniu obok mężczyzny. Tylko dwa razy tego doświadczyłam, a to było za mało.

Byłam zaskoczona; widać spałam tak głęboko, że Reece mógł mnie przenieść bez mojej wiedzy. Staralam się sobie wyobrazić, co zrobił, kiedy wrócił do domu. Pewnie najpierw się rozebrał. Wiedziałam, że miał na sobie dół od pidżamy, ponieważ nogami ocierałam się o miękką bawełnę. Musiał mnie wziąć na ręce i zanieść do sypialni.

Nie wiedziałam, czy ułożył mnie tak blisko siebie, czy śpiąc, wtuliłam się w niego. W każdym razie między nami nie było wolnej przestrzeni, a jego dłoń leżała na moim biodrze.

Poczułam ukłucie w sercu, kiedy leżąc w łóżku, wsłuchiwałam się w ciche chrapanie. Uświadomiłam sobie, jak bardzo tego pragnęłam. Nie chciałam budzić się z kimś innym, tylko z Reece'em. Mimo naszej skomplikowanej przeszłości i wszystkiego, co musieliśmy sobie wyjaśnić, Reece wciąż się mną opiekował. Taki właśnie był. Porządny do szpiku kości. Niewielu było takich mężczyzn.

No i był naprawdę przystojny. We śnie na jego twarzy rysowało się rzadko widoczne rozluźnienie. Zawsze unosiła się wokół niego aura władzy, emanowała z niego

nawet teraz, kiedy spał. Nie sądziłam, żeby miało to związek z jego pracą. To cecha wrodzona, jakby jego druga skóra.

Kształtne i lekko rozchylone wargi wołały, żeby ich dotknąć, ale powstrzymałam chęć przesunięcia po nich kciukiem, ponieważ tak naprawdę pragnęłam poczuć je na swoich ustach.

Jego skóra była ciepła i gładka w dotyku. Wiedziałam, że muszę zwlec się z łóżka, zanim zrobię coś absolutnie niestosownego, na przykład wsunę rękę w spodnie jego piżamy.

Ostrożnie odsunęłam się od niego i wstałam. Naciągnęłam na siebie leżący na brzegu łóżka sweter i natychmiast zatęskniłam za ciepłem jego ciała. Nie chcąc go obudzić o tak wczesnej godzinie, wyszłam po cichutku z sypialni i zamknęłam za sobą drzwi.

W mieszkaniu panowała grobowa cisza. Przypomniałam sobie o balkonie, więc otworzyłam przeszklone drzwi i wyszłam na zewnątrz. Z przyjemnością odetchnęłam porannym powietrzem i rozejrzałam się dookoła. Balkon wychodził na spokojny, zadrzewiony teren.

Reece, a może ktoś inny, dbał o rośliny. Z ogrodzenia wykonanego z kutego żelaza zwisały donice pełne pięknych, różowych i fioletowych kwiatów. Na balkonie stały też dwa stojaki z roślinami, a w rogu, z dala od słońca, zwisała bujna paproć.

Podeszłam do dwóch ustawionych obok siebie, szerokich wiklinowych krzeseł. Usiadłam na jednym z nich

i podwinęłam nogi. Nie mogłam uwierzyć, że jest tak chłodno. Rozmyślałam nad tym, jak pory roku szybko się zmieniają, ale po chwili moje myśli powędrowały w innym kierunku. Nie mogłam sobie przypomnieć, czy wzięłam ze sobą okulary. Choć i tak nie miało to znaczenia, bo nie miałam samochodu. Musiałam wrócić do siebie po okulary, zanim pójdę do pracy.

Wrócić do swojego mieszkania.

Zadrzałam, ale nie miało to nic wspólnego z niższą temperaturą. Nie mogłam uwierzyć, że jestem nękana. Naprawdę, nękana. Ja. Lekko pokręciłam głową. To właśnie miało miejsce. Nie mogłam dłużej żartować, że to tylko perwersyjny duszek Kacperek czy kłopoty z pamięcią. Ktoś wkradał się do mieszkania podczas mojej obecności. Kasował SMS-y, kiedy brałam prysznic. Robił mi zdjęcia. Ze wszystkich rzeczy te dwie ostatnie najbardziej mnie przerażały. Ale, co gorsza, nie miałam pojęcia, co się dzieje. Nie potrafiłam wyobrazić sobie, kto mógł za tym stać.

Oczywiście pierwszy na myśl przyszedł mi Dean, ale mimo że był upierdliwy, nie wyglądał na psychopatę. A może to sprawka kogoś obcego? Tego, co zaatakował tamte dziewczyny? To naprawdę zaczynało się robić przerażające. Przecież koleś mógł przychodzić do baru każdego wieczoru. Mogłam z nim rozmawiać, uśmiechać się do niego. I nic o nim nie wiedzieć.

O Boże, to było zbyt okropne.

Miałam ochotę nie wyściubić nosa z mieszkania, ale

przecież nawet tam nie byłam bezpieczna. Zamknęłam oczy. Co mam robić? Nie podobał mi się pomysł zmiany całego życia przez jakiegoś świra, o którym nic nie wiedziałam.

Po chwili nawiedził mnie duch przeszłości, który zmienił całe moje życie. Wiele rzeczy zrobiłam lub ich nie zrobiłam z powodu tego, co się stało z Charliem. Ale po chwili uświadomiłam sobie, że nie jestem na tyle rozbudzona, żeby nad tym się zastanawiać.

W głowie pojawiła mi się myśl, że może to ktoś, kogo znam. Nie Dean ani nikt, z kim się umawiałam. Może ktoś, kto ostatnio ponownie pojawił się w moim życiu – ktoś, kogo nie chciałam widzieć.

Henry Williams.

Nie miało to wiele sensu, choć Henryw ogólniaku był nieco dziwny. Przystojniak, ale jednak przerażający dziwak. Może nie wystarczało mu to, jak urządził Charliego. Może chciał mnie doprowadzić do szaleństwa. Szczerze mówiąc, brzmiało to nedorzecznie... równie nedorzecznie jak włamanie się do mojego mieszkania i zrobienie mi zdjęcia.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jaik brązowy królik skacze po trawniku w kierunku drzew. A przynajmniej myślałam, że to królik. Poruszająca się brązowa kulka. Z moją znajomością zwierząt równie dobrze mógł to być opos.

Nie mogłam uwierzyć, że jestem u Reece'a. Wiedziałam, że nie mogę za dużo sobie obiecywać.

Odgarnęłam włosy i ze zmęczenia westchnęłam. Nawet w ciszy i otoczeniu skaczących królików i pięknych kwiatów trudno mi było zrozumieć, co tak naprawdę czuję do Reece'a. Moje uczucia do niego były zaplątane w sieć naszej przeszłości i teraźniejszości. Pożądanie hodowane latami i... Nie byłam w stanie o tym myśleć. Mogłam przyznać, że bardzo mi na nim zależało, i to od dawna, ale miłość mnie przerażała. Nauczyłam się tego z Charliem. Kochałam go bardziej niż kogokolwiek innego, a widok jego cierpienie zabił część mnie, kiedy miałam szesnaście lat... i wciąż zabija. Nie mogłam zakochać się w Reesie, nie tak mocno. Nie kiedy codziennie w pracy czekały na niego niebezpieczeństwa. Wzdrygnęłam się, ale to była prawda. Takie myślenie było bezcelowe, ponieważ...

Szklane drzwi otworzyły się i Reece wszedł na balkon, szukając mnie sennymi niebieskimi oczami. Poczułam ucisk w żołądku, delektując się jego widokiem. Boże, jaki on przystojny o poranku. Z rozczochranymi włosami i lekkim zarostem nadawał się do schrupania.

– Cześć – rzucił z lekkim uśmiechem.

Było widać, że jest niewyspany.

– Cześć. Nie obudziłam cię?

– Chyba nie. – Uniósł rękę i przesunął palcami po włosach. Zapatrzyłam się na jego biceps i mięśnie klatki piersiowej. Poruszyłam się na krześle zaskoczona, jak łatwo podnieca mnie facet drapiący się po głowie. Podeszedł do mnie i usiadł obok. – To znaczy, kiedy się obudziłam, ciebie nie było. – Oparł się na krzesło,

rozsunął uda i spojrzął na mnie. – Martwiłem się, kiedy cię nie zobaczyłem. Wszystko w porządku?

Rozchyliłam usta, rozważając jego słowa.

– No tak, obudziłam się, ale nie chciałam ci przerywać snu. Wiem, że mało spałeś.

Wzruszył szerokimi ramionami.

– Nie potrzebuję dużo snu. Wystarczy mi kilka godzin, zwłaszcza kiedy pracuję.

Przypomniała mi się noc na kanapie, kiedy wydawało się, że obudził się z koszmaru.

– Ale musisz być zmęczony.

Spojrzął na spod zmrużonych powiek i ponownie wzruszył ramionami.

– Ty też, kochanie. Pracujesz o dziwnych godzinach, jak ja. Dajesz sobie radę i ja też.

– Racja – mruknęłam, spoglądając na trawnik. – Podoba mi się tu... to znaczy ten balkon. – Poczzerwieniałam, ganiąc się w myślach. – Tak tu przytulnie i cicho.

– Też mi się podoba. Staram się przychodzić tu przynajmniej raz w tygodniu, żeby wypić kawę. – Kątem oka zauważyłam, że podniósł rękę i się przeciągnął. Nie mogłam się powstrzymać, żeby na niego nie spojrzeć. Byłam tylko człowiekiem, a on wyglądał bosko. Nie pożałowałam. Wygiął plecy i napiął mięśnie. Mogłabym z nim zgrzeszyć. – Dobrze się tu myśli – dokończył, opuszczając rękę.

Mój wzrok powędrował ku jego potężnej klatce piersiowej i naprężonym mięśniom brzucha, aż do

ciemnych włosów, które niknęły w spodniach pidżamy.

– Domyślam się.

Zaległo milczenie.

– Rano rozmawiałem z Coltonem. Niedługo tu wpadnie.
Będę z tobą podczas rozmowy.

Ciarki przeszły mi po plecach, więc naciągnęłam sweter i skinęłam głową.

– Wie, co się stało?

– Tak.

Spojrzałam na ptaka, który przeleciał obok balkonu.

– Myślisz, że ma to związek z tym, co się stało z tamtymi dziewczynami?

– Nie wiem. Chyba najpierw chce z tobą porozmawiać, zanim wysnuje jakieś wnioski. – Westchnął cicho. – Roxy, jak się czujesz?

Na to nie było łatwej odpowiedzi. Tyle się wydarzyło między nami, chyba musieliśmy porozmawiać o rzeczach, na które nie byłam gotowa.

– Charlie jest karmiony sondą – powiedziałam wreszcie, podnosząc wzrok na błękitne bezchmurne niebo. Kolor przypominał mi oczy Reece'a. – Nienawidzi tego, więc musieli go unieruchomić. Trudno mi patrzeć na niego w takim stanie.

– Przykro mi. – W jego głosie słyszałam szczere współczucie.

Skinęłam głową.

– Ostatnim razem nie jadł i dostał ataku.

– Pamiętam – powiedział cicho.

Spojrzałam na niego z zaskoczeniem.

– Naprawdę?

– Pewnie. Pamiętam, że mówiłaś o tym, i wiem, że mogłaś go stracić.

Poczułam bolesne ukłucie w sercu.

– Bardzo się boję.

– O Charliego?

– Tak – szepnęłam i przygryzłam wargę, kiedy mnie objął. Miałam wrażenie, jakby moje serce nagle urosło. – Boję się, że go stracę. Naprawdę.

Delikatnie dotknął mojego ramienia.

– Żałuję, że nie mogę ci pomóc.

– Wiem.

Z trudem przełknęłam gulę w gardle. Przez chwilę wpatrywał się w moje oczy, a potem zabrał rękę. Miałam ochotę wskoczyć mu na kolana i owinąć się wokół niego niczym ośmiornica, ale pewnie nie był to najlepszy pomysł.

– Chcę cię o coś zapytać i mam nadzieję, że tym razem odpowiesz inaczej.

O Boże, nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa.

– No... dobrze.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, co się dzieje u ciebie w mieszkaniu, Roxy?

Początkowo nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć.

– Nie wiem. Chyba nie chciałam, żeby ktokolwiek pomyślał, że jestem szurnięta, bo wierzę w duchy, albo że wymyśliłam wszystko, aby zwrócić na siebie uwagę. W

końcu wiele kobiet zgłasza na komisariacie, że są prześladowane, a policjanci je spławiają. Takie właśnie mają podejście.

Reece pokręcił głową.

– Nie wtedy, kiedy ja przyjmuję zgłoszenie.

– Ty jesteś inny – zauważyłam, prostując nogi, aż pod stopami poczułam zimny beton.

– W takim razie dlaczego nic nie powiedziałaś?

Przygryzłam dolną wargę, chwytając poręcz krzesła.

– Tak naprawdę nie miałam pojęcia, co się dzieje, a kiedy znalazłam swoje... ubranie w zmywarce, nie był to właściwy moment na rozmowę... – Nie mogłam dłużej usiedzieć; wstałam i podeszłam do balustrady. – Wiesz, co się wtedy działo.

Spojrzał na mnie, ale po chwili odwrócił wzrok. Zmarszczył czoło i pomasażował sobie serce.

– Kiedy uświadomiłem sobie, że tamtego ranka byłem u ciebie, miałem ochotę dać sobie w pysk. – Ze zdziwienia uniosłam brew, a on się skrzywił. – Mówię serio. To, co ci się przydarzyło, musiało być przerażające. Znaleźć swoje majtki w zmywarce. Nie wiedzieć, co się dzieje. Zastanawiać się, czy mieszkanie jest nawiedzone. Wątpić w swój zdrowy rozum. I przechodziłaś przez to sama... mimo że byłem przy tobie. – Przesunął się na skraj krzesła i pochylił. – Cholera, nienawidzę myśli, że musiałaś sama przez to przechodzić.

Wzięłam głęboki oddech.

– Byłeś na mnie zły... miałeś do tego pełne prawo.

– Byłem. – Spojrzał na mnie spod gęstych rzęs. – Ale powinien być być z tobą. Powinnaś była mnie zatrzymać i pokazać mi, co się stało. To nie twoja wina, że tego nie zrobiłaś. To przeze mnie i przepraszam cię za to.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Czas o tym porozmawiać – powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu. – I musimy być ze sobą szczerzy. Oboje. Zero ściemniania.

Oparłam się o balustradę. Zrobiło mi się słabo, ale nie uciekłam ani nie schowałam się przed tym, co nadchodziło. Nie byłam tchórzem. A przynajmniej starałam się nim nie być.

– Masz rację – powiedziałam. Wolałabym, żeby miał na sobie cholerną koszulkę, bo przez jego ciało nie mogłam się skupić.

– Wiesz, że byłem wkurzony, i wiesz, dlaczego jestem wkurzony teraz.

– Najbardziej na świecie nienawidzisz kłamstw. Wiem, że to ma związek z twoim ojcem – powiedziałam na jednym wdechu. – Dlatego trudno mi było wyznać prawdę o tamtej nocy. Nie tłumaczę się, ale po prostu chcę, żebyś wiedział, co myślę.

– Roxy, to nie kłamstw najbardziej nienawidzę. Nienawidzę pieprzonych świrów, którzy prześladują kobiety i ludzi, na których mi zależy. A ta sprawa jest poważna. Było morderstwo i gwałt – ciągnął, a ja doskonale go rozumiałam. – Ale masz rację, byłem wkurzony. Wciąż trochę jestem. – Wzdrygnęłam się w

myślach. Zbliża się chwila prawdy... – Dlatego wyszedłem. Żałuję, że to zrobiłem. Choć z drugiej strony się cieszę, ponieważ gdybym powiedział to, co chciałem, nie wybaczyłbym sobie do końca życia. Ale wiedząc, przez co przechodziłaś, żałuję, że nie było mnie z tobą. Gdybym został, może byś się otworzyła i powiedziała mi o wszystkim. – Potarł kark dłonią. – No dobra, zapomnijmy o tym na chwilę. Kiedy Colton przyjdzie, zajmiemy się wszystkim.

– W porządku – odpowiedziałam, sztywniejac.

Schylił głowę, a jego klatka piersiowa zafalowała, gdy wziął głęboki oddech.

– Potrzebowałem przestrzeni. Musiałem oczyścić myśli z gniewu. Doskonale wiem, że prowadzenie ważnej rozmowy, kiedy człowiek jest wkurzony, nie jest najmądrzejszym rozwiązaniem. Zazwyczaj wszystko się wtedy pieprzy. Nie chciałem, żeby do tego doszło.

No i chyba nie doszło?, pomyślałam.

Oczy Reece'a były intensywnie niebieskie, kiedy na mnie spojrzał.

– W czwartek nie byłem gotowy na rozmowę z tobą, ale wiedziałem, dokąd sprawy zmierzają. – Zaczęłam nierówno oddychać, przygotowując się na to, co usłyszę. – Myślałem o tym. Rozumiem, dlaczego byłaś zdenerwowana, i wiem, że rozumiesz, dlaczego ja się tak czułem. Oboje się nie popisaliśmy.

– Racja – szepnęłam, mając ochotę się rozplakać. Zaczęłam się odwracać, ale objął mnie. Z zaskoczeniem na

niego spozrzałam.

– Sądzę, że oboje popełniłmy błędy – powiedział, splatając swoje palce z moimi.

Nie miałam pojęcia, dokąd zmierza ta rozmowa, ale trzymał mnie za rękę, więc nie chcąc wypaść z balkonu, poddałam mu się.

– Tak?

Reece skinął głową.

– Żadnego ściemniania, dobrze? Muszę ci coś powiedzieć.

– Żadnego ściemniania – powtórzyłam.

Uniósł kącik ust.

– Kiedy pierwszy raz na serio zwróciłem na ciebie uwagę, miałaś szesnaście lat i byłaś z Charliem w ogrodzie. Nie mam pojęcia, co robiliście na tej ślizgawce, ale szczerze mówiąc, nie wnikałem w to, bo miałaś na sobie najbardziej skąpe bikini, jakie kiedykolwiek widziałem.

– Nie przypominam sobie żadnej ślizgawki – mruknęłam.

Przyciągnął mnie do siebie.

– Ja pamiętam. To było w czerwcu, około drugiej po południu i obserwowałam cię z okna kuchennego. Powtarzałam sobie, że jesteś zbyt młoda, żebym myślał o tym, o czym myślałam.

Zakiełkowała we mnie ciekawość, więc nie mogłam tego tak zostawić.

– A o czym myślałaś?

– O tym, o czym myślą nastoletni chłopcy, kiedy widzą seksowną dziewczynę w stroju, który ledwo zakrywa jej tyłek – odpowiedział. – Siedziałem przy oknie tak długo, jak mogłem, i chyba nie chcesz wiedzieć, co zrobiłem, gdy od niego odszedłem.

Rozchyliłam usta.

– Co zrobiłeś?

Uniósł brew.

– Dam ci dwie wskazówki: prysznic i moja ręka.

– Och. – Dostałam gęziej skórki.

– Zgadza się – szepnął i przysunął mnie jeszcze do siebie. Moje nogi dotknęły jego kolan. – A kiedy miałaś siedemnaście lat, własnoręcznie zrobiłaś mi kartkę z okazji urodzin. Nie wiem dlaczego, ale kiedy uśmiechnęłaś się do mnie i mi ją dałaś, nie mogłem przestać o tobie myśleć.

Pamiętałam tę kartkę. Spędziłam nad nią wiele dni, malując Statuę Wolności, ponieważ wiedziałam, że interesował się marynarką i Ameryką. Czułam się głupio, kiedy mu ją dawałam, ale uśmiechnął się i przytulił mnie trochę niezręcznie. Myślałam, że uważał mnie za głupiego dzieciaka.

– Kiedy wróciłem z zagranicy i cię zobaczyłem... – Pokręcił głową. – Twój uścisk. Nikt mnie wcześniej tak nie ścisnął. Nie rozumiałem, dlaczego to ciebie pierwszą chciałem zobaczyć po powrocie. Przez cholernie długi czas nie wiedziałem, dlaczego zacząłem chodzić do Mony. A kiedy wreszcie mnie olśniło, że cię pragnę... doszło to

tej choleralnej strzelaniny.

Z trudem przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że Reece'em wstrząsnęła strzelanina, do której doszło na służbie, i że nie wylewał za kołnierz, ale zanim zdołałam otworzyć usta, odezwał się znowu:

– Nie byłem w stanie podejmować właściwych decyzji. Zaczęłam przychodzić do Mony, żeby się schlać, a nie spotykać ciebie, no i jeszcze... ta nasza noc. – Przechylił głowę na bok. – Żałowałem tego, ponieważ byłem pijany i nie mogłem jasno myśleć. Nie chciałem być z nikim w takim stanie, a zwłaszcza z tobą.

– Reece – szepnęłam.

Przyglądał mi się uważnie.

– Kiedy zrozumiałem, co do ciebie czuję, nie rozmawialiśmy już ze sobą, a cała cholerna sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Moje serce zaczęło walić jak szalone, kiedy na niego spojrzałam.

– O czym ty mówisz, Reece?

Na jego twarzy znów pojawił się ten lekko krzywy uśmiech, kiedy przesunął ramię do tyłu. Wstrzymałam oddech, gdy przyciągnął mnie na kolano, i usadowiłam się między jego silnymi udami. Trzymając mnie za rękę, objął mnie w pasie i oparł się na krześle. Nie miałam innego wyboru, niż przesunąć się razem z nim i wylądować na jego torsie. Wolną rękę położyłam mu na ramieniu. Moje ciało natychmiast się rozgrzało pod wpływem tej bliskości.

– Bardzo źle się do tego zabraliśmy. Oczywiście, nie żałuję, że byłem w tobie. Cholera, ani trochę. Jestem w stu procentach zadowolony, że to był nasz pierwszy raz. – Jego dłoń przesunęła się z mojej talii na biodro, dalej na skraj szortów, aż zatrzymał ją na mojej gołej nodze. Natychmiast dostałam gęsiej skórki. – Ale powinienem był zrobić dla ciebie więcej. Zabrać cię do kina albo na kolację.... Zaslugaowałaś na to. Sądzę, że po tym wszystkim oboje na to zasługujemy.

– Naprawdę? – westchnęłam. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę.

– Tak, naprawdę. – Wędrował wzrokiem po mojej twarzy, aż zatrzymał się na ustach. – Co powiesz, żebyśmy zaczęli od nowa? Chcesz tego?

Wciąż nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć.

Reece uniósł brew.

– Kiedy głaszczesz moją szyję, wydaje mi się, że tego chcesz, ale, kochanie, chcę to usłyszeć z twoich ust.

Spojrzałam na swoją rękę. Cholera, faktycznie gładziłam jego szyję.

– Nie spodziewałam się tego – przyznałam. – Sądziłam, że zaproponujesz, żebyśmy zostali przyjaciółmi albo coś w tym rodzaju.

– Roxy, już ci mówiłem, że chcę czegoś więcej.

– Ale...

Dotknął czołem mojego czoła.

– Byłem wkurzony, ale nie zmieniłem zdania. – Po ułamku sekundy dodał: – A ty zmieniłaś?

Częściowo chciałabym, żeby tak było, ponieważ spotkanie się z Reece'em było niebezpieczne dla mojego serca i zdrowego rozsądku. Mogłabym się w nim bez reszty zakochać... pragnęłam go i... Nie miałam zamiaru kończyć tej myśli.

– Podoba mi się twoja propozycja.

– Liczyłem na to.

Moje serce zabiło szybciej.

– Jesteś cholernie pewny siebie.

– Po prostu szczerzy – droczył się, bawiąc się moim fioletowym pasemkiem.

Westchnęłam, kiedy jego ciepły oddech zatańczył na moich wargach. Z mojego mózgu natychmiast zrobiła się papka. Moje serce było w niewiele lepszym stanie, ale w dobrym tego słowa znaczeniu, choć nieco niepokojącym. Naprawdę się tego nie spodziewałam. Nieoczekiwanie moja przyszłość z Reece'em zupełnie się zmieniła.

– Czekaj – powiedziałam, odsuwając się. – Jeśli zaczynamy od nowa, czy to oznacza seks dopiero na trzeciej randce i takie tam?

– Serio mówisz?

Zmrużyłam oczy.

– To w pełni uzasadnione pytanie.

– Kochanie, proszę cię. – Przesunął ręką z mojej nogi na pupę. Natychmiast się rozplynęłam. – Sądzę, że znasz odpowiedź na to pytanie.

– Chyba zaczynam mieć ogólne pojęcie, może potrzeba mi...

Uciszył mnie pocałunkiem, który doprowadził mnie do szaleństwa. Moje piersi natychmiast nabrzmiały, a między nogami poczułam mrowienie. Pewnie jego ręka na moim tyłku miała w tym swój udział, zwłaszcza że palec bezbłędnie znalazł środkowy szew w moich szortach. Gładził go, wywołując we mnie dreszcze.

– Założę się, że teraz już masz pełen obraz, prawda? – powiedział ochrypłym głosem.

Oblizalam dolną wargę. Miałam ochotę objąć go nogami w pasie i przycisnąć, żeby go mocniej poczuć.

– Jesteś pewny, że to dobry pomysł? – spytałam.

Jego ręka zostawiła szew szortów i wsunęła się pod sweter, pieszcząc moje nagie plecy.

– Dlaczego miałyby to być zły pomysł?

Odsunęłam się, obejmując dłońmi jego twarz. Lubiłam dotyk jego zarostu.

Mogłam wymyślić tylko jeden dobry powód.

– Nie zakocham się w tobie.

Szeroki uśmiech Reece'a podbił moje serce.

– Oczywiście, że nie.

Rozdział 5

Colton wpadł krótko po tym, jak wzięłam prysznic i wysuszyłam włosy. Ubrana w dżinsy i koszulkę z napisem „Ta dziewczyna potrzebuje się drzemki” poczłapałam do salonu. Napis był trafny; klapnęłam na wygodnej kanapie i patrzyłam na Coltona, który przyglądał się siedzącemu obok mnie bratu.

Jakby był zdecydowanie za blisko.

Nogi Reece’a dotykały moich, a jego ręka leżała na oparciu kanapy. Gdybyśmy usiedli bliżej, nasze uda by się stykały.

Nic nie umknęło uwadze Coltona, kiedy siedział na krześle naprzeciwko kanapy, obok szklanych drzwi.

– Co się dzieje, młody?

– A na co wygląda? – odpowiedział Reece.

Prawdę mówiąc, nie miałam zielonego pojęcia, jak to z nami jest. Niby sobie wszystko wyjaśniliśmy i zaczynaliśmy od nowa, ale nie byłam pewna, czy jesteśmy na etapie, żeby ogłaszać innym, że znów coś jest między nami.

– Wygląda na to, że moja ręka ma ochotę spotkać się z twoją potylicą – powiedział Colton.

Reece zaśmiał się, a ja nie mogłam powstrzymać dreszczy, które wstrząsnęły moim ciałem w odpowiedzi na ten dźwięk.

– Jest dla ciebie dobry? – Colton skierował pytanie do

mnie.

Rozejrzałam się dookoła, jakby ktoś miał wyskoczyć zza kanapy i odpowiedzieć za mnie.

– Tak.

– Lepiej, żeby był – powiedział ciszej, posyłając ostrzegawcze spojrzenie Reece’owi, który w odpowiedzi jedynie szeroko się uśmiechnął. – Jestem pewien, że w przeciwnym razie twój ojciec lub któryś z braci skopaliby mu tyłek.

Poczułam rozbawienie, kiedy próbowałam wyobrazić sobie młodszego brata walczącego z czymkolwiek, co nie wiązało się z xboxem.

Colton sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, po czym wyjął z niej mały notes i długopis. Otworzył notes i przyjął maskę policjanta, zupełnie taką samą, jaką widywałam u Reece’a.

Czas na poważną rozmowę.

– Chciałbym, żebyś mi wszystko opowiedziała, nie pomijając żadnych szczegółów. Dobrze? Nawet jeśli coś wydaje ci się błahe, potem może okazać się bardzo ważne.

Złożyłam ręce, wzięłam głęboki wdech i powiedziałam mu wszystko, zaczynając od pilota w lodówce, a kończąc na zdjęciu w telefonie. W czasie mojej opowieści Colton robił notatki, a Reece siedział w milczeniu przy moim boku. Kiedy doszłam do majtek w zmywarce, przełożył rękę z oparcia kanapy na moje ramię, a jego palce zaczęły masować mi mięśnie.

– Coś jeszcze? – zapytał Colton, trzymając długopis nad

notesem.

Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że o czymś zapomniałam. Wysiliłam umysł, ale nie mogłam dojść, co spowodowało takie odczucie.

– Nie – odpowiedziałam w końcu.

– Czy masz z kimś jakieś problemy? – spytał.

Miałam ochotę zaprzeczyć.

– Poszłam na randkę z takim jednym kolesiem. Nazywa się Dean Zook. Raczej nie wygląda na psychopatę, ale jest trochę uciążliwy. – Ośmieliłam się zerknąć na Reece’a i zobaczyłam, że cały się spiął. – I jest jeszcze Henry Williams. W piątek wieczorem przyszedł do baru, ale Nick go przegonił.

Colton zapisał nazwiska.

– Mam dane Henry’ego. Masz numer do Deana?

Skinęłam głową.

– Jeśli się okaże, że to nie oni, myślisz, że ma to związek z tym, co się stało z tamtymi dziewczynami?

Spojrzał na Reece’a, zanim odpowiedział.

– Na razie jest za wcześnie, żeby cokolwiek stwierdzić. Muszę przesłuchać ofiary, ale o ile mi wiadomo, nie zgłaszały podobnych zdarzeń.

– Nie jestem pewna, czy powinno mi ulżyć – przyznałam.

– Najważniejsze, że jesteś bezpieczna. – Reece wsunął dłoń w moje włosy, obejmując kark. Spojrzeliśmy na siebie. – Dopilnuję tego.

– Nawet jeśli nie ma to związku z seryjnym

gwałcicielem, nie możemy lekceważyć tego, co się dzieje.

Colton wsunął notes do kieszeni marynarki, a ja z trudem nabrałam powietrza. Powiedział to: w okolicy mamy seryjnego gwałciciela, który atakuje kobiety. Poczulałam ucisk w żołądku.

– Ktoś cię prześladowuje, Roxy. Robi to od jakiegoś czasu, a to zdjęcie...

– Oznacza, że skurwiel robi się coraz pewniejszy siebie. – Reece zdjął ze mnie rękę, i pochylił się do przodu. Jego oczy przypominały sople lodu. – Wcześniej nie zdradzał swojej obecności, ale to się zmieniło.

– Zgadza się – powiedział Colton. Gdy spojrział na mnie, jego wzrok przypominał wzrok brata. – To poważna sprawa, Roxy.

– Wiem. Zdaję sobie z tego sprawę, wierzcie mi.

Reece uniósł brew.

– W takim razie nie będziesz miała obiekcji, żeby zostać w moim mieszkaniu, dopóki nie znajdziemy winnego. – Wtrzeszczyłam oczy. – Jedyne rozwiązanie, żeby twoje mieszkanie było bezpieczne, to przybicie gwoździ w oknach, żeby nie można ich otworzyć, co byłoby głupim pomysłem – wyjaśnił Reece. – W przypadku pożaru byłabyś uwięziona w sypialni.

– A co z alarmem przeciwwłamaniowym? – spytałam, spoglądając na braci. – Nie są tak drogie jak kiedyś.

– Racja. Miesięczne opłaty są niskie, ale trzeba zainstalować czujniki przy oknach i drzwiach, a to kosztuje – wyjaśnił Colton.

Sfrustrowana spojrzałam na Reece'a.

– Nie dam odebrać sobie mieszkania, Reece. Nie pozwolę na to.

Zacisnął szczękę.

– Będziesz musiała sobie z tym poradzić, kochanie. Chcę, żebyś była bezpieczna. Nie mam zamiaru się o to kłócić. To tylko przejściowa sytuacja. Znamy kolesia, który powinien dać nam zniżkę na instalację alarmu.

– To glina z Filadelfii – dodał Colton. – Wiem, że to robi. Wisi nam przysługę, ale to dopiero za jakiś czas. Musimy się do niego dopasować. Wiem, że za tydzień na pewno spędza weekend ze swoim dzieciakiem.

Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma, pomyślałam.

– Dobrze. Do tego czasu mogę zamieszkać u Katie lub z rodzicami.

Reece przechylił głowę na bok.

– Kochanie, możesz zostać u mnie. Stop. Widzę, że zaczynasz myśleć i za chwilę coś powiesz... – Zmrużyłam oczy. – Tutaj będziesz bezpieczna. Nie mam co do tego wątpliwości. Zresztą jestem pewien, że wolisz zatrzymać się u mnie niż u rodziców czy u Katie, bo cała trójka mieszka znacznie dalej od Mony. – Uśmiechnął się szeroko. – Poza tym jestem lepszym współlokatorem.

– Ja bym się nie zgodził – mruknął Colton.

Jego słowa zostały zignorowane.

– No i ze mną będzie lepsza zabawa – dodał Reece.

Poczułam, że moje policzki robią się czerwone, więc

przygryzłam dolną wargę i spuściłam wzrok. Doskonale wiedziałam, o czym mówił. Pewnie, że z nim będzie lepsza zabawa, ale...

– Możesz zostawić nas na chwilę? – spytał Reece brata.

– Pewnie – westchnął Colton, wstając. – Zresztą i tak już muszę iść. Jak tylko się czegoś dowiem, od razu was powiadomię. – Szedł już w kierunku drzwi, ale po chwili się zatrzymał i spojrzał na mnie. – Powinnaś zamieszkać z moim bratem. Nie mówię tego dlatego, że jest dobrym kompanem... zostawia mokre ręczniki na podłodze, ale będę spokojniej spał, wiedząc, że jesteś z nim.

Gdy Colton wyszedł, spojrzałam na Reece'a.

– Zostawiasz mokre ręczniki na podłodze?

Wyglądał na zażenowanego.

– Może. Czasami. – Uniosłam brew. – No dobra. Dla ciebie po każdym prysznicu będę wieszła ręczniki – zaproponował.

– Ale nie wiem, czy zostanę. Mokre ręczniki są obrzydliwe.

Zachichotał, ale kiedy spojrzał na mnie, dobry humor zniknął.

– Wiem, że zamieszkanie ze mną to poważny krok, ale to tylko przejściowe, kochanie.

Rozumiałam, o czym mówił, ale zamieszkanie razem, niczym równia pochyła, prowadziło do... wielu rzeczy. Myślałam o naszym nowym początku. Myślałam o przyjaźni i seksie. Nawet spokojnie zareagowałam na chodzenie z nim na randki, ale nie chciałam angażować się

całym sercem, ponieważ wiedziałam, że... mogę go stracić, co mnie przerażało. Jednak Reece miał rację. Zamieszkanie z rodzicami byłoby męczące, a życie z Katie przypomina jazdę bez trzymanki. Byłaby niezła zabawa, ale mogła się skończyć w areszcie. Boże, robię głupstwo... ale mimo to zgodziłam się na jego propozycję.

To dobrze, że nie powiedziałam rodzicom, co się działo. Wiedziałam, że oszaleliby ze strachu, co było w pełni zrozumiałe. Ale teraz czekała mnie duża zmiana, a w głowie miałam mętlik. Musiałam iść do baru, a Reece do pracy, więc nie mieliśmy czasu na rozmowę, co oznaczało, że wiedziałam, jak spędzę niedzielę.

Mój samochód był wciąż zaparkowany przy moim mieszkaniu, więc Reece podwiózł mnie do pracy. To było dla mnie nowością. Nigdy wcześniej żaden facet, poza braćmi, nie zawoził mnie do pracy. Wysiadanie z samochodu też było dla mnie nowym doświadczeniem. Pomachałam Reece'owi i podziękowałam mu. Ale to mu nie wystarczyło.

– Czeka! – Chwytał mnie za ramię, zanim zdążyłam wysiąść. – Dokąd idziesz?

– Eee... do pracy.

– Nie w taki sposób.

Zdezorientowana otworzyłam usta, żeby spytać, o czym mówi, ale wtedy przyciągnął mnie do siebie.

– Nie mówimy sobie „do zobaczenia” na pożegnanie – oświadczył. – Całujemy się.

I to właśnie zrobiliśmy.

Przechylił głowę na bok, zbliżając do mnie wargi. Przepłynęła przeze mnie słodka fala oczekiwania i wtedy musnął mnie ustami. Było słodko i szybko. Myślałam, że to wszystko, ale się myliłam. Po chwili naprawdę się pocałowaliśmy – namiętnie i ostro. Pocałunek wzburzył krew i rozpałił skórę. Reece całował mnie, jakby miał to być nasz ostatni pocałunek. Zatopiłam się w nim, w jego smaku i ciepłe.

Chwiejnym krokiem wysiadłam z samochodu i lekko zamroczone weszłam do Mony. Po kilku godzinach moje usta nadal mrowiły od gorącego pocałunku.

Dziś praca była zdecydowanie inna niż w poprzednich dniach. Swobodniej rozmawiałam z klientami i szczerzej się uśmiechałam, co oznaczało znacznie wyższe napiwki. Dobra wiadomość, ponieważ wyglądało na to, że do listy wydatków doszedł kolejny czynsz. Beznadziejna perspektywa, ale konieczna. Gdy klientów było mniej, Nick przyciągnął mnie na tył baru, za wystawionymi butelkami.

– Hej, chciałem się upewnić, że nie nocujesz u siebie.

– Nie – zapewniłam go.

Nie mogłam nic wyczytać z jego twarzy.

– Zostałaś u Reece’ a?

– Jak się domyśliłeś?

Posłał mi znaczące spojrzenie.

– Mam zdolności parapsychologiczne. Zamiast zjeżdżać z rury, uderzam głową o butelkę z alkoholem.

Wybuchłam śmiechem i trąciłam go w rękę.

– Zamknij się.

Jego wargi zadrżały od śmiechu.

– A na poważnie, cieszę się, że nie zostałeś u siebie. – Spojrzał na klientów siedzących przy barze. – Jak się czujesz?

Szczerze mówiąc, nie pozwoliłam sobie rozmyślać o tym, że mam prześladowcę, inaczej bym oszalała. Skończyłabym, zanosząc się od płaczu w kącie.

– Tak – odpowiedziałam. – Biorąc pod uwagę moją sytuację, wszystko jest w porządku.

Przez chwilę mnie obserwował.

– Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, daj znać, dobrze?

– Dobrze. – Poczułam sympatię do Nicka. Bez namysłu podeszłam i objęłam go rękami w pasie. Spiął się, jakby ktoś go oblał cementem, ale ścisnęłam mocno, nie zważając na niezręczność sytuacji. – Dziękuję za ostatnią noc. Dziękuję, że... że dbasz o mnie.

Objął mnie i nieśmiało poklepał po plecach.

– Nie ma sprawy.

– Jest, jest. Naprawdę dziękuję – powiedziałam i się odsunęłam. Spojrzałam na niego z uśmiechem. – Jesteś naprawdę dobrym człowiekiem, choć twoje podejście do randkowania budzi pewne zastrzeżenia.

Uśmiechnął się szeroko i odwrócił do koleśia, który zjawił się przy barze.

– Zachowaj to dla siebie.

Reszta nocy szybko minęła, a kiedy nadeszła pora, żeby

Reece przyjechał mnie odebrać, poczułam nerwowe podniecenie, jakby setki głodnych motyli obudziły się w moim brzuchu. Reece wjechał na parking, kiedy z Nickiem zamykaliśmy bar. Pomachał na powitanie do Nicka, otrzymując w odpowiedzi męskie skinienie głowy. Czasami nie rozumiałam facetów. Nie mogli po prostu powiedzieć sobie cześć, jak normalni ludzie?

Gdy wsiadłam do radiowozu, powitał mnie widok torby z Subwaya.

– Kanapka z pieczoną wołowiną dla ciebie, indyk dla mnie – wyjaśnił, włączając silnik. – Pomyślałem, że możesz być głodna.

– Dziękuję. – Przysunęłam torbę. – To miło z twojej strony.

W odpowiedzi dostałam męskie skinienie głowy.

Spoglądając przez szybę, widziałam, jak bar znika w ciemności. Nagle coś sobie uświadomiłam.

– Nie będziesz miał kłopotów, przyjeżdżając po mnie radiowozem? – Nie znałam ich zasad, ale wydawało mi się, że to istotne pytanie.

Wzruszył ramionami.

– Mam przerwę, zresztą nie wyjeżdżam poza swój rewir, więc nie widzę problemu.

– Ale możesz mieć przez to kłopoty? – ponownie spytałam z niepokojem.

– Nie, nie – zapewnił mnie z lekkim uśmiechem. – Jak było w pracy?

– Szybko minęło. Clyde wraca chyba w następnym

tygodniu, więc Sherwood się na pewno ucieszy.

– To dobrze. Nikt nie przyrządza skrzydełek w przyprawach tak jak Clyde.

Rozmowa... z Reece'em o pracy była całkiem nowym doświadczeniem. Była bardzo osobista i taka prawdziwa. Podobała mi się ta leniwa, błaha pogawędka, która trwała, kiedy wróciliśmy do jego mieszkania i jedliśmy kanapki.

– Nigdy tego nie robiłam – wyrzuciłam z siebie, zwijając opakowanie.

Reece, który siedział na krześle naprzeciwko mnie, odchylił się, a jego granatowy mundur napiął się na barkach.

– Czego nigdy nie robiłaś? Nie jadłaś kanapek o trzeciej w nocy?

– To akurat robiłam często. – Wstałam, zbierając śmieci, i poszłam do kuchni. – Ale nigdy nie rozmawiałam z facetem o swojej pracy. – Byłam wdzięczna za słabe oświetlenie, ponieważ czułam, że moje policzki płoną. – To znaczy z facetem, z którym się umawiałam. Rozmawialiśmy, ale o czymś innym.

– Wasze rozmowy były płytkie? – spytał.

Zerknęłam przez ramię, prześlizgując się wzrokiem po jego wyraźnych kościach policzkowych. Po chwili zatrzymałam się na broni, co przypomniało mi, jak niebezpieczne było jego życie i jak szybko może się skończyć. Pozbyłam się tych myśli z głowy i znów wróciłam do jego twarzy.

– Tak, to dobre słowo.

Odwróciłam się, przygryzając dolną wargę. Miał stuprocentową rację. Randki z facetami były naprawdę płytkie. Poszukałam kosza na śmieci i wyrzuciłam papierki po kanapkach. Kiedy się wyprostowałam, z zaskoczenia wstrzymałam oddech. Reece stał za mną. Nawet nie słyszałam, jak do mnie podszedł.

– Umiesz się teleportować? – Przyłgął do mnie w cudowny sposób i położył dłonie na ładzie, po obu stronach. Ciepło jego ciała natychmiast mnie rozpałiło.

Zaśmiał się głośno.

– Wiesz, dokąd naukowcy potrafią teleportować atom? Zaszło mi w ustach i pokręciłam głowę.

– Nie.

– No właśnie. – Podniósł jedną rękę i odgarnął mi na bok włosy, odkrywając szyję. – Zanim się zorientujesz, będzie się je wszędzie wysyłać.

Krew zaczęła mi szybciej krążyć, kiedy poczułam jego oddech na szyi.

– Gdybyś miał wybór, wybrałbyś teleportację czy latanie? – spytałam.

– Dziwne pytanie. – Znów się zaśmiały, na co się uśmiechnęłam. – Teleportowałbym się.

– Naprawdę? – Zadrżałam, kiedy przesunął palcem po mojej szyi. – Ponieważ po teleportacji mogłoby się okazać, że ręka wyrasta ci z głowy. To jest jak wybór między dziewięćdziesięćdziewięćdziesięć procentowym ryzykiem okropnej śmierci a jednoprocentową szansą.

– Nienawidzę latania. – Przesunął palec wzdłuż linii

mojej szczęki. – Latam, kiedy muszę, i to wszystko.

Zamknęłam oczy.

– Uwielbiam latać – powiedziałam.

– Chyba nie jesteś człowiekiem – mruknął, całując moją dłoń. – Mam jeszcze trochę czasu do końca przerwy. – Zębami chwycił płatek mojego ucha, Wstrzymałam oddech, gdy poczułam, jak elektryczne iskierki przeniknęły moje ciało. – Poza tym mam ochotę na deser. – Mimo że to wyświechtany tekst, podniecił mnie. – Tylko o tym myślałem. – Przesunął rękę niżej, aż doszedł do piersi. Moje sutki natychmiast stwardniały, gdy zaczął je pieścić. – Nie mogę się na niczym skupić, tak cholernie cię pragnę.

Wstrząsnął mną gorący dreszcz.

– Słucham?

Ugryzł mnie leciutko.

– Słuchaj uważnie: przez całą noc byłem twardy jak skała.

– No to musiałeś mieć ciężką zmianę.

– Posłuchaj siebie. – Gdy chwycił mój sutek między palce, przeszył mnie podniecający dreszcz. – Pragnę cię, Roxy.

– Jestem twoja – wydyszałam bez namysłu. Słowa brzmiały jak obietnica, jak klucz, który coś w nim odblokował.

Odsunął się. Chwycił skraj mojej koszulki i ją uniósł. Chłodne powietrze owiało moją skórę. Gdy spojrzałam na niego przez ramię, jego twarz była w cieniu, ale widać było, co zamierza. Kiedy sięgnął do guzika przy moich

dżinsach, poczułam kolejny przyjemny dreszczyk. Zrzuciłam sandały, gdy ściągał ze mnie spodnie. Na chwilę się zatrzymał, żeby pocałować mnie między łopatkami, potem przesunął rękami po moich nogach, a następnie pocałował w biodro.

– Reece? – wyszeptałam.

– Tak? – Jego ręce ujęły mnie w talii.

– Co robisz?

Jego palce bawiły się moimi stringami; oparł biodra o moje ciało. Czulałam, że jest twardy.

– A na co to wygląda? – Nie dał mi szansy na odpowiedź, bo wsunął jedną rękę wzdłuż brzucha, pod skąpe majtki. Objął mnie. – Jeśli potrzebujesz podpowiedzi, zapewniłaś, że jesteś moja. Wziąłem to sobie do serca.

Naprawdę wziął sobie to do serca. Wsunął we mnie palec, a ja dosłownie zadrżałam. I jeszcze raz, kiedy doszedł do miejsca, którego lokalizację znał tylko mój wierny wibrator. Jego kciuk wprawnie pieścił moje wnętrze. Bezwstydnie wierciłam się wokół jego ręki. Moje ciało całkowicie przejęło kontrolę.

Reece przyłgnął do moich bioder, nie przestając pieścić mnie palcami.

– Mógłbym dojść jedynie dzięki temu, jak ujeżdżasz moją rękę.

Cała zapłonęłam na dźwięk jego słów. Było w nich coś naprawdę hedonistycznego... i nowego dla mnie. Byłam bliska eksplozji, ale właśnie wtedy zabrał rękę, a ja

jękęłam z niezadowoleniem. Zaraz usłyszałam, jak jego pasek ląduje na podłodze, a następnie cichy dźwięk rozpinanego rozporka. Moje serce zaczęło walić jak szalone.

– Pośpiesz się – ponagliałam go.

Pocałował moje ramię i ujął w pasie.

– Kochanie, jeśli się choć trochę pośpieszę, zabawa skończy się, zanim znajdę się w tobie.

Schyliłam się, żeby zdjąć majtki, ale mnie powstrzymał.

– Zostaw je – nakazał. – I połóż ręce na blacie. Nie ruszaj ich.

Byłam zaskoczona i niezwykle podniecona. Trzymałam ręce na blacie, powstrzymując jęk. Podobało mi się, kiedy był taki władczy. Stopami rozsunął mi nogi, namiętnie całując moją szyję. Następnie uniósł mnie tak, że stałam na palcach, i przycisnął moje piersi do blatu.

– Nie ruszaj się – szepnął. Zadrżałam, gdy usłyszałam dźwięk rozrywanego opakowania z prezerwatywą. Na chwilę zapadła cisza; teraz położył ręce na moich pośladkach i zaczął je ugniatać. Krzyknęłam, kiedy zdecydowanym ruchem odsunął stringi na bok.

– Żałuję, że nie możesz się teraz zobaczyć. Jesteś cholernie piękna, Roxy.

Zamknęłam oczy, napawając się jego słowami. Nigdy wcześniej nie wierzyłam tak bardzo w niczyją opinię.

– O Boże – wydyszałam, czując go między nogami.

Ponownie objął mnie w pasie i uniósł, aż ledwo dotykałam podłogi. Seks w ubraniu miał w sobie coś

bezgranicznie zmysłowego. Czułam się bardziej obnażona niż kiedykolwiek, kiedy byłam naga. Gdy jego biodra poruszyły się przy moim ciele, przestałam myśleć. Wsunął się na centymetr, ale po chwili natarł na mnie, wchodząc szybko i głęboko, tak daleko, jak tylko mógł. Jego gwałtowny ruch wywołał u mnie niepokonany okrzyk rozkoszy.

– Roxy, jesteś taka napięta – powiedział, łącząc nasze ciała. – Nie boli cię, prawda?

– Nie. Ani trochę. – Poruszyłam biodrami na wypadek, gdyby nie trafił we właściwy punkt, a kiedy jęknął, zrobiłam to ponownie. – Proszę, Reece, potrzebuję tego.

– Nie. – Odsunął się, aż prawie ze mnie wyszedł. – Nie tego potrzebujesz.

– Właśnie, że tego. Naprawdę.

Poruszył mocnymi biodrami, trafiając we właściwy punkt.

– Potrzebujesz mnie. Nie mojego fiuta, ale mnie.

Chciałam krzyknąć, żeby zaprzeczyć, ale słowa umarły mi na języku. Reece przysunął mnie do siebie, powodując, że przeniosłam ciężar ciała na jego rękę. Delikatnie bawił się moimi włosami, aż przekręciłam głowę na bok. Pocałunek był namiętny i agresywny. Doprowadził mnie do szaleństwa, o czym Reece doskonale wiedział. Nie mogłam nawet drgnąć, nawet wtedy, kiedy zaczął szybko i głęboko poruszać się we mnie, nadając tempo, które doprowadziło mnie do granicy. Puścił włosy i przesunął rękę pomiędzy moje uda.

– Właśnie tak – wydyszał, doprowadzając mnie do szczytu rozkoszy palcami, które pieściły złączenie moich ud. – Dojdz dla mnie.

Głęboka penetracja, jego słowa i to co robił ręką, doprowadziły mnie do szaleństwa. Krzycząc, zanurzyłam palce w jego miękkich włosach. Orgazm przetaczał się przeze mnie potężnymi falami. Miałam wrażenie, jakby rozpalił mi wszystkie nerwy, a moim ciałem wstrząsały potężne dreszcze.

– Czuję, że dochodzisz – jęknął. – Cholera, jest idealnie. Ty jesteś idealna.

Czułam się bezwładna, gdy przesunął moje ciało nad blat. Położyłam ręce na granicie i oparłam na nich cały ciężar. Zerknęłam na niego przez ramię. Poprzez opadające włosy widziałam jego napiętą twarz. Jezu, jaki on był przystojny.

– Nie mogę się dłużej powstrzymać – powiedział zdławionym głosem.

Dreszcz przeszedł mi po plecach.

– Nie rób tego.

Chwycił mnie w pasie i poszedł na całość. Moje biodra uderzyły o blat, kiedy dziko poruszał się we mnie. Po chwili ponownie eksplodowałam z głośnym krzykiem. Reece przysunął się jeszcze bliżej i znów poruszył biodrami, po czym krzyknął schrypniętym głosem. Oparłam policzek o zimny blat, zamknęłam oczy i dyszałam. Jego biodra zwolniły, a wargi przysunęły się do kącika moich ust.

– To najlepszy w życiu deser – szepnął. – Chyba każdy posiłek będzie musiał się tak kończyć.

– Uhm – zamruczałam. Jedyne to mogłam wykrztusić.

– Chociaż nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. – Pocałował mnie w policzek. – Jeśli utrzymamy takie tempo, nie będziesz mogła chodzić.

Święta racja.

Reece wysunął się ze mnie i wyrzucił zużytą prezerwatywę. Nie ruszałam się, kiedy zapinał spodnie. Chciałam jedynie rozkoszować się spokojem po cudownym seksie, ale odwrócił mnie i przytulił.

Pocałował mnie cudownie czule. Odsunął mi włosy z twarzy i musnął ustami moje czoło.

– Powinnaś trochę odpocząć. W moim łóżku, a nie na cholernej kanapie. Jutro czeka nas ważny dzień.

– Tak? – spytałam z niedowierzaniem, patrząc na niego.

– Tak. – Jego twarz złagodniała, co sprawiło, że zaczęłam myśleć o kolejnych szalonych rzeczach.

– Jutro porozmawiamy z twoimi rodzicami.

Rozdział 6

Z jakiegoś powodu nie sądziłam, że Reece naprawdę będzie mi towarzyszył podczas wizyty u rodziców. Nie wiem dlaczego, ale chyba nigdy nie podejrzewałam, że będę omawiała cokolwiek z rodzicami w towarzystwie faceta. To znaczy, raz przyprowadziłam chłopaka do domu, ale to był przypadek. Miałam dziewiętnaście lat. Przed randką zostawiłam portfel i dowód na kuchennym stole, więc musieliśmy wrócić z chłopakiem do domu po moje rzeczy. Moja cała rodzina natychmiast się zjawiała, a biedny koleś już nie odważył się na kolejną randkę. Chociaż szczerze wątpiłam, że ktokolwiek mógłby wymaglować Reece'a. Znając moich rodziców, rozwinęliby przed nim czerwony dywan.

Najpierw przyjechaliśmy do mojego mieszkania. Reece nalegał, że wejdzie pierwszy, a ja zaczekam w drzwiach, zanim się rozejrzy. Kiedy wrócił do mnie, powiedział:

- Wszystko chyba w porządku. Pomóc ci w czymś?
- Nie. Dziękuję.

Zostawiłam Reece'a w salonie i poszłam do sypialni. Nie mogłam się pozbyć nieprzyjemnego uczucia, kiedy rozglądałam się dookoła. Mój wzrok zatrzymał się na łóżku i odsuniętej na bok pościeli, która została po moim pośpiesznym wyjściu. Wszystko wyglądało tak jak ostatnio.

Zaczęłam zaskakująco kłopotliwy proces zbierania

ubrań i kosmetyków, które miały starczyć mi na najbliższy tydzień. Otarłam głupią łzę, którą uroniłam. To miało być bezpieczne miejsce, gdzie miałam czuć się komfortowo, a nie źródło strachu i paranoi. Kiedy wyszłam z łazienki, Reece siedział na skraju łóżka. Zerknął na mnie i powoli wstał.

– W porządku?

– Oczywiście.

Na jego przystojnej twarzy pojawiło się z wątpienie. Nic nie powiedział, kiedy włożyłam torbę podróżną do walizki wypakowanej ubraniami. Z wymuszonym uśmiechem zapięłam walizkę.

– To wszystko.

Przechylił głowę na bok.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem?

– Mówisz mi wiele rzeczy. Nie zawsze słucham – droczyłam się.

Uniósł brew.

– W obecnej sytuacji to normalne, że możesz się źle czuć.

– Ależ z ciebie psycholog. Może minąłeś się z powołaniem?

– Nie pyskuj, bo cię przełożę przez kolano. – Jego oczy pociemniały. – Właściwie to całkiem dobry pomysł.

W sumie miał rację. To mnie podnieciło. Warknął, podszedł do mnie i wziął mnie pod brodę.

– Potrafię czytać w tobie jak w otwartej książce – powiedział niskim, ochryplym głosem. – Miałabyś na to

ochotę?

Zamknęłam oczy, obezwładniona niską barwą jego głosu.

– Może.

– Żadne może. Na pewno. Tak jak podobało ci się w kuchni.

– Która godzina? – spytałam. – Raczej chyba nie mamy czasu, żeby sprawdzić tę teorię, zanim pojedziemy do rodziców.

Reece odchylił głowę do tyłu i się roześmiał.

– Kochanie, kiedy w tobie byłem, miałem niedosyt. Następnym razem rozbiorę cię i nie będę się śpieszył.

Natychmiast poczułam mrowienie w podbrzuszu. Reece schylił się, pocałował mnie przelotnie i wziął moją walizkę. Wzdychając, wyszłam z sypialni i wstąpiłam do salonu po laptopa. Nie pozwoliłam sobie się obejrzeć, kiedy wychodziłam z mieszkania.

– Orientujesz się, czy Colton rozmawiał z gościem, który ma zająć się alarmem w moim mieszkaniu? – spytałam, zamykając drzwi na klucz.

– Co? Już masz dość mieszkania ze mną?

Uśmiechnęłam się, słysząc jego żartobliwy ton.

– Tak.

– Złamałaś mi serce. – Począł, aż zejść z ganku, i ruszyliśmy w kierunku zaparkowanego samochodu. – Nie wiem, ale zapytam go dziś i sprawdzę, czy wiadomo coś o twoim telefonie. Stary model działa?

– Tak.

Reece otworzył przede mną drzwi samochodu i wziął bagaż, który starannie ułożył za siedzeniami. Gdy skończył, poprawił mi okulary i pochylił się, przyciskając usta do mojego policzka.

Miałam ochotę zachichotać jak mała dziewczynka – pocałunek w policzek miał w sobie coś uroczego – ale się opanowałam. Reece odsunął się i obszedł samochód.

Odwracając się, zerknęłam na tył samochodu, ale po chwili musiałam spojrzeć jeszcze raz. Początkowo nie wierzyłam własnym oczom. Znieruchomiałam. Za siedzeniami zobaczyłam ułożone płótna, sztalugi i moje obrazy. Nie mogłam się poruszyć, gdy się w nie wpatrywałam. Nie słyszałam, żeby Reece wychodził i wchodził do mieszkania ani sypialni dla gości, ale... spakował moje obrazy!

Podnosząc wzrok, zobaczyłam, że siedzi za kierownicą. Patrzył na mnie dziwnie, a ja nie wiedziałam, jaki mam wyraz twarzy, ale pewnie całkiem szalony.

– Co jest? – spytał.

– Pamiętałeś o moich obrazach – szepnęłam.

Spojrzał do tyłu, a potem na mnie.

– No tak. Pomyślałem, że będziesz je chciała zabrać. Mam na nie miejsce w drugiej sypialni.

Pomyślałam o tym, co mówił w nocy. O tym, że go potrzebuję. Wzięłam płytki oddech. Nawet nie wiem, dlaczego zaczęłam o tym myśleć, ale skoro go

potrzebowałam, to chyba znów żywiłam do niego silne uczucia, co również oznaczało, że jeśli go stracę, będę cierpiała. Wszystko to razem brzmiało niedorzecznie.

Ale spakował moje obrazy!

Stojąc przy samochodzie, mogłam jedynie wpatrywać się w niego jak idiotka, aż uniósł kącik ust.

– Kochanie, wsiadasz?

Chwyciłam kłamkę, czując, że serce mi rośnie w piersi, jakby miało zaraz pęknąć. W przeciwieństwie do Reece'a dla mnie to była ważna sprawa.

Reece uśmiechnął się, jak to on potrafi.

– Roxy?

– Wsiadam – powiedziałam.

Na chwilę uniósł brew.

– W tym roku?

– Po prostu się nie śpieszę. – Zaczerwieniłam się, ponieważ wiedziałam, jak głupio to zabrzmiało. – Nie chcę naciągnąć sobie mięśni, wspinając się do tego potwora. Żeby wsiąść do niego, przydałaby mi się drabina.

Reece roześmiał się, kiedy posłałam mu niezadowolone spojrzenie. Wreszcie wsiadłam to tego monstrum.

– Kto to? – zapytał, kiedy zapinałam pasy.

Wyjrzałam przez szybę. Kip przechodził właśnie przez ganek wiktoriańskiego budynku, a drzwi się za nim powoli zamykały.

– Ach, to Kip. Nie pamiętam jego nazwiska, ale to właśnie on wprowadził się piętro wyżej.

– Aha.

Kiedy Kip spojrział na mnie, podniosłam rękę i mu pomachałam, co odwzajemnił z równym entuzjazmem. Poprawiłam pas bezpieczeństwa, żeby mnie nie udusił, i spojrzałam na Reece'a, kiedy ruszał. Popatrzył we wsteczne lusterko, a potem na mnie. Mrugnął. Zmrużyłam oczy. Roześmiał się, a moje usta również zaczęły drżeć. Jego śmiech był zaraźliwy. Oparłam się wygodnie. Reece po prostu miał coś w sobie.

„Potrzebujesz mnie”.

Jego słowa znów pojawiły się w mojej głowie, mimo że zamierałam je ignorować. Nie obrażały mnie i nie traktowałam ich jako oznaki swojej słabości ani dowodu, że kobieta potrzebuje faceta. Jego słowa oznaczały coś znacznie poważniejszego, na rozważanie czego nie byłam jeszcze gotowa.

– Dziękuję – powiedziałam.

Natychmiast na mnie spojrział.

– Za co? Za nocny orgazm?

Roześmiałam się.

– Za niego też, ale nie o to mi chodziło. Dzięki za obrazy. To bardzo miłe z twojej strony.

– Taki już jestem, pan Miły.

Pokręciłam głową i poprawiłam okulary, które zaczęły zjeżdżać z nosa.

– Jesteś też panem Aroganckim.

– To się nazywa urozmaicenie.

Prychnęłam.

– Powtarzaj to częściej.

Podczas podróży niemal zapomniałam, po co jechaliśmy do rodziców. Dzięki zabawnym rozmówkom wpadłam w dobry nastrój, ale kiedy zaparkowaliśmy za czarnym volkswagenem sedanem mojego starszego brata, miałam ochotę wpełznąć pod siedzenie. Przecież wiadomo, nie mogło być łatwo. Oto prawo Murphy’ego w czystej postaci.

Reece uśmiechnął się, kiedy spojrzał na mnie.

– Chcesz się założyć?

– Że pod koniec odwiedzin będę miała ochotę rzucić się pod pociąg? – powiedziałam, odpinając pas.

Wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki, kiedy się roześmiał.

– Nie, o to, że twoja mama pod koniec odwiedzin powita mnie w rodzinie.

– Boże – jęknęłam, kręcąc głową. – Nie mam zamiaru się zakładać, ponieważ mama z pewnością to zrobi. I pewnie zacznie coś mówić o dziecku.

Ponownie się roześmiał. Jest cudowny. Większość facetów zrobiłaby wszystko, żeby uniknąć matki z obsesją na punkcie ślubu i dziecka. Ale i tak mu o tym nigdy nie powiem.

Wzdychając, wysiadłam z samochodu. Nie doszliśmy nawet do ścieżki, kiedy drzwi się otworzyły i wypadła z nich moja mama, z zaciekawieniem łypiąc to na mnie, to na Reece’a.

Powstrzymałam przekleństwo, które miałam na końcu

języka.

Mama stanęła na skraju ganku i klasnęła w dłonie. Dosłownie klasnęła.

– Skarbie – powiedziała, uśmiechając się tak szeroko, że obawiałam się, czy jej twarz nie pęknie. – Masz dla mnie jakieś dobre wieści?

– O Boże – jęknęłam.

Reece cicho się zaśmiał, stając obok mnie na schodach. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, mama uściskała go z całej siły. Wiedziałam, że będzie zaskoczony, ponieważ kiedy mama była podekscytowana, ścisnęła delikwenta jak w imadle kołysała nim na boki.

– Mamo – powiedziałam, wzdychając. – Reece pewnie nie może oddychać.

– Cicho – odpowiedziała. – Nieczęsto mam okazję ścisnąć przystojniaka, który nie jest moim synem.

– Dobry Boże – mruknęłam.

Śmiech Reece'a nie pomógł, ale kiedy wreszcie mógł się odsunąć, zerknął przez ramię i mrugnął do mnie. Posłałam mu spojrzenie, kiedy wchodziłam schodami, ale odezwał się pierwszy.

– Mam przecucie, że wcześniej czy później moja dziewczyna będzie miała dla pani dobre wieści.

Szczęka mi opadła.

– Moja dziewczyna? Och! – Mama złapała się za głowę i zawołała ojca. – To najlepsza wiadomość, jaką...

– Mamo... – Miałam zamiar zranić ich oboje. – Nie dlatego tu przyjechaliśmy i...

– Nie psuj tej chwili – zarządziła, na co wzniosłam oczy. Tata stał w drzwiach z uniesionymi brwiami. – Wit, nie uwierzysz! Reece nazwał naszą córkę swoją dziewczyną!

– Dobrze – odezwał się ojciec, a potem skinął w kierunku Reece’a. – Najwyższy czas, synu.

Gdy wymijałam Reece’a na schodach, mocno szturchnęłam go łokciem. Mruknął, co mnie ucieszyło. Mama wyglądała na bliską łez, kiedy biegała po ganku, roztrzając fioletowe i pomarańczowe chryzantemy.

Zatrzymała się i odwróciła do Reece’a.

– Muszę zadzwonić do twojej mamy. Musimy...

– Na miłość boską. – Uniosłam ręce. – Ktoś w środku nocy włamał się do mojego mieszkania i zrobił mi zdjęcie, kiedy spałam. Prawdopodobnie jestem prześladowana. Dlatego tu przyjechałam!

Moi rodzice wpatrywali się we mnie.

– Ciekawy sposób, żeby im o tym powiedzieć – mruknął oschle Reece.

– Co?! – Tata spojrzał na mnie, puszczając drzwi, które głośno się za nim zatrzasnęły.

Miałam ochotę rzucić się na ganek i wierzgać jak małe dziecko.

Reece objął mnie w pasie.

– Wejźmy do środka i porozmawiajmy. Opowiemy wam, co się dzieje.

I właśnie to zrobiliśmy, ale zanim zdążyliśmy cokolwiek powiedzieć, Gordon i jego ciężarna żona, którzy

przygotowywali w kuchni pulpety, stwierdzili, że na pewno zamieszkać razem z Reece'em, pobierzemy się za tydzień i urodzę dziecko, zanim zrobi to Megan.

Megan siedziała przy dębowym krześle, a mój brat stał obok wyspy. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób współpracowali. Gordon miał przed sobą mięso. Megan jajka i pieczywo. Stół i wyspę dzieliły prawie dwa metry. Od szukania odpowiedzi na to pytanie zaczęła mnie boleć głowa.

Mój brat był krępy, podobnie jak tata, a po mamie odziedziczył kiepski wzrok, chociaż miałam wrażenie, że jego okulary w cienkiej oprawie nie zjeżdżają mu z nosa jak mnie. Gordon uśmiechał się w sposób, który wróżył, że zaraz powie coś krępującego.

– Wiedziałaś, że podkochiwała się w tobie, odkąd skończyła piętnaście lat?

– Kochanie – skarciła go Megan, kręcąc głową.

Reece się uśmiechnął.

– O tak.

– Wszyscy wiedzieli – kontynuował Gordon. – Jestem prawie pewien, że narysowała twoją podobiznę na ścianie w swojej sypialni i tata musiał ją zamalować...

– Gordon! Zamknij się! – pisnęłam.

Tata wszedł do kuchni.

– No właśnie, Gordon, zamknij się. Ktoś prześladowuje twoją młodszą siostrę.

Gordon uniósł brudne od mięsa dłonie i natychmiast spoważniał.

– Co?!

Klapnęłam przy stole, naprzeciwko Megan, dochodząc do wniosku, że muszę siedzieć podczas takiej rozmowy. Powiedzieliśmy im wszystko. No, prawie wszystko. Pomięłam majtki w zmywarce, ponieważ nie widziałam sensu, aby się z nimi tym dzielić, no i z oczywistych powodów nie opowiedziałam o szalonym seksie. Jak oczekiwałam, moja mama się przeraziła, a potem naprawdę wściekła.

– Jak ktoś ośmiela się to robić mojej córce! – Uderzyła dłonią w stół, wprawiając w drżenie miseczki z jedzeniem, a następnie spojrzała na Gordona.

– Wciąż masz tę strzelbę? – Podniosła dłoń, zerkając na Reece'a. – Zatkaj uszy, chłopcze, bo zaraz będę namawiała do łamania prawa.

Reece się nie odezwał.

– Mamo – sprzeciwiłam się cicho, co zostało jawnie zignorowane.

– Masz tę strzelbę, prawda? Pojedziesz do niej, zostaniesz tam na noc, a jeśli ktoś się zjawi, to...

– Pani Arks, nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Poza tym jestem pewien, że Gordon wolałby być w domu, kiedy urodzi się jego pierwsze dziecko – rozsądnie wtrącił Reece. – Roxy jest bezpieczna i teraz tylko to się liczy.

– Liczy się tylko to, żebyście złapali tego chorego sukinsyna.

Tata podniósł ręce i skrzyżował je na piersi, kiedy Reece wyjaśniał, co się działo. Specjaliści sprawdzali

odciski palców na mojej komórce. W moim mieszkaniu będzie zainstalowany alarm, a do tego czasu będę mieszkała u Reece'a.

Uspokojenie rodziców i brata zajęło trochę czasu. Nie winię ich, że tak zareagowali. Kochali mnie i martwili się o mnie, a ja nie chciałam, żeby się bali... sama nie chciałam się bać anonimowego szaleńca.

Minęła może godzina, kiedy zapach czosnku i mięsa uniósł się w powietrzu, a mama zaprosiła nas do stołu na niedzielne spaghetti. Kiedy spojrzałam na Reece'a, skinął głową. Natychmiast poczułam, jakby stado motyli w moim brzuchu poderwało się do lotu. Gdy wstałam, żeby pomóc z naczyniami, uświadomiłam sobie, że kogoś brakuje.

– Gdzie Thomas? – spytałam, stawiając na stole talerze.

Tata wyjął z lodówki piwo i westchnął.

– Jest u koleżanki i czci szatana.

Powoli uniosłam brwi i spojrzałam na uśmiechniętą Megan.

– Brzmi jak dobra zabawa.

– Racja – uśmiechnął się Reece. – Nic nie dorówna czczeniu szatana w niedzielę.

Mama stuknęła tatę w ramię, gdy wracał do stołu.

– Thomas jest u swojej dziewczyny. Uczą się.

Gordon prychnął.

– No i patrzcie, co przez was zrobiłam. – Uniosła dłonie z rękawicami kuchennymi. – Zapomniałam o chlebie czosnkowym. – Kiedy wyjęła z piekarnika pieczywo, odwróciła się, a zawartość blachy niebezpiecznie się

przesunęła. – Och! Prawie zapomniałam ci o czymś powiedzieć, bo wczoraj się nie widziałyśmy, choć to chyba dobrze, ponieważ skopałabym tyłek temu psychopacie, jak ci zapaśnicy w telewizji.

Tata westchnął.

Nie mogłam zachować powagi i zaczęłam chichotać, siadając obok Reece'a.

– Wyobrażam sobie, jak się na niego rzucasz.

– Dałabym radę. – Przełożyła chleb do koszyczka. – Wpadłam na panią Sponsito. Pamiętasz ją? Jest kuratorką w jednym z muzeów w mieście.

O, nie. Poprawiłam okulary.

– Tak, pamiętam.

Gordon przyniósł sos do spaghetti, a mama spojrzała na mnie przenikliwie.

– Pamiętasz też, że pokazałam jej twoje prace?

– Jak mogłabym o tym zapomnieć? – Spojrzałam na herbatę, żałując, że nie ma w niej alkoholu. A może nawet metamfetaminy. Zaraz. Czy meta może być cieżką? Będę musiała spytać Reece'a. Ale nie teraz, bo wpatrywał się we mnie, kiedy tata nakładał mu olbrzymią porcję makaronu.

Wszyscy siedzieli, a mama zachowywała się niczym pitbull.

– Wciąż jest bardzo zainteresowana.

– Aha – mruknęłam, nakładając sobie największy pulpet, jaki mogłam znaleźć. – Robisz najlepsze pulpety na świecie – powiedziałam Gordonowi. – Mówiłam ci to

już?

Gordon się uśmiechnął.

– Zainteresowana czym? – spytał Reece.

– Niczym – odpowiedziałam natychmiast.

Mama posłała mi niezadowolone spojrzenie.

– Kilka miesięcy temu pokazałam pani Sponsito obrazy Roxy. Chciała nawiązać współpracę. Wiesz – powiedziała, patrząc na mnie – płacić ci za robienie czegoś, co kochasz. Doskonały pomysł, ale Roxy się jeszcze nie zdecydowała.

Skrzywiłam się, nabierając spaghetti, i niemal pisnęłam, kiedy poczułam na swoim udzie dłoń. Kiedy spojrzałam na Reece'a, zmrużył oczy.

– Dlaczego się jeszcze nie zdecydowałaś?

Dobre pytanie, na które nie ma prostej odpowiedzi. Wzruszyłam ramionami.

– Nie miałam czasu. Uważam, że... powinnam jej pokazać coś nowego, coś wyjątkowego.

– Dlatego powinnaś rzucić te cholerne studia – powiedział tata, nabierając na widelec makaron.

– Tato, staram się zdobyć wykształcenie. Czy nie tego chce każdy rodzic dla swojego dziecka? – spytałam.

– Każdy rodzic chce, żeby jego dziecko było szczęśliwe – poprawił mnie. – A ty nie będziesz szczęśliwa, mając jakiś głupi dyplom z grafiki.

Wzięłam głęboki oddech.

– Jestem szczęśliwa.

Nie wyglądało, żeby ktokolwiek mi wierzył. Boże, czy

to tak trudno zaakceptować? Chciałam krzyczeć, że jestem szczęśliwa... na tyle, na ile w zaistniałej sytuacji mogłam być. W końcu jakiś koleś robił mi zdjęcia, kiedy spałam, Harry był na wolności i paradował po mieście jako wolny człowiek, a Charlie... Charlie znowu nie jadł.

Straciłam apetyt.

Reece uważnie mnie obserwował. Zbyt uważnie.

– Wszystkie twoje obrazy są wyjątkowe.

– To prawda. – Megan się uśmiechnęła. – Ten obraz, który namalowałaś do pokoju dziecięcego, ten z misiem... Zawsze kiedy wchodzę do pokoju, jestem nim zachwycona.

– Dzięki – mruknęłam skrepowana. Kiedy spojrzałam na Reece'a, czułam, że trybiki w jego głowie intensywnie pracują. Wolałabym rozmawiać o moim prześladowcy lub o majtkach w zmywarce. I właśnie wtedy, jak to bywa w mojej rodzinie, rozmowa zesłała na bardziej krępujące tematy.

– Co u twojego ojca? – spytał tata Reece'a.

Znieruchomiałam, wpatrując się w niego. Mój ojciec nie miał o niczym pojęcia.

– W porządku. Po raz setny się rozwodzi – odpowiedział nonszalancko, ale wiedziałam, że niezdolność jego ojca do wierności i mówienia prawdy była dla niego dużym problemem. Choć nie miał na tym punkcie obsesji, bo w końcu wybaczył mi kłamstwo, nie umiał nad tym przejść do porządku. – Nic nowego.

Tata odchrząknął.

– No cóż, mam nadzieję, że twój ojciec któregoś dnia wreszcie znajdzie szczęście. Każdy na nie zasługuje.

Czyżby? Nie byłam tego pewna, ale moi rodzice mieli wyjątkowo pozytywne nastawienie do świata.

Kiedy pomagałam mamie sprzątać stół, a Reece zniknął z tatą, moim bratem i Megan, mama i jej marzenia osaczyły mnie.

– Odwiedzicie jego matkę przed powrotem? – spytała, wkładając naczynia do zmywarki.

Odwiedzimy? Nawet o tym nie pomyślałam. Nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa.

– Nie wiem.

Wzięła ode mnie naczynia, które opłukałam. Na chwilę zapadła cisza.

– Co jest między wami? I nie mów mi, że nie wiesz. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy o twoich związkach, nie wspominałaś o nim, a teraz z nim przyjeżdżasz.

Otworzyłam usta, ale mama kontynuowała.

– Wiem, że nie miałaś łatwo ze swoim bratem. – Odwróciła się i spojrzała mi prosto w oczy. – Ale kochanie, wszyscy wiedzą, że od dawna jesteś w nim zakocha...

– Spotykamy się – przerwałam jej, zanim zdołała skończyć zdanie. – Okej? Sądzę, że to właśnie robimy. To nic poważnego, dobrze? Nie mam już piętnastu lat.

Uniosła brew.

I nie rysowałam go na ścianie. Dopiero teraz malowałam jego twarz.

Odsunęłam się od mamy. Zaczęłam zbierać sztucce i wkładać je do odpowiedniej przegrody.

– Skarbie... – Mama dotknęła mojego ramienia. – Martwię się o ciebie.

Wyprostowałam się i oparłam o zlew.

– Z powodu Reece’a?

Uśmiechnęła się smutno, aż mnie ścisnęło w piersi.

– Tak. Ponieważ wiem, co czułaś do niego przez te lata, a teraz jesteście razem. Chłopak jest twój, a ty zachowujesz się, jakby nic się nie stało.

– Mamo...

Uniosła rękę, żeby mnie uciszyć.

– I wciąż nie chcesz spróbować z muzeum. A na dodatek jakiś mężczyzna włamuje się do twojego mieszkania. To, co ci powiem, nie ma nic wspólnego z tymi dwiema sprawami. Czas na poważną rozmowę.

O, nie.

– Fakt że Charlie jest przykuty do łóżka, nie oznacza, że ty nie możesz korzystać z życia.

Miałam wrażenie, jakby ktoś mnie spoliczkował.

– Co?!

– Skarbie, wiemy z ojcem, że masz poczucie winy i że...

– Roxy? – Reece wszedł do kuchni, a zaraz za nim ojciec i brat. Ich mordercze spojrzenia przeraziły mnie.

– Co się stało? – spytałam.

– Musimy wracać – powiedział, podchodząc bliżej i nie spuszczając ze mnie wzroku. – Ktoś włamał się do

twojego mieszkania.

agnesa

Rozdział 7

Przez całą drogę nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. Przecież byliśmy tam kilka godzin temu. Jak ktoś mógł to zrobić przed zapadnięciem zmroku? Co prawda nie zajęło to mu wiele czasu, ale jednak włamał się do mnie. Po prostu nie mogłam w to uwierzyć, zwłaszcza po tym, co się stało wcześniej.

Tata i brat jechali za nami. Kiedy dojechaliśmy, przed wiktoriańskim budynkiem stał zaparkowany radiowóz. Podobnie jak znany mi wiśniowy mustang.

– Roxy! – krzyknął Reece, parkując.

Ale ja już otworzyłam drzwi i wyskoczyłam z samochodu. Biegłam do domu, słysząc za sobą jego przekleństwa. Dostrzegłam na ganku Kipa i narzeczoną Jamesa, ale byłam skupiona tylko na jednej osobie.

Na schodach stał Henry Williams i rozmawiał z policjantem. Odwrócił się zaskoczony, kiedy do niego podeszłam.

– Roxy...

– To ty! Prawda? Byłeś w moim mieszkaniu, kiedy spałam, a potem wróciłeś i się włamałeś? – Moje dłonie zacisnęły się w pięści. Nagle wszystko zaczęło mieć sens. To, co się działo, nie miało nic wspólnego z pozostałymi dziewczynami. Nic dziwnego się nie działo, dopóki Henry nie wyszedł z więzienia. – W jaki sposób wchodzisz do mojego mieszkania?

Pokręcił głową, cofając się, i zerkał to na mnie, to na policjanta.

– Przysięgam, nie miałem z tym nic wspólnego. Nie włamałem się do ciebie. Nawet nie wiem, o czym...

– Jesteś chorym popaprańcem! – krzyknęłam. – O co ci chodzi? Dlaczego...

– Spokojnie. – Poczułam, że ktoś obejmuje mnie w pasie, i zanim się zorientowałam, stałam twarzą do ulicy. Zauważyłam zbliżających się ojca i brata. Reece szepnął mi do ucha: – Musisz się uspokoić, Roxy. Nie wiemy, czy...

– Kto inny mógłby to zrobić? – krzyknęłam, mając ochotę znów wbić mu łokieć w brzuch. Nie mogłam wytrzymać tego, że Reece go bronił. Dla mnie wszystko było oczywiste. Odwróciłam się i znów spojrzałam na Henry'ego. – Z jakiego innego powodu miałbyś tu być?

– Przyszedłem porozmawiać z tobą, ale kiedy zapukałem do drzwi, otworzyły się same. Po tym, co zobaczyłem, zadzwoniłem na policję.

– Pieprzysz bzdury – warknęłam.

– Roxy – ostrzegł mnie Reece.

– Faktycznie do nas zadzwonił – potwierdził policjant.
– Twierdzi, że nie wchodził do środka. Rozmawialiśmy również z panem, który stoi na ganku. Nie słyszał niczego podejrzanego, ale przez kilka godzin nie było go w domu.

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że tata i brat poszli do mojego mieszkania i już z niego wracają. Tata schodził po schodach z widoczną na twarzy wściekłością.

– Nie chcesz tego widzieć.

Po takich słowach musiałam zobaczyć mieszkanie.

– Przepuść mnie. – Kiedy Reece się nie ruszył, miałam wrażenie, że z wciekłości moja głowa zacznie obracać się dookoła, jak w jakimś filmie o egzorcyzmach. – Przepuść mnie, Reece. Mówię serio.

– Posłuchaj mnie, skarbie. Pozwól nam się tym zająć. – Tata oparł ręce na biodrach i próbował mnie przekonać. – Gordon zawiezie cię do nas albo do mieszkania Reece’a, ale naprawdę nie chcesz tego oglądać. Nie teraz.

– Naprawdę chcę, żebyście mnie puścili, i naprawdę chcę zobaczyć, co się stało w moim mieszkaniu – powiedziałam, z trudem zachowując nad sobą kontrolę. – Nie mam piętnastu lat. Cholera, jestem już dorosła.

Tata odwrócił wzrok, przeczesując włosy palcami. Następnie spojrzał na mojego brata, który wyglądał na równie wściekłego, i mruknął coś pod nosem.

– Nie pobijesz nikogo, prawda? – spytał Reece. – Jeśli cię tam wpuszczę.

Henry wbił wzrok w ziemię, kiedy prychnęłam:

– Pobiję, jeśli nie pozwolisz mi tam pójść.

– Bądź grzeczna – nakazał, zanim rozluźnił uścisk.

Natychmiast się wyrwałam, minęłam tatę i brata, biegnąc po schodach.

– Powinnaś poczekać – zasugerował Kip, stojąc przed drzwiami Silverów. Podszedł do mnie, ale się zatrzymał, kiedy Reece wbiegł po schodach.

Weszłam do swojego mieszkania i na progu

znieruchomiałam. Moje oczy musiały mnie mylić. To nie mogło być moje mieszkanie. Moje mieszkanie nie mogło być pełne policjantów robiących zdjęcia i zbierających odciski palców.

Telewizor leżał na podłodze, a jego ekran był roztrzaskany na kawałki. Ława i stół, pomalowane przeze mnie, wyglądały, jakby ktoś się na nich wyżywał, dopóki ich nie połamano. Kanapa i fotel leżały odwrócone do góry nogami. Z miejsca, gdzie stałam, widziałam, że moja mała kuchnia jest w jednym kawałku, choć również wyglądała, jakby przeszło przez nią tornado.

Serce biło mi coraz mocniej, czułam zalewającą mnie wściekłość. Z zaciśniętymi dłońmi poszłam korytarzem. W sypialni panował totalny chaos. Kołdra i prześcieradło leżały na podłodze. Wszędzie były porzucane moje kosmetyki i perfumy.

Odwracając się, niemal wpadłam na Reece'a, Wyciągnął rękę w moim kierunku, ale okrążyłam go i weszłam do pracowni. Moje serce pękło.

– O mój Boże – szepnęłam, przyciskając dłonie do piersi, gdy rozglądałam się po pomieszczeniu.

Dzięki Bogu, że Reece zabrał moje sztalugi, płótna i obrazy, ponieważ to, co zostało w pracowni, było doszczętnie zniszczone. Ze wszystkich obrazów, które namalowałam, łącznie z tymi, które przedstawiały Reece'a i które ukryłam w szafie, zostały jedynie drobne kawałki. Wyglądało, jakby w pracowni eksplodowała bomba.

Wzdrygnęłam się.

– Moje... wszystkie moje rzeczy!

– Przykro mi. – Reece stanął za mną, obejmując mnie w pasie i przyciskając mocno. – Chciałbym móc powiedzieć coś, dzięki czemu poczułabyś się lepiej.

Część mnie pragnęła odsunąć się od niego i zacząć kopać te resztki.

– Nie rozumiem. – Mocniej mnie ścisnął. Jego uścisk pomógł mi bardziej, niżbym się spodziewała, ale właśnie wtedy pomyślałam o tym, kto czekał na zewnątrz. – To musiał być Henry. – Wściekłość ponownie się we mnie zagotowała, odsuwając na bok przerażenie i zaskoczenie spowodowane widokiem zniszczonych rzeczy. – To na pewno być on. Jak nie on, to kto? – powiedziałam, patrząc na Reece'a.

Obliznął dolną wargę.

– Roxy...

– Masz zamiar go bronić?! Naprawdę?! Przecież nic się nie działo, dopóki nie przyszedł. A teraz nagle przypadkiem zjawia się u mnie i przypadkiem drzwi są otwarte? No, proszę cię.

Reece westchnął.

– Naprawdę myślę, że to nie on.

Pokręciłam głową i odsunęłam się od niego.

– Przecież to oczywiste!

– Dlaczego miałyby włamać się do ciebie, a potem zadzwonić na policję? – zapytał spokojnym, opanowanym głosem.

– Bo jest socjopatą?

Przechylił głowę na bok.

– Kochanie, facet dokonał złych wyborów jako nastolatek i zapłacił za nie, a właściwie nadal płaci. Nie podoba mi się, że zjawia się tu bez zapowiedzi, ale to nie czyni go socjopatą.

Szczęka opadła mi do ziemi.

– Ty go naprawdę bronisz?!

– Owszem. To dupek, ale nie socjopata.

Niedowierzanie uderzyło we mnie niczym piorun.

– Reece nie broni tego, co Henry zrobił sześć lat temu, skarbie. – Tata stanął w drzwiach. – Po prostu tłumaczy ci, że włamanie, a potem telefon na policję nie miałyby sensu.

Podniosłam ręce do góry.

– A kiedy rzucił kamieniem w Charliego i prawie go zabił, wtedy jego zachowanie miało sens?

– Kochanie, to nie ma nic wspólnego z Charliem.

Byłam bliska zionięcia ogniem.

– Skąd wiesz? Może...

– Rozmawiałem z nim – mówił dalej Reece, skutecznie mnie uciszając. Słuchałam go, wpatrując się w jego twarz. – Odbyliśmy kilka długich pogawędek.

– Co?! – szepnęłam

Reece spojrział na mojego tatę, a potem na mnie. Podszedł bliżej. Musiałam przyznać, że to odważne z jego strony, bo byłam pewna, że gdybym mogła, zabiłabym go spojrzeniem.

– Gdy po raz pierwszy chciał się z tobą skontaktować, porozmawiałem z nim, żeby upewnić się, że nie ma

zamiaru spowodować żadnych problemów.

– Bardzo dobrze. – Mój ojciec poklepał go po plecach, a ja posłałam mu pełne niedowierzania spojrzenie. – No co? – powiedział do mnie. – Przecież Reece cię chronił.

Założyłam ręce na piersi.

– Naprawdę nie zapominam o tym, co zrobił Charliemu. Henry też o tym nie zapomniał. Facet ma olbrzymie poczucie winy – powiedział Reece, a jego ton wskazywał, że wie, o czym mówi. – Nie szuka wybaczenia. Chce naprawić wyrządzone szkody. To dwie różne rzeczy, kochanie, a włamywanie się do ciebie i prześladowanie cię nie pomogłoby mu w niczym.

Przez dłuższą chwilę nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Czułam wściekłość, ale i zaskoczenie. Nie wiedziałam, co zrobić z zalewającym mnie poczuciem, że zostałam zdradzona. Nagle miałam wszystkiego dość. Byłam wykończona. Po prostu odwróciłam się i zaczęłam oceniać szkody.

– Muszę tu posprzątać.

Po chwili Reece dotknął mojego ramienia.

– Potem o tym porozmawiamy.

– Jak chcesz – mruknęłam, odchodząc na bok, żeby pozbierać podarte płótna. Przycisnęłam je do piersi i zaczęłam nierówno oddychać. Niebieski kawałek był tego samego koloru co oczy Reece'a. Mogłam dostrzec czarne linie, takie jak na jego tęczówce. Nie wiedziałam, co myśleć o tym, że ktoś znalazł moje ukryte portrety Reece'a. Jednak nie równało się to przerażeniu związanemu z tym,

że ktoś ponownie tu był i zrobił coś tak brutalnego i niekontrolowanego.

Posprzątałyśmy na tyle, na ile mogliśmy. Jutro będę musiała zadzwonić do firmy ubezpieczeniowej. Na szczęście miałam ubezpieczenie dla lokatorów, które pokryje szkody i naprawę. Oczywiście poza obrazami i przedmiotami z drugiej ręki, ale wiedziałam, że mogłoby być gorzej. W końcu niczego nie skradziono, jedynie niezłe nabałaganiono.

Thomas zaproponował, że jutro wpadnie tu ze mną, żeby skończyć sprzątanie. Reece oświadczył – nie pytając – że zrobi to samo. Nie protestowałam, ponieważ samotne sprzątanie było ostatnią rzeczą, jakiej chciałam.

Kiedy wyszłam z domu, po Henrym nie było śladu, co było dobrą wiadomością. Mimo że się uspokoiłam i dostrzegłam w słowach Reece'a nieco logiki, wciąż byłam wkurzona, że miał czelność przyjść do mnie. Zresztą nie byłam w stu procentach przekonana, że to nie jego sprawka. Dla mnie takie wyjaśnienie miałoby więcej sensu niż przypadkowy prześladowca.

Późnym wieczorem wróciliśmy do mieszkania Reece'a. Co prawda zastanawiałam się nad nocowaniem u rodziców, ale szczerze mówiąc, wolałam zostać z nim.

– Chcesz coś do picia? – zapytał, kładąc klucze na blacie kuchennym; spadając na podłogę, brzęknęły jak dzwoneczki na wietrze.

– Pewnie.

– Herbata? Cola? Piwo?

– Piwo. Przyda mi się trochę piwa.

Lekko uniósł kącik ust, wyjmując z lodówki dwie butelki. Otworzył je i podał mi.

– Sorry, nie mam limonki.

– Dzięki. Nie potrzebuję limonki w alkoholu. – Wzięłam łyk i się odwróciłam. Mimo że zbliżała się północ, nie miałam ochoty spać. Głośno wypuściłam powietrze z płuc i podeszłam do drzwi balkonowych. – Mogę?

Uniósł brew.

– Kochanie, czuj się jak u siebie w domu.

– Zawsze uważałam, że to dziwne powiedzenie. Dlaczego chciałbyś, żeby inne osoby czuły się u ciebie jak w domu? – Odsunęłam zasłonę i otwarłam drzwi. – Jeśli tak by się poczuły, biegałyby nago po twoim mieszkaniu.

– W twoim przypadku nie przeszkadzałoby mi to. – Uśmiechnął się szeroko znad butelki. – Właściwie mogłabyś to zrobić.

– Zboczeniec – mruknęłam i wyszłam na chłodne nocne powietrze.

Siadłam na krześle i podwinęłam nogi. Po kilku minutach Reece dołączył do mnie. Nie miał na sobie butów i zarzucił nogi na balustradę. Nie wiem dlaczego, ale połączenie dżinsów i nagich stóp wydawało się seksowne. Ostatnio wiele rzeczy uważałam za seksowne.

Przez kilka chwil siedzieliśmy w milczeniu. Uderzyło mnie podobieństwo między nami a tym, co robili moi rodzice, kiedy myśleli, że dzieci śpią. Wymykali się na zewnątrz, żeby wypić piwo i побыć ze sobą.

Zerknęłam na swoją butelkę i zaczęłam się bawić etykietą. Moje serce odrobinę szybciej biło, ponieważ to było takie realne... co mnie przerażało. Chcąc zmienić kierunek myśli, spytałam:

– Naprawdę myślisz, że Henry nie ma z tym nic wspólnego?

– Tak, oczywiście. Wiem, że nie podoba ci się to, że z nim rozmawiałem. Nie martw się, to nie była kumpelska rozmowa. Po prostu chciałem się upewnić, że nic ci nie grozi z jego strony – wyjaśnił. – Jak wcześniej mówiłem, chęć zadośćuczynienia go nie tłumaczy, ale czy wyrzuty sumienia nie są lepsze niż nic?

Zmarszczyłam czoło i zaczęłam się nad tym zastanawiać.

– Tak, chyba masz rację.

– Chyba?

– No bo w jaki sposób możesz wiedzieć, czy ktoś naprawdę ma wyrzuty sumienia? Czy żałuje tego, co zrobił? A może zachowuje się tak, bo wpadł w kłopoty?

– Wiesz, widziałem wiele okropieństw na wojnie – powiedział Reece, zaskakując mnie tym nieoczekiwanym komentarzem. – Widziałem, co się dzieje, jak kogoś zabije ręcznie zrobiona bomba. Widziałem ciała przyjaciół przedziurawione kulami, widziałem ludzi tracących nogi i ręce... i życie. Widziałem nieboszczyków, których odsyłaliśmy do rodzin. W pewien sposób można się do tego przyzwyczaić... do tej wściekłości, kiedy twój zespół kogoś traci. Nie jest łatwo, ale w końcu jesteś na wojnie.

Pewnie to pomaga ci zdystansować się od tego, co trzeba zrobić, żeby mieć pewność, że wszyscy przeżyją. – Na chwilę zamilkł i wziął duży łyk piwa. – Kiedy skończyłem akademię i zacząłem tu pracować, myślałem, że mogę robić to samo. Odseparować się od irytujących świateł drogowych, przemocy domowej w tym samym domu co piątek, okropnych wypadków drogowych, bezsensownych przedawkowań i kretyńskich bijatyk. Zaszufładkować to w odpowiednim miejscu. To właśnie robiłem. Myślałem, że konieczność zabicia kogoś będzie tym samym co na wojnie, czyli tylko moją pracą. Ale myliłem się.

Oparłam butelkę o kolano i zszokowana słuchałam dalej.

Reece mówił o strzelaniu. Nigdy wcześniej o tym nie opowiadał. Nie odważyłam się oddychać głośno ze strachu, że może zamilknąć.

– To było normalne zgłoszenie. Bijatyka przed barem. Dojechałem tam w tym samym czasie co inny policjant. Bójka toczyła się na parkingu. W końcu przedarliśmy się przez tłum. – Powoli pokręcił głową. – Dzieciak miał na imię Drew Walker. Miał tylko osiemnaście lat. Z zapamiętaniem tłukł starszego od siebie koleśka. Kiedy dojechaliśmy, chłopak był już nieprzytomny, miał złamaną szczękę, rozbity nos i oko. Pękniętą szczękę. To tamten dzieciak mu to zrobił. – Reece odsunął butelkę od siebie, spoglądając bezwiednie na etykietę. – Był na metamfetaminie i jakimś innym pieprzonym narkotyku. Krzyczeliśmy do niego, żeby przestał, a kiedy to zrobił...

cholera, był cały we krwi. Wyglądał jak z horroru. Dzieciak miał broń. Przez cały czas miał broń. To właśnie nią bił tego drugiego. Nie pięściami, ale uchwytem glocka.

– O mój Boże – szepnęłam. Przypomniałam sobie szczegóły artykułów na temat strzelaniny. Prasa nigdy o tym nie wspomniała.

Reece zacisnął usta.

– Instynkt. Kiedy chwycił broń, to był instynkt. Oboje wystrzeliliśmy, ale to mój strzał go zabił. Badanie wykazało, że kula z mojej broni to zrobiła.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Musiałem stanąć twarzą w twarz z matką chłopaka. Spoliczkowała mnie. Nie raz. – Zaśmiał się gorzko. – Dwa razy. Po prostu nie rozumiała. Jej syn prawie zatłukł człowieka i był na mieszance narkotyków. Jednak nie winię jej za to, że mnie nienawidzi. Wciąż mnie nienawidzi i zawsze tak będzie. Był jej synem. Rozumiem to, ale na miłość boską, przecież jej syn nie mieszkał za granicą. Widywała się z nim.

Poczułam bolesny ucisk w piersi, gdy pomyślałam o jego uczuciach i całej sytuacji. Rozumiałam gdybanie związane z tym wydarzeniem. Co by się stało, gdyby chłopak nie wziął narkotyków? Co by się stało, gdyby nie wdał się w bójkę? Co by się stało, gdyby zabiła go kula drugiego policjanta? Sama zadawałam sobie takie pytania tysiące razy. Co by się stało, gdybym nie wyciągnęła Charliego na boisko, żeby popatrzeć na Reece'a? Co by się stało, gdyby chciał obejrzeć cały mecz? Co by się

stało, gdybym po prostu odeszła i nie wdawała się w pyskówkę z Henrym?

– Przepęłniała mnie wściekłość. – Spojrzał na mnie i westchnął. – Olbrzymia wściekłość. Zastanawiałem się, dlaczego zgłosiłem się na to wezwanie. Czy to była moja kula? Czy podjąłem właściwą decyzję? Czy mogłem zrobić coś jeszcze?

– Zrobiłeś to, co powinieneś – powiedziałam, wierząc w swoje słowa.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Kiedy policjant bierze udział w strzelaninie, zawsze wszczyna się dochodzenie. Oczyszczono mnie z zarzutów, ale to nie pomogło. Świadomość, że odebrałem życie dzieciakowi, który jest za młody, żeby kupić piwo, jest okropna. – Uniósł butelkę i powiedział: – Ponieważ zrobienie właściwej rzeczy nie zawsze jest... czymś, z czym łatwo dalej żyć. Życie z poczuciem winy i wściekłością to gorzkie połączenie.

Nie wiedziałam o tym. Wzięłam łyk piwa. Zdawałam sobie sprawę, że to, co powiem, niewiele zmieni, ale mówiłam prawdę:

– Nie jesteś złym człowiekiem, Reece. To, co zrobiłeś, nie było łatwe, a on był tylko dzieciakiem, ale...

– Ale to się zdarzyło, kochanie. Musiałem się z tym uporać, nadal się staram, więc wiem, kiedy widzę kogoś w podobnej sytuacji. – Spięłam się. – Widzę to, kiedy rozmawiasz z Henrym, ale... Roxy, pamiętaj, że nie jesteś za to odpowiedzialna. Rozumiesz?

Skinęłam głową głównie dlatego, że trudno mi było wytłumaczyć, dlaczego miałam takie poczucie winy w związku z tym, co się stało z Charliem.

– Cieszę się, że opowiedziałeś mi o tym – powiedziałam po kilku chwilach. – Wiem, że niełatwo o tym rozmawiać.

– Nieprawda. Wiesz, że to obowiązuje w obie strony? – Uniosłam brwi. – Wiem, że nie jest ci łatwo mówić o niektórych wydarzeniach, ale musisz spróbować, a kiedy to zrobisz, wysłucham cię. – Zdjął nogi z balustrady i wstał. – Przynieść ci piwo?

Zamrugałam i spojrzałam na niemal pustą butelkę.

– Pewnie.

Idąc do środka, zatrzymał się przy mnie i wsunął palec pod mój podbródek. Odchylił mi głowę, i pocałował nieśpiesznie. Na początku powoli, jedynie muskał moje usta, a następnie głębiej, rozsuwając wargi językiem. To nie był tylko pocałunek. Jego język tańczył z moim, jakby mnie smakował.

Reece zmienił całowanie w formę sztuki. Gdybym chciała przenieść to na płótno, użyłabym czerwonych i fioletowych odcieni. Kiedy wrócił z piwem, wciąż byłam odurzona pocałunkiem. Skończyliśmy rozmawiać dopiero przed świtem. Trochę mówiliśmy o błahych sprawach, ale po trzecim piwie rozmowa zrobiła się poważniejsza. Możliwe że przyznałam mu się do zamknięcia brata w kufrze. Przyznałam się, że nienawidzę studiów graficznych.

– Z tymi dupkami nie można się dogadać –

powiedziałam. – Jakbyś musiał mieć fiuta, żeby znać kod czy zajmować się grafiką. A przecież każdy trzynastolatek z komputerem może zaprojektować przyzwoitą stronę.

Reece zmarszczył brwi, słuchając tego.

– W takim razie po co to robisz? Pytam serio.

Wzruszyłam ramionami.

– Powinnam mieć dyplom.

– Powinnaś robić to, co chcesz.

– Tego właśnie chcę.

Prychnął.

– Twoja sprawa.

Pokazałam mu język, na co się roześmiał, co z kolei mnie rozbawiło, bo naprawdę lubię dźwięk jego śmiechu. Kiedy obserwowałam, jak kończy swoje piwo, myślałam o tym, o czym mi dziś opowiedział. To wyjaśniało, dlaczego był w stanie spojrzeć obiektywnie na wszystko, co dotyczy Henry’ego. Nie oznaczało to, że się z nim zgadzałam, ale rozumiałam jego podejście.

– W jaki sposób udało ci się pozbyć wściekłości, Reece? – spytałam.

Uniósł ramię.

– Czy można się jej naprawdę pozbyć? Do końca? Wściekłości i poczucia winy? Nie. Myślę, że wbija się głęboko w ciało i pozostawia blizny, które się nie zagoją. Po prostu uczysz się z tym sobie radzić, zanim sięgniesz dna.

– A ty... sięgnąłeś przez to dna?

Minęła długa chwila, zanim uświadomiłam sobie, że nie

ma zamiaru odpowiedzieć na to pytanie. Może dlatego, że nie znał odpowiedzi. Wpatrywał się w drzewa z zaciśniętą szczęką. Między nami zapadło milczenie. W głębi duszy wiedziałam, że o czymś mi nie mówi. O czymś, czego miałam nie wiedzieć.

agnieszka

Rozdział 8

Od włamania minął tydzień. Nie myślałam o nim na razie, ponieważ byłam zaabsorbowana perspektywą grilla u Jaksy. Po raz pierwszy szliśmy tam z Reece'em jako... jako oficjalna para. Pewnie właśnie nią byliśmy. Rozmawialiśmy, jakbyśmy nią byli. Uprawialiśmy seks, jakbyśmy nią byli. Miał klucz do mojego mieszkania. Głównie dlatego, że pracowałam, kiedy koleś od alarmu miał instalować system, a Reece mógł go wpuścić, ale mimo wszystko miał klucz. Byliśmy jak para i głupio mi było, że tak dziwnie się z tym czułam.

Ale ostatni tydzień był pełen zmian. Nie byłam przyzwyczajona do tak częstego przebywania z facetem. Sądziłam, że będę poirytowana brakiem przestrzeni, ale było zupełnie inaczej. Właściwie to tęskniłam za nim, kiedy nie było go w pobliżu; dziwne, ponieważ gdy nie pracował, był ciągle przy mnie. Naprawdę podobało mi się, kiedy wracał do domu. Od razu zabierał się do rzeczy. A jeśli miałabym zliczyć czas, który mijał od momentu, gdy wchodziliśmy do łóżka, do chwili kiedy był we mnie, wyszłoby pewnie z kilka minut... a może mniej. Nie do końca to rozumiałam, bo z innymi facetami potrzebowałam gry wstępnej... i to bardzo długiej. A z Reece'em wystarczyło muśnięcie, żebym się podnieciła do niemożliwego poziomu. Odkryłam też, że nie żartował, kiedy mówił, że wystarczy mu tylko kilka godzin snu.

Kilka razy wstał przede mną, nawet jeśli zasnął później niż ja. W czwartek, kiedy się obudziłam, siedział na balkonie z nogami zarzuconymi na balustradę. Był zamyślony, a jego mina mówiła mi, że nie ma zamiaru rozmawiać, choć cienie w jego oczach podpowiadały, że ma to coś wspólnego ze strzelaniną.

Wciąż go to prześladowało. Nienawidziłam bezsilności, tego, że nie mam pojęcia, jak mu pomóc. Ani czy on chce mojej pomocy.

Kiedy chciałam z nim porozmawiać, moje próby spęły na niczym, więc uciekłam się do jedyne go znanego mi sposobu, żeby przywrócić beztroski uśmiech na jego przystojnej twarzy. Klękłam między nim a balustradą... i z pewnością złamaliśmy kilka praw.

Jeśli moja nerwowość była widoczna – a musiała być, bo drżałam jak osika na wietrze – Reece nie dał po sobie znać, że cokolwiek zauważył. Rozmawiał na lekkie tematy, trzymając się z daleka od Charliego, Henry'ego, wściekłości i cholernego prześladowcy, którym może, ale nie musi być Henry.

Wszyscy wiedzieliśmy, że nie jest nim Dean Zook.

Colton przesłuchał go po włamaniu. Dean na widok policjanta natychmiast zaczął się wic ze zdenerwowania. W opinii Coltona może i był niemiły i upierdliwy, ale nie sprawiał wrażenia prześladowcy. Poza tym brat Reece'a wątpił, żeby Dean kiedykolwiek się ze mną ponownie skontaktował.

No i dobrze. Nie miałam zamiaru o tym myśleć. Ani

trochę. Dzisiejszy wieczór ma być normalny i pełen miłych wydarzeń.

Kiedy wjechaliśmy na parking i Reece wyłączył silnik, poczułam ucisk w żołądku.

– Mówiłem ci, że pięknie dziś wyglądasz? – spytał, wpatrując się we mnie cudownie niebieskimi oczami. Rozchyliłam usta i przytaknęłam. Mówił. Dzisiejszego ranka. – Ach, tak? Powiem ci to jeszcze raz. Pięknie wyglądasz.

Zabrakło mi słów, więc jedynie wpatrywałam się w niego. Był naprawdę przystojny, ale to otwartość w jego spojrzeniu i akceptacja mnie i moich dziwactw podbiła moje serce.

„Zakochałaś się”. Podstępny głos szeptał tak w mojej głowie. Chciałam zaprotestować, ale kolejny głos zaszczębiotał, że pewnie zakochałam się w nim w wieku piętnastu lat. To był długi, powolny proces.

– Wzięłaś sałatkę ziemniaczaną?

– Co? – mruknęłam skupiona na sprzecznych myślach.

Wskazał na paczuszkę.

– Sałatka ziemniaczana, którą kupiliśmy w sklepie. Nalegałaś, żeby przełożyć ją do innego opakowania, żeby wyglądało, że sami ją zrobiliśmy. Jestem pewien, że i tak nikt nie uwierzy, że naprawdę ją przygotowałaś.

– Ależ oczywiście, że sama ją zrobiłam! – Schyliłam się po opakowanie.

– Kłamczucha.

– Zamknij się – syknęłam, chwytając klamkę, ale drzwi

nie drgnęły. Podniosłam wzrok. – Możesz odblokować drzwi.

Zaśmiał się i nacisnął przycisk. Praktycznie wypadłam z tego cholerstwa, ale z zaskoczeniem odkryłam, że Reece w ułamku sekundy stał obok, biorąc ode mnie sałatkę i chwytając moją dłoń.

Trzymaliśmy się za ręce jak chłopak i dziewczyna. Naprawdę trzymaliśmy się za ręce, idąc przez parking. Z jednej strony chciałam opanować podniecenie, ale z drugiej – skakać jak mała dziewczynka.

Chyba powinnam pójść na terapię.

Drzwi do domku Jaksy były otwarte. Gdy tylko weszliśmy do środka, niemal wpadliśmy na piękną rudowłosą kobietę, która schodziła ze schodów.

– Hej! – zawołałam. – Avery! – A po chwili zmarszczyłam czoło. – Wszystko w porządku?

Avery nie wyglądała dobrze, ale lekko się uśmiechnęła.

– Cześć – odpowiedziała cicho. – Przepraszam, miałam problemy z żołądkiem. Jeszcze nie doszłam do siebie, ale nie bój się, to nic zaraźliwego. – Spojrzała na moją dłoń, spoczywającą w dłoni Reece'a, i uśmiechnęła się szerzej.
– Cześć, Reece.

Skinął głową.

– Na pewno dobrze się czujesz? Może zawołać Cama?

Avery lekko się zaśmiała.

– Daj spokój. A poza tym wątpię, czy odciągniesz go od grilla. Założę się, że przegonił Jaksę i sam gotuje. Zawsze tak robi.

– Pewnie to dobrze. Cam umie gotować, prawda? – zapytałam, idąc za nią do kuchni, z której wyszliśmy do ogrodu.

Jej oczy natychmiast zrobiły się rozmarzone i pełne zachwytu. Zastanawiałam się, czy też tak wyglądam, kiedy ktoś wspomina o Reesie. Pewnie nie tak uroczo, a bardziej jak naćpana.

– Tak, umie gotować.

Reece ścisnął moją dłoń.

– Założę się, że jego omlety nie są tak dobre jak moje.

Prychnęłam.

Zmrużył oczy, gdy spojrzał na mnie, a jego wargi skrzywiły się radośnie.

– Chyba będziesz musiała trochę poczekać, zanim znów zrobię ci omlet.

Avery odwróciła się i spojrzała na nas.

– Czyli wy... no wiecie?

– Dołączyli do tajnej organizacji gorących i namiętych par? – nieoczekiwanie wtrąciła się Katie. Dzisiaj była, jak na nią, całkiem ubrana. Miała intensywnie różowe džinsy i czarną bluzkę, która opadała z jednego ramienia. – Tak. Odpowiedź brzmi tak.

Reece uniósł brwi.

– No co?! Spróbuj zaprzeczyć – powiedziała pewnym siebie tonem. – Zrób to.

Zachichotałam.

– Nie miałem zamiaru zaprzeczać – odpowiedział Reece. – Ale dzięki za zabranie nam show.

Niespeszona Katie okręciła się na ponaddziesięciocentymetrowych obcasach i klasnęła w dłonie.

– Reece i Roxy, których imiona tak słodko razem brzmią, robią to!

– O Boże – szepnęłam z szeroko otwartymi oczami.

– Ciekawy sposób na oficjalne oświadczenie – westchnął Reece.

Wszystkie głowy zwróciły się w naszym kierunku. Stojący przy grillu Jax podniósł rękę i... czyżby uniósł kciuk?! Serio?!

– Jestem dumny z naszych dzieci – skomentował Nick, który leżał na leżaku w naciągniętym kapturze i okularach przeciwsłonecznych. – Są już dorosłe. Co na to poradzić?

Calla podeszła do nas. Jej długi blond kucyk kołysał się energicznie. Uśmiechnęła się, biorąc ode mnie sałatkę ziemniaczaną.

– Mam tyle pytań – powiedziała do mnie znacząco. – Ale skoro Katie dość dosadnie wszystko wyjaśniła, zaczekam.

– Dzięki – mruknęłam oschle.

Roześmiała się, kładąc pojemnik na małym stoliku do gry w karty, który ktoś pewnie wyciągnął z piwnicy akademika.

– Sama zrobiłaś? – zapytała, unosząc brew.

– Jasne – odpowiedziałam bez mrugnięcia.

Reece stłumił śmiech, czym zasłużył sobie na dziwne spojrzenie Calli, a ja wysunęłam rękę z uścisku i posłałam

mu zabójcze spojrzenie.

Calla uśmiechnęła się szeroko.

– Nie wierzę, że ją zrobiłaś – oświadczyła, unosząc brwi.

Westchnęłam.

– Racja.

Calla się roześmiała.

– Miałam już zamiar powiedzieć, że nie masz pojęcia, jak obierać ziemniaki.

– Obieranie ziemniaków jest trudne – mruknęłam.

Avery podeszła do Cama, który natychmiast ją objął.

– W porządku, kotku? – zapytał z widoczną troską. Kiedy skinęła, pochylił głowę i pocałował ją w czubek nosa, a potem spojrzał przed siebie. – Hamburgery są prawie gotowe. Grilluję też parę hot-dogów. Chciałem wrzucić kurczaka, ale Jase nie chciał tak długo czekać.

Jase, superprzystojniak, założył ręce na piersi.

– Zwłaszcza że chcesz je przyrządzić jak jakaś pieprzona Betty Crocker.

– Nie mów tak o Betty Crocker – ostrzegł go Cam.

Cam sprawiał, że robiłam się trochę nerwowa. Nie w złym tego słowa znaczeniu, ale głównie dlatego, że był profesjonalnym piłkarzem. Zawsze czułam się nieswojo w jego obecności.

– Doskonale pachną. – Reece spojrzał na Jaksę. – Colton spróbuje wpaść, ale nie mogę niczego obiecać.

– Spoko – odpowiedział i pomachał w kierunku licznych leżaków. – Siadajcie.

Calla wskazała na gości.

– Brit i Ollie nie dali rady przyjechać. Ollie ma ważny egzamin, a Brit została z nim w Morgantown. Chyba znacie tu wszystkich poza...

– Mną. – Z jednego z leżaków wstał koleś o pięknym kawowym kolorze skóry i żywych zielonych oczach. Był wysoki i szczupły, i trochę przypominał Bruno Marsa. Na głowie miał wełnianą czapkę, którą najchętniej bym mu ukradła. – Jestem Jacob. Studiuję w Shepard. Jestem spod znaku Bliźniąt. Mam alergię na *Grę o tron*, bo nie mogę połapać się, kto już zginął. A jeśli będziecie mówić źle o Doktorze Who, nie możemy się przyjaźnić. I wciąż marzę o cholernym kucyku, a nikt mi nie chce go kupić.

Teresa, która siedziała na jednym z plastikowych krzeseł, przesunęła ręką po swoich bujnych ciemnych włosach. Jak zawsze wyglądała olśniewająco, niczym współczesna Królowna Śnieżka.

– Jesteś jedynym dorosłym facetem, który chciałby mieć kucyka.

– Ja chcę mieć lamę – powiedziałam.

Reece spojrzął na mnie, jakby chciał przemyśleć, czy na pewno powinien być moim chłopakiem.

– Dlaczego chciałabyś lamę? – Calla była chyba szczerze zaciekawiona.

Wzruszyłam ramionami.

– A kto nie chciałby lamy?

– Eee... – Avery zmarszczyła nos. – One chyba plują?

Jacob uciszył ją i uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Mam przeczucie, że się dogadamy. Możemy zabierać kucyka i lamę na randki. A Ollie mógłby zająć się ich rzęsami. Mnie się marzą takie z kryształkami Swarovskiego.

Jakiś facet, którego nie znałam, mruknął:

– Nie ma mowy.

Jacob go natychmiast uciszył.

– Pan Niszczyciel Marzeń, znany również jako Marcus, to mój chłopak. Nie rozumie potrzeby posiadania naprawdę dużego czworonożnego przyjaciela.

Uśmiechnęłam się szeroko. To było najlepsze przedstawienie partnera, jakie do tej pory słyszałam. Marcus był równie przystojny, a może nawet bardziej, i fajnie opalony.

– Nie studiuję nigdzie – powiedział, wstając i podając rękę Reece’owi, a potem mnie. – Nie znam tu nikogo.

– To pewnie dobrze – stwierdził Jacob. – Połowa z nich to świry.

– Hej! – krzyknęła Teresa ze swojego krzesła. – Nie jesteśmy świrami. Jesteśmy ekscentryczni.

– Skoro już o tym mowa – Katie wróciła do naszej gromadki, trzymając w ręce butelkę piwa – myślałaś o spróbowaniu tańca na rurze?

Jacob prawie zakrzuszył się swoim piwem i szybko spojrzął w bok, machając ręką przed twarzą. Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, Jase odwrócił głowę tak szybko, że bałam się, czy mu nie odpadnie.

– Co ona mówi?! – spytał zaskoczony.

Teresa uśmiechnęła się, przygryzając dolną wargę.

– Nic, kochanie.

– To nie jest nic. Nigdy więcej nie chcę słyszeć imienia swojej siostry i słów „taniec na rurze” w jednym zdaniu. – Cam spojrział na Katie, dzierżąc w dłoni kuchenną łopatkę, na której widok Jacob odsunął się odrobinę. – Bez urazy.

Katie wzruszyła ramionami.

– Nie ma sprawy. Tylko nieliczni odważni mogą sobie z tym poradzić.

Skrzywiłam się.

– Czy to nie motto piechoty morskiej?

– Zgadza się – westchnął Reece.

Jase spojrział na swoją dziewczynę, a potem pokręcił głową. Teresa, chichocząc, wstała z krzesła i podeszła do niego. Stała na palcach, objęła jego głowę i szepnęła coś do ucha. Cokolwiek to było, natychmiast poprawiło mu humor. Wróciła na krzesło z zaczerwienioną twarzą. Zanim mogłam cokolwiek zrobić, Reece schylił głowę i pocałował mnie w policzek, a potem podszedł do reszty chłopaków zebranych przy grillu.

– Siadaj. – Teresa wskazała krzesło obok siebie. – Witaj, dziewczyno, która umawiasz się z superprzystojnym gliną.

Moje serce z radości zabiło, kiedy usiadłam obok niej. Calla i Avery po chwili się przysiadły, a Katie postanowiła stać, trzymając piwo.

– Policjanci są podniecający – powiedziała, mrużąc oczy. – A właściwie każdy facet w mundurze. No, może

nie w każdym mundurze, ale łapiecie, o czym mówię.

Musiałam się z nią zgodzić.

– Masz jakieś nowe informacje o swoim prześladowcy?
– cicho spytała Avery.

Calla pochyliła się z zatroskaną miną.

– W twoim mieszkaniu doszło do włamania, prawda?

Skinęłam głową.

– Tak, w zeszłym weekend, ale od tego czasu cisza. Znajomy Reece'a przyjdzie w poniedziałek albo we wtorek i zamontuje system alarmowy. Mam nadzieję, że to pomoże.

– To przerażające – powiedziała Avery, kręcąc głową.

– Na miłość boską, przecież to szaleństwo. Cieszę się, że mieszkasz teraz z Reece'em.

Teresa się wzdrygnęła.

– Ja też. Na twoim miejscu, nawet gdybym miała zamontowany alarm, nie chciałabym mieszkać sama, dopóki nie znaleźliby tego świra.

– Myślałaś, żeby zostać u niego, aż znajdą sprawcę? – spytała Calla, zerkając na chłopców, którzy śmiali się z czegoś, co powiedział Jacob. – Wątpię, żeby miał coś przeciwko.

Założyłam nogę na nogę i nawet nie próbowałam ukryć szerokiego uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy.

– Też w to wątpię, ale nie chcę mu się narzucać bardziej niż to konieczne.

Teresa uniosła ciemną brew.

– Wątpię, czy choć trochę się narzucasz.

– Racja, ale... – Pokręciłam głową, niepewna, jak ubrać w słowa swoje myśli. Nie musiałam się długo martwić, ponieważ Katie zrobiła to za mnie.

– Roxy jest głupia. Bez urazy – powiedziała cicho, spoglądając na mnie. – Uważa, że nie jest zakochana. A nawet że nie chce być zakochana. Pewnie nie ma pojęcia, że on już wpadł, więc stara się chronić swoje małe serduszko.

Avery założyła rudy kosmyk za ucho.

– Jestem pewna, że większość z nas ma za sobą takie doświadczenie.

– Święta racja – skomentowała Calla, unosząc szklanekę z herbatą. – Też tak miałam.

Uniosłam brwi, słuchając ich.

– A jak było, kiedy polowałam na faceta? – spytała Teresa z niepewną miną. – Od razu wiedziałam, że pragnę kochać się z moim cudownym Jase'em.

– Ty masz jaja – oświadczyła Katie. – A one tylko jajniki.

– Czy mógłbym wiedzieć, co czym gadacie? – spytał Jacob, stając za Avery. Chwycił oparcie jej krzesła i pochylił się nad nią.

Calla zaczęła się śmiać.

– Raczej nie. Kiedy wreszcie będzie można coś zjeść?

Spojrzał w kierunku grilla.

– Pewnie za kolejne pięć minut, ale co ja mogę wiedzieć.

Teresa wyprostowała nogi, wzdychając z uśmiechem.

– Cieszę się, że wszyscy daliśmy radę tu przyjechać i możemy razem posiedzieć.

– Racja. Drugi raz nieprędko się zobaczymy – powiedziała Avery, strząsając rękę Jacoba, który zaczął bawić się jej kosmykiem.

– Dlaczego? – spytałam.

– Po zakończeniu semestru wracam tu – wyznała Calla, smutno się do mnie uśmiechając. – Będiesz na mnie skazana, ale będę też tęskniła za Avery i Teresą.

– Cama czeka dużo wyjazdów. Będę chciała z nim jeździć tak często, jak to możliwe, choć nie zawsze dam radę – powiedziała Avery. – Ale nie zapominajcie, że planujemy ślub. – Uśmiechnęła się do Teresy. – Przy okazji, zostawiam to tobie i Brit.

– Może być. Włóżysz czerwień zamiast bieli.

Avery przewróciła oczami.

– Jasne, czerwień doskonale będzie współgrała z kolorem moich włosów. Dzięki.

Jacob czule poklepał ją po głowie.

– W weekendy trudno będzie mnie i Jase’owi się wyrwać. Ma nową pracę w centrum rolniczym i pracuje przez cały tydzień, więc nasze weekendy są dosyć napięte, zwłaszcza że Jack będzie z nami mieszkał w soboty i niedziele – mówiła dalej Teresa.

– Czy Jack nie jest jego bratem? – spytałam, mając nadzieję, że nic złego nie stało się rodzicom Jase’a.

– Eee... – Jacob się wyprostował. – Roxy chyba nic nie wie, Tess.

– Cholera. Masz rację. – Teresa pochyliła się do przodu na plastikowym krześle. – No cóż, to trochę skomplikowana i długa historia. A w skrócie: Jack nie jest bratem. Jest synem Jase’a.

Szczęka mi opadła, nie mogłam nic na to poradzić. Zerknęłam na Jase’a, który trzymał talerz, a Cam nakładał hamburgery. Wiedziałam, że Jack nie był małym dzieckiem, a Jase był niewiele starszy ode mnie, więc...

– Spotykał się z dziewczyną jeszcze w ogólniaku. Zaszła w ciążę – wyjaśniła Teresa, kiedy się odwróciłam. – Zamiast oddać Jacka do adopcji, rodzice Jase’a sami adoptowali go i wychowywali jako jego brata. Kilka tygodni temu Jase wreszcie wyznał prawdę Jackowi.

– Ojej – powiedziałam. – Jak zareagował?

Teresa uśmiechnęła się smutno.

– Jack zrozumiał, choć nie do końca. Jest wystarczająco duży, żeby ogarnąć to, co Jase mu powiedział, ale przez całe życie traktował go jak starszego brata. Minie trochę czasu, zanim się przyzwyczai do faktu, że Jase jest jednak jego ojcem. Na szczęście rodzice Jase’a bardzo nas wspierają, a ponieważ Jase kupił dom, Jack będzie mógł się wprowadzić, kiedy będzie na to gotowy. – Wzruszyła ramionami. – A dla mnie to jak próba przed własnym dzieckiem.

Avery posłała jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Boże, tylko żeby Cam cię nie usłyszał.

– Musi przyzwyczaić się do myśli, że uprawiam seks. I to często – odpowiedziała oschle. – Spójrz na Jase’a. Kto

by z nim tego nie robił?

– Nigdy nie wypuściłabym go z łóżka – stwierdziła Katie.

– Ja też – mruknął Jacob. – Żadnego z nich.

Część mnie nie mogła uwierzyć, że Jase ma syna, ale facet ma doskonałe geny, więc pewnie dobrze, że je przekazał.

– A co z jego matką? – spytała Katie.

Teresa się wzdrygnęła.

– Zginęła osiem lat temu w wypadku samochodowym.

– To okropne. – Katie wzięła duży łyk piwa. – Czas na jedzenie. – Podeszła do grilla.

Reece był prawdziwym dżentelmenem. Odsunął dla mnie krzesło, zapytał, na co mam ochotę, i przyniósł mi talerz z jedzeniem i piwo. Mogłabym się do tego przyzwyczaić. Mogłabym się też przyzwyczaić do bycia w stałym związku, mimo że to ckliwie brzmiało.

Katie wyszła tuż po skończeniu posiłku, mówiąc, że musi się przygotować na namiętą randkę. Życzyłam jej powodzenia.

Po obiedzie zsunęliśmy krzesła wokół ogniska, które ogrzewało nas, gdy wrześnie chłodne powietrze zaczęło napływać z zatoki. Dużo się śmiałyśmy i droczyłyśmy. Kiedy wróciłam z toalety i pomogłam włożyć zimne jedzenie do lodówki, Reece objął mnie w pasie i pociągnął na kolana.

– Złamiemy krzesło! – pisnęłam cicho.

Poprawił mi okulary, a potem objął mnie mocno.

– Nic się nie stanie. – Światło tańczących płomieni odbiło się na jego twarzy. – Chcesz poznać sekret?

– Pewnie – szepnęłam.

Uniósł kąciki ust i przysunął czoło do mojego czoła.

– Cieszę się, że tu jesteśmy. Dobrze się bawię.

Moje serce radośnie zabiło.

– Ja też – przyznałam.

– To dobrze. – Uniósł rękę, odsuwając włosy z mojej twarzy. – Ponieważ możemy to robić częściej. Co o tym sądzisz?

Zamknęłam oczy, potajemnie ciesząc się z jego słów.

– Trochę dziwnie widzieć, jacy jesteście dla siebie mili – powiedział Jax, mijając nas i siadając obok Calli na grubym kocu.

Reece odsunął się trochę ode mnie.

– Trochę dziwnie widzieć, że zwracasz na nas uwagę.

Roześmiałam się i oparłam policzek o jego bark.

Nie mogłam zaprzeczyć, że w tej chwili byłam szczęśliwa. I miał rację, moglibyśmy robić to częściej. Wyobrażam sobie nas razem, tak na serio razem. I może nawet pozbyłabym się strachu przed ponownym zranieniem. Dla niego, dla tego... czyż nie byłoby warto?

Wstrzymałam oddech, położyłam dłoń nad jego sercem, a Reece natychmiast ją objął. Otworzyłam oczy i wpatrywałam się w nasze złączone ręce. Katie miała rację. Boże, jakie to głupie, nawet nie wiedziałam, dlaczego z tym walczyłam. To, co czułam do Reece'a, kiedy miałam piętnaście lat, w niczym nie przypominało

tego, co czuję do niego teraz.

Wtedy myślałam, że wiem, co to znaczy być w kimś zakochaną. Może i wiedziałam, ale teraz naprawdę to czułam. To było jak jednoczesne latanie i topienie się, jak otulenie się w ulubiony sweter i bieganie nago w ciepłym deszczu. Tysiąc sprzecznych emocji splecionych razem.

Kochałam Reece'a.

Gdy uniosłam głowę, coś ścisnęło mnie w gardle. Naprawdę go kochałam. Byłam w nim zakochana. Nigdy więcej kłamstw, nigdy więcej oszukiwania samej siebie.

Reece spojrzął na mnie, marszcząc brwi.

– W porządku?

Otworzyłam usta, żeby przytaknąć. Nie! Żeby powiedzieć mu prawdę. Nie przejmowałam się, że otaczali nas ludzie, bo miałam ochotę wykrzyknąć to prosto w jego twarz. Ale poczułam wibracje na tyłku.

– Och. – Odsunęłam się i wyjęłam komórkę z kieszeni dzinsów. Kiedy zobaczyłam, kto dzwoni, natychmiast ścisnęło mnie w żołądku. – To rodzice Charliego – mruknęłam.

Reece zeszywniał.

Poczułam nagły chłód. Wyprostowałam się i odebrałam połączenie.

– Słucham?

– Roxanne? – Matka Charliego nigdy nie mówiła do mnie Roxy. Nigdy w życiu nie zwracała się do mnie moją ksywką. I nigdy w życiu nie słyszałam, żeby mówiła tak drżącym głosem.

Z trudem trzymałam telefon w ręce; ścisnęło mnie w żołądku. Wysunęłam się z objęć Reece'a i wstałam. Przeszłam ponad nogami Jaksy i odeszłam od ogniska.

– Tak. Tu Roxy. Co się stało?

Nie miałam pojęcia, dlaczego zadałam to pytanie. Wiedziałam, co powie. W głębi duszy już to wiedziałam. Wszystko we mnie zaczęło się rozpadać, jakby ktoś pociągnął za nitkę.

– Przykro mi – powiedziała do telefonu.

– Nie – szepnęłam, odwracając się. Widziałam, że Reece stoi kilka metrów ode mnie. Na jego twarzy pojawiła się troska, gdy uświadomił sobie, co się dzieje. Podszedł do mnie, ale odsunęłam się chwiejnie. Matka Charliego wydała z siebie bolesny jęk... nie sądziłam nawet, że jest do tego zdolna.

– To koniec. On... Charlie odszedł wieczorem.

Rozdział 9

Nie wiedziałam, że ból może być tak intensywny. Że może cię całkowicie otępić. Że może zagnieździć się tak głęboko, że wyssie z ciebie każdą emocję. Tak właśnie się czułam. Pusta. Bez dna.

Nie płakałam tamtej nocy.

Nie wtedy, kiedy Reece zawiózł mnie do siebie. Nie kiedy pomógł mi się rozebrać ani kiedy zaniósł mnie do łóżka. Nawet wtedy, kiedy objął mnie ramionami i tulił, dopóki nie zasnęłam.

Weekend i dni, które nastąpiły po rozmowie z matką Charliego, pamiętam jak przez mgłę. Jax dał mi tydzień wolnego i nawet nie udawałam, że chcę przyjść do pracy. Nie miałam głowy do kontaktów z ludźmi. Do niczego nie miałam głowy.

Nie płakałam, kiedy we wtorek poszłam do ośrodka, żeby zabrać obrazy i inne osobiste pamiątki, które przynosiłam Charliemu. Wróciłam z trzema dużymi pudłami, które ułożyłam obok siebie w bagażniku samochodu Reece'a. Nie płakałam nawet na widok pustego łóżka Charliego. Ani wtedy, gdy dowiedziałam się, że odszedł we śnie z powodu tętniaka. Ani kiedy okazało się, że umarł sam.

Nie będzie sekcji. Pogrzeb zaplanowano na czwartek. Nie mogłam uwierzyć, że odbędzie się tak szybko, jakby jego rodzice na to czekali. Jakby przez te wszystkie lata

jego grób tylko czekał na złożenie ciała.

Nie płakałam, kiedy Reece zawiózł mnie do mojego mieszkania ani kiedy złożyłam obrazy namalowane dla Charliego w kącie pracowni. Nawet nie zauważyłam, że w mieszkaniu został zainstalowany alarm. Zarówno w oknach, jak i w drzwiach. Właściwie to zauważyłam, ale nie przejmowałam się tym.

W czwartkowy poranek ubrałam się w jedyne czarne, eleganckie spodnie, jakie miałam. Były trochę za luźne. Uświadomiłam sobie, że Reece przez cały tydzień nie chodził do pracy.

Włosy zebrałam w kitkę i skrzywiłam się na widok swojego odbicia. Fioletowe pasemko wyblakło, stając się niemal niewidoczne. Jednak bardzo było widać cienie po oczami.

Wsuwając na nos okulary, wyszłam z łazienki Reece'a. Stał w kuchni i poprawiał czarny krawat. Był gładko ogolony. Dobrze wyglądał w garniturze, opinającym szerokie ramiona. Naprawdę dobrze. Mimo beznadziejnego samopoczucia czułam podniecenie na jego widok.

Reece podniósł wzrok i przechylił głowę na bok. Od soboty nie rozmawialiśmy za wiele. Nie żeby nie próbował. Przez cały czas był ze mną, o co nie musiałam go nawet prosić. To samo było z pogrzebem. Ani razu nie poprosiłam, żeby mi towarzyszył, ale był gotowy i czekał na mnie. Doceniałam to.

Podeszłam do skraju blatu.

– Wzięłaś urlop, prawda?

Reece skinął głową, zapinając spinki do mankietów.

– Tak. Nie chciałem, żebyś była sama.

Znów poczułam płomień w piersi.

– Nie musiałeś.

– Ale chciałem. Zresztą wszyscy zrozumieli. – Obszedł blat, zatrzymując się przede mną, i zaczął się uważnie we mnie wpatrywać. – W przyszłym tygodniu wracam do pracy.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Dziękuję. Jesteś... jesteś taki dobry.

Reece objął dłońmi moje policzki.

– Kochanie, tak właśnie się postępuje w takich sytuacjach. – Kciukami pogłaskał moje kości policzkowe. Czekałam na to. – Jestem przy tobie.

Odwróciłam wzrok i zamknęłam oczy, kiedy przycisnął mnie do siebie, obejmując mocno. Na chwilę zeszywniałam. Nie byłam pewna dlaczego, ale zaraz przywarłam do niego, zaciskając palce na materiale, żeby poczuć jego ciało.

– To niesprawiedliwe – szepnęłam przy jego piersi.

Reece przycisnął usta do czubka mojej głowy.

– Masz rację.

Z bólem serca odsunęłam się od niego i wzięłam głęboki oddech, który jednak nie pomógł pozbyć się napięcia.

– Jestem gotowa – oświadczyłam.

Kłamałam i sądzę, że o tym wiedział.

Nabożeństwo odbywało się w zakładzie pogrzebowym, znajdującym się na cmentarzu o rozmiarze małego miasta. Kręte uliczki i wysokie dostojne dęby decydowały o spokojnej atmosferze. Było to piękne, choć nieco przerażające miejsce.

Mama i tata czekali na zewnątrz wraz z Gordonem i Thomasem. Megan stała obok swojego męża z dłońmi złożonymi na dużym brzuchu. Wszyscy, nawet Gordon, przytulili mnie, choć wolałabym, żeby tego nie robili. Chciałabym, żeby powitali mnie jak Reece'a. Uściskiem dłoni lub skinieniem. Z tym bym sobie poradziła.

– Skarbie – szepnęła mama, całując mnie w czoło. Łzy zebrały się w jej oczach. – Nie wiem, co powiedzieć w tej sytuacji.

– Rozumiem, mamó – odpowiedziałam cicho, odsuwając się. Zmrużyłam oczy, spoglądając na bezchmurne niebo. Pomyślałam, że to zdecydowanie za ładny dzień na pogrzeb. Spojrzałam na tatę, który podobnie jak Gordon wyglądał na skępowanego w eleganckich spodniach i koszuli.

W oczach taty dostrzegłam głęboki smutek. Charlie był dla niego jak trzeci syn. Oboje go tak traktowali. Wiedziałam, że rodzice także cierpią.

– Chodź ze mną, kochanie – poprosił tata, więc podeszłam do niego. Objął mnie i wprowadził przez dwuskrzydłowe drzwi. Reece siedł tuż za nami.

Starłam się nie oddychać głęboko. Nienawidziłam zapachu domów pogrzebowych. Połączenie kwiatów z

czymś, o czym naprawdę nie chciałam myśleć.

Z zaskoczeniem zauważyłam dwie znajome osoby, wpisujące się do książki pamiątkowej. Jax i Calla.

– Hej – powiedziałam cicho, podchodząc do nich. – Słuchajcie, ja...

Calla odwróciła się do mnie ze smutnym uśmiechem.

– Reszta nie dała rady przyjść, ale ja mogłam opuścić dzisiejsze zajęcia.

– Nie musieliście przychodzić – powiedziałam.

– Wiemy – odrzekł Jax. Położył dłoń na moim ramieniu i ścisnął.

Byłam bezgranicznie wzruszona. Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Teraz naprawdę rozumiałam, co to znaczy. Nie znali Charliego, nigdy nie mieli okazji go spotkać, ale przyszli dla mnie.

Zgromadziliśmy się w dużym pomieszczeniu, gdzie odbywało się nabożeństwo. Siedziałam między tatą a Reece'em i wpatrywałam się przed siebie.

Trumna była zamknięta. Rodzice Charliego siedzieli w pierwszym rzędzie. Przez cały czas mieli wyprostowane plecy. Chciałam podejść do nich i porozmawiać, ale wiele rzeczy mnie powstrzymywało. Nigdy nie byłam z nimi blisko. Nigdy nie czułam się dobrze w ich sterylnym i poważnym domu. Pamiętam, jak traktowali Charliego... jakby się go wstydzili. To nie było fair, bo Charlie doskonale o tym wiedział.

Kiedy nabożeństwo wreszcie dobiegło końca, łzy spłynęły po twarzy mojej mamy, a oczy taty były

zaszklone. Ja nie mogłam płakać. Frustrowało mnie to, kiedy wstałam z niewygodnej ławki. Ścisnęło mnie w piersi i gardle. Czuję się tak od czasu rozmowy telefonicznej z matką. Miałam wrażenie, że coś we mnie pękło.

Reece położył dłoń na moich plecach, masując mnie uspokajająco, gdy czekaliśmy, żeby przejść do głównej nawy. Z trudem zwalczyłam chęć, żeby się odwrócić i rzucić mu się na szyję.

Wychodząc, wydawało mi się, że dostrzegłam Henry'ego wymykającego się bocznymi drzwiami. Spięłam się, wpatrując w miejsce, gdzie stał. Nie byłam pewna, co myśleć o tym, że Henry przyszedł na pogrzeb Charliego. Kilka tygodni temu ziałabym ogniem, ale teraz? Niemal chciało mi się śmiać... histerycznym, niekończącym się śmiechem. Miałam ochotę usiąść na środku domu pogrzebowego i chichotać.

– Kochanie, w porządku? – spytał Reece. Powoli skinęłam, uświadamiając sobie, że musiałam mieć dziwny wyraz twarzy. Reece chwycił moją dłoń i delikatnie ścisnął. – Możemy chwilę poczekać, jeśli chcesz.

Boże, był dla mnie... taki dobry.

– Nic mi nie jest – powiedziałam, ale pewnie wszyscy w promieniu dziesięciu kilometrów wiedzieli, że nie była to prawda. Reece ścisnął moją dłoń, kiedy wychodziliśmy z domu pogrzebowego.

W milczeniu szliśmy do grobu, tak jak to było w zwyczaju. Nasza grupa stanęła z tyłu, a kiedy zobaczyłam

nadjeżdżający karawan, szybko się odwróciłam. Mój wzrok padł na grób.

Nabrałam powietrza, ale jedyne, co poczułam, to duszący zapach ziemi. To się naprawdę działo. To już koniec. Koniec z piątkowymi odwiedzinami. Koniec z nadzieją, że pewnego dnia Charlie poczuje się lepiej, że spojrzy na mnie i wymówi moje imię. Że powie mi, że to nie moja wina.

Lekki dreszcz wstrząsnął moim ciałem. Powstał w stopach, przeszedł przez zbyt ciasne buty, kierując się ku palcom rąk.

Reece puścił moją dłoń i wsunął mi rękę pod ramię. Pochylił głowę, przyciskając usta do mojej skroni. Znów poczułam ucisk w sercu, tym razem mocniejszy. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy nie dostałam ataku serca.

Nagle zobaczyłam siebie stojącą na pogrzebie Reece'a. Może i brzmiało to niedorzecznie, ale w związku z jego pracą było całkiem prawdopodobne. Pewnego dnia mogę tu stać i go żegnać.

Nie mogłam oddychać. Przeszył mnie ból. Nie dam rady. Odwróciłam się do Reece'a i powiedziałam mu o tym.

– Dobrze. Zaraz cię stąd zabiorę – uspokoił mnie. Wiedziałam jednak, że nie zrozumiał. Odwrócił się do mojego ojca i powiedział coś cicho. Tata skinął głową, a Reece bez słowa poprowadził mnie dalej od grobu.

Szłam szybkim krokiem i z zaciśniętymi dłońmi. Kiedy siedzieliśmy w samochodzie, wpatrywałam się w przednią

szybę, a gdy dojechaliśmy do jego mieszkania, już nie czułam się pusta. Czułam się jak dzikie zwierzę, które wpadło w pułapkę.

Wiedziałam, co muszę zrobić. Przebywanie z Reece'em mogłoby doprowadzić mnie do całkowitego rozpadu... do miejsca, z którego nie byłoby dla mnie ucieczki. Przez krótki, cudowny czas przekonywałam siebie, że dam sobie z tym radę. Że mogę się w nim zakochać. Że to jest warte ryzyka. Jednak uczestnictwo w pogrzebie Charliego było brutalnym przebudzeniem. Musiałam znaleźć w sobie siłę, żeby odejść.

Minęłam Reece'a i poszłam prosto do jego sypialni, gdzie obok komody stały moja walizka i torba. Zdjęłam okulary, położyłam je na komodzie i zwinęłam włosy w niedbały kok.

– Roxy?

Nie odwracając się, zdjęłam szpilki.

– Słucham?

– Nie czujesz się dobrze.

Zaśmiałam się.

– Czuję się doskonale. – Podniosłam buty, układając je na spodzie walizki.

– Kochanie, właśnie przyjechałaś z pogrzebu najlepszego przyjaciela – zauważył delikatnie. – Nie możesz się czuć doskonale.

Drżącymi rękami chwyciłam starannie ułożony stos dzinsów. Wiedziałam, że nie pasowały na mój tyłek, więc musiały być Reece'a, ale włożyłam je do walizki.

– Co robisz? – spytał, podchodząc do mnie.

Pokręciłam głową, kiedy odpinałam srebrny guzik spodni. Pozwoliłam im opaść na podłogę, a następnie wrzuciłam je do walizki. Potem poszła bluzka, co oznaczało, że zostałam jedynie w bieliznie i czarnej koszulce.

– Roxy – jego głos drżał. – Spójrz na mnie.

Odwrociłam się wbrew woli. Reece pozbył się marynarki i krawata. Zza rozpiętej koszuli migąła złocista skóra. Przesunęłam wzrok na jego olśniewające niebieskie oczy.

– Patrzę na ciebie.

Napiął mięśnie.

– Co robisz?

– Pakuję się. – Głos zadrżał, kiedy wskazałam walizkę.

– Widać, prawda?

– Tak, widać, ale nie rozumiem, dlaczego to robisz.

Odwrociłam się od niego i poszłam po swoje koszulki, które następnie wrzuciłam do walizki.

– W moim mieszkaniu jest zainstalowany alarm. Nie muszę ci się dłużej narzucać.

– Możesz tu zostać tak długo, jak chcesz, i dobrze o tym wiesz, Roxy.

– Wiem, ale uważam, że powinieneś odzyskać swoją przestrzeń.

Pod torbą zauważyłam spodnie do jogi, które chciałam podnieść, ale Reece chwycił mnie za ramię i odwrócił do siebie.

Wstrzymałam oddech.

– Gdybym chciał odzyskać swoją przestrzeń – mówił przez zęby – powiedziałbym ci o tym. Też to wiesz. Więc skończ z tymi gierkami i powiedz mi to w twarz. Wyprowadzasz się, bo...

Nie chciałam słuchać, jak kończy zdanie, bo i nie byłam pewna, co się stanie dalej. Straciłam nad sobą kontrolę. Wyszarpnęłam ramię z jego uścisku, położyłam mu dłonie na piersi i popchnęłam go. Zaskoczony Reece cofnął się chwiejnym krokiem, wpadając na łóżko, i uniósł brwi.

– Czy ty mnie właśnie popchnęłaś?!

Po jego tonie nie mogłam poznać, czy chciał się roześmiać, czy odsunąć ode mnie, co mnie wkurzyło. Teraz miałam już pewność, że nie czułam pustki. Byłam wypełniona po brzegi wściekłością, bezradnością i milionem innych uczuć, więc ponownie go odepchnęłam. Tym razem usiadł. Ciężko dyszałam, wpatrując się na niego.

– Teraz ci lepiej? – zapytał podejrzenie spokojnym głosem.

– Może.

Wysunął podbródek i podniósł rękę.

– Kochanie, jeśli poniewieranie mną uspokoi cię i pomoże przemyśleć, co robisz, w takim razie ulżyj sobie.

Szczęka mi opadła.

– Chcesz, żeby cię popychała?

– Tego nie powiedziałem.

Zawahałam się, a po chwili zaczęłam sięgać po

spodnie. Reece natychmiast chwycił mnie i zanim się zorientowałam, siedziałam na jego kolanie.

– Nie ma mowy. Powiesz mi, dlaczego chcesz wrócić do siebie. Chcę usłyszeć prawdziwy powód.

– Już ci powiedziałam. – Odsunęłam się, ale przyciągnął mnie do siebie. Moje piersi stykały się z jego torse, kolana dotykały jego nóg, a ręka Reece'a żelaznym uściskiem trzymała mnie w pasie. Serce waliło mi, kiedy się w siebie wpatrywaliśmy. – Puść mnie.

– To nie jest prawdziwy powód.

Bezsukutecznie próbowałam się uwolnić.

– Też jesteś psychopatą? A może uderzyłeś się za mocno w głowę?

Uniósł kącik ust.

– Nie. Po prostu nie jestem ślepy. Nie tak wyobrażałem sobie dzisiejszy dzień – powiedział. – Wiem, że masz mętlik w głowie, ale musimy o tym porozmawiać.

– O niczym nie musimy rozmawiać. – Jego uścisk rozluźnił się wystarczająco, żebym mogła odepchnąć go i wstać. A przynajmniej spróbować wstać. W chwili gdy dotknęłam jego ramion, zaklął pod nosem i ścisnął mnie mocniej.

– Gadasz bzdury i doskonale o tym wiesz. Nigdy nie myślałem, że jesteś tchórzem, ale tak właśnie się zachowujesz.

– Co?! – Odsunęłam się na tyle, na ile mogłam. Zostawienie go wymagało ode mnie wykorzystania całej siły, jaką posiadałam. To nie było oznaką słabości.

– Nie rób tego – powtórzył. – Przestań zachowywać się jak tchórz.

– Nie jestem tchórzem! Po prostu nie chcę już z tobą mieszkać. Było fajnie, ale to koniec. Zamierzam wrócić do domu i żyć dalej...

– Kurwa, potrafisz lepiej kłamać. Pragnęłaś mnie, odkąd miałaś piętnaście lat, a teraz, kiedy jesteśmy razem, nie chcesz zaryzykować, bo się boisz cierpienia? Co to za pieprzenie?

Zaraz, zaraz. Czy on mnie właśnie przejrzał.

– Co masz na myśli, mówiąc o cierpieniu? – zająknęłam się.

– Myślisz, że nie wiem? – Pokręcił głową. – Boisz się, Roxy. Boisz się cierpienia od czasu tego, co się stało Charliemu. Nie chcesz więcej czuć takiego bólu. Rozumiem. Ale nie możesz przez całe życie tak się zachowywać... odrzucać wszystko... tylko dlatego, że boisz się cierpienia. I nie tylko tego związanego ze mną. Każdego cierpienia. – Nie wiedziałam, jak na to zareagować. Reece mówił dalej: – I co teraz? Zostawisz mnie i będziesz znów spotykała się z frajerami, którzy nie są ciebie warci, bo tak naprawdę w ogóle ci na nich nie zależy? Nie angażujesz się, więc jesteś bezpieczna? Ale ze mną jest inaczej.

– Nie rozumiesz – szepnęłam zaskoczona.

– Nie rozumiem?! – Sprawiał wrażenie, jakby chciał mną potrząsnąć. – Kochanie, wiem, co oznacza taki strach. Na wojnie patrzyłem, jak moimi przyjaciółmi umierali.

Wróciłem do domu i codziennie chodzę do pracy ze świadomością, że to może być mój ostatni dzień. Myślę o swoim bracie, wiedząc, że ma do czynienia z tym samym głównym. Boję się też, że mogę cię stracić.

Wstrzymałam oddech.

– Mnie?!

– Tak, ciebie, Roxy. Jakiś pieprzony psychopata cię prześladowa. Cholernie się o ciebie boję. – Teraz wyglądał, jakby naprawdę chciał mną potrząsnąć. – I nie tylko o to chodzi. Możesz mieć wypadek samochodowy. Widziałem, jak jeździsz.

– Bardzo śmieszne – mruknęłam.

– W każdej chwili coś ci się może stać, ale nie uciekam od tego, co jest. Musisz nauczyć się żyć z tym, co wydarzyło się Charliemu. Oczywiście nie oznacza to, że musisz sama sobie z tym radzić.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – wyrzuciłam z siebie. Wbił we mnie wzrok. – Dlaczego nic nie mówisz o strzelaninie? Masz przez nią koszmary! – wykrzyczałam bolącym gardłem. – Sam też nie potrafisz sobie z tym radzić... pieprzony Pan Idealny.

– Nie mówię, że wiem, jak sobie z tym radzić. Cholera, Roxy. Oboje wiemy, że spędziłem sporo czasu, próbując poukładać to wszystko... wciąż to robię! – odkrzyknął. Przez sekundę pomyślałam, że mną rzuci przez pokój, na co po części zasługiwałam.

– Chłamię do nieprzytomności, bo nie radziłem sobie z faktem, że zastrzeliłem osiemnastoletniego dzieciaka.

Wzdrygnęłam się.

– Reece, ja...

– Nie. Wysłuchasz mnie. Przez prawie rok piłem zamiast z kimś pogadać. Z kimkolwiek. Gdyby nie Jax, pewnie strzeliłbym sobie w łeb. Coś ci powiem. Na wojnie wiele razy musiałem wybierać między życiem a śmiercią, więc wiem, że to kurewsko trudne. Wybrałem pracę policjanta, mając świadomość, że mogę znów stawić temu czoło. I wcale nie ułatwiło to sprawy.

Właśnie tego nie chciałem mi powiedzieć tamtej nocy na balkonie. Tego, co poczucie winy i złość z nim zrobiły. Boże, nie chciałem tego słuchać. Nawet nie chciałem myśleć, że mógł tak cierpieć. Dobijało mnie to.

– Ale Jax zmusił mnie, żebym to z siebie wydusił. Zmusił mnie, żebym poważnie podszedł do cholernej terapii, na którą mnie wysłano w pracy. I masz rację. Wciąż nie radzę sobie z tym najlepiej, ale, cholera, przynajmniej próbuję. Nie odsuwam cię od siebie. Staram się sobie z tym radzić. Ale ty nie spróbowałaś tego ani razu w ciągu sześciu lat.

Nie mogąc tego słuchać, znów usiłowałam się wyswobodzić, ale Reece nie miał zamiaru mnie puścić.

– Studiujesz, choć wcale nie chcesz zdobyć dyplomu. Po prostu boisz się przyznać, że lubisz pracować U Mony. Nie dlatego, że brakuje ci celu w życiu, ale dlatego, że ta praca daje ci czas na robienie tego, co kochasz – na malowanie. Ale nie podejmiesz nawet tego ryzyka. Będziesz dalej żyła swoim bezpiecznym życiem.

– Zamknij się – syknęłam wściekła, żalując, że mu powiedziałam, jak bardzo nienawidzę studiów. Dobrze, że wciąż trzymał mnie za rękę, bo w przeciwnym razie pewnie walnęłabym go po łbie.

– Prawda cholernie boli, co? – Jego oczy lśniły. – Nie rozumiem, dlaczego to, co stało się z Charliem, sprawiło, że się boisz cokolwiek zrobić. Ale chcesz poznać moje uczucia? – Jego oczy płonęły błękitnym ogniem. – Kocham cię, Roxy. Śmierć Charliego tego nie zmieni. Nic tego nie zmieni. I wiem, że czujesz to samo.

Co on powiedział?! Że co czuje?!

No dobra, przyszedł czas, żeby się stąd zmyć. Używając całej siły, odsunęłam się od niego, co w niczym mi nie pomogło.

– Roxy, przestań – powiedział zdecydowanym tonem.

Czułam coraz większą frustrację, ale nie tylko. Gdy siedzieliśmy, a nasze ciała stykały się ze sobą, to chociaż chciałam go zostawić i byliśmy w trakcie kłótni, czułam, że coraz bardziej twardnieje, a moja krew rozpalila się od tego kontaktu.

Powiedział, że mnie kocha.

Przesunęłam się, ale udało mi się jedynie otrzeć o jego kolano. Gdy przelała się przeze mnie fala żądy, zobaczyłam, że poczuł dokładnie to samo.

Wyraźnie się spiął.

– Jezu...

Zacząłam nierówno oddychać; skupiłam wzrok na jego wargach. Wciąż starałam się uwolnić ręce. Dobrze, że mnie nie puścił, bo pewnie poleciałabym do tyłu. Przechyliłam się w nadziei, że straci równowagę. Reece w odpowiedzi jęknął, rozpalając moje ciało. Przestałam myśleć. A może myślałam tak intensywnie, że nie byłam w stanie rozróżnić poszczególnych myśli, oprócz tej, że potrzebowałam tego... potrzebowałam go. Jeszcze tylko ten jeden raz. Wreszcie dotknęłam jego ust, a kiedy nasze wargi się spotkały, Reece się lekko odsunął.

– Roxy...

Nie chciałam go słuchać, zwłaszcza jeśli miał zamiar używać logicznych argumentów. Przycisnęłam mocniej usta i pocałowałam go namiętniej, a kiedy nie odwzajemnił pocałunku, przygryzłam jego dolną wargę.

Reece wziął gwałtowny wdech. Wykorzystałam okazję i wsunęłam język w jego usta, poruszając nim gwałtownie. Jednocześnie zaczęłam kręcić biodrami, ale tym razem nie zatrzymał mnie. Przesunęłam się na jego kolanie, jęcząc w jego usta. Po moim ciele przebiegł dreszcz rozkoszy, że przed oczami zaczęły mi tańczyć mroczki.

Reece puścił moje nadgarstki i przesunął dłonie na moje biodra. Zarzuciłam rękę na jego szyję i zaczęłam przesuwając palcami we włosach; druga ręka wędrowała po karku, torsie i umięśnionym brzuchu.

Doszłam do guzika, który z łatwością odpięłam.

– Cholera – syknął. Jego oczy były pełne żądz. – Nie ustaliliśmy niczego. – Jęknął, kiedy dotknęłam go przez

spodnie. – Jezu, Roxy... nie grasz fair.

– W ogóle nie gram. – Przycisnęłam nabrzmiałe usta do jego warg, i pomasaowałam go przez spodnie. A że mnie nie powstrzymał, szybkim ruchem rozpięłam rozporek i wyciągnęłam pulsujący penis z bokserek.

Reece odsunął się i spojrzał na moją rękę. Jego głos był chrapliwy, kiedy się odezwał:

– Nie tego teraz potrzebujesz.

– Właśnie, że tego. – Oparłam głowę o jego czoło. – Tego właśnie teraz potrzebuję.

– Roxy – wypowiedział moje imię, jakby było jednocześnie modlitwą i przekleństwem.

Trzymałam go na całej długości i pieściłam kciukiem główkę.

– Dotknij – błagałam desperacko. – Proszę, Reece, dotknij mnie.

Z jego ust wydobył się dźwięk, który doprowadzał mnie do szaleństwa: niskie warknięcie, tak seksowne, że kurczyłam palce i napinałam mięśnie podbrzusza. Potem podniósł rękę. Pociągnął w dół moją koszulkę i przesunął stanik na bok, eksponując moje nagie piersi.

Reece dotknął mnie wreszcie.

To było więcej niż dotyk. Jego ręce, podobnie jak pocałunki, były zachłanne. Byliśmy czerwoni i zdyszani, kiedy doprowadziłam go do rozerwania moich majtek. Nie było na co czekać. Siedząc na jego kolanach, osunęłam się na niego. Nasze ciała się złączyły. Krzyknęłam, kiedy poczułam go w sobie. Jego dotyk i pocałunki rozpały

mnie do białości.

Pozwalając ustanowić rytm, Reece przekazał mi pełną kontrolę. Początkowo unosiłam się powoli i opadałam, po chwili, kiedy moje mięśnie zacisnęły się wokół niego, moje ruchy stały się bardziej gorączkowe. Wraz z narastającą przyjemnością poczułam zbliżanie się wyczekiwanego orgazmu i wtedy Reece poruszył się i przejął kontrolę. Jedną ręką chwycił mnie za biodro, a drugą za kark, jego biodra przyspieszyły, gdy wszedł głęboko we mnie. Orgazm był potężny i gwałtowny, niemal bolesny. Nie byłam pewna, czy dam radę, ale nie chciałam uciekać. Nie wtedy, kiedy poczułam, że Reece traci kontrolę, kiedy warknął mi do ucha moje imię. Wiedziałam, że był blisko. Wzmocnił uścisk na moim biodrze i zaczął mnie unosić. Nie chciałam, żeby ze mnie wyszedł. To... to miał być nasz ostatni raz i pragnęłam poczuć go w pełni. Ufałam mu, ale nie zapomniałam o pigułce.

Osunęłam się na niego, trzymając go równie kurczowo jak on mnie. Doskonale wiedział, czego pragnęłam, ponieważ czułam, że zaczyna drżeć.

– Roxy – mruknął niskim głosem. Jego mocne ciało znieruchomiało przy moim, a ramiona objęły mnie w potężnym uścisku.

Dopiero po dłuższej chwili się ruszyłam. Czułam, że jego serce bije równie szybko jak moje. Całą sobą czułam każdy ruch jego ciała. Żadne z nas się nie odzywało, kiedy siedziałam na jego kolanach. Po prostu obejmowaliśmy się

w milczeniu, w którym unosiły się niewypowiedziane słowa. Kiedy nie byliśmy już ze sobą złączeni, wiedziałam, że nadszedł czas.

– Muszę się umyć. – Nie rozpoznałam własnego głosu. Był taki niski i bez wyrazu.

Wypuścił mnie z ramion. Schodząc z niego, podniosłam z podłogi majtki. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie, ale starałam się ignorować widoczne w jego oczach pytanie, kiedy wkładałam stanik i koszulkę. Po chwili odwróciłam się i ruszyłam do łazienki. Śpieszyłam się. Wiedziałam, że jeśli będę zwlekała, nie wyjdę stąd.

Umyłam się i włożyłam majtki.

Musiałam się wyprowadzić, prawda? Nie mogłam tu zostać, nie mogłam być z nim, bo się w nim zakochałam. Bo od dawna go kocham.

Poczułam, że ogień w mojej piersi znów się wzmaga. Odsunęłam się od drzwi, usiłując jasno myśleć, ale w mojej głowie za dużo się działo. Łydkami uderzyłam w wannę i osunęłam się wzdłuż niej na podłogę. Niestety majtki nie stanowiły żadnej ochrony przed zimnymi kafelkami.

Co robiłam?

Uciekałam. Byłam przerażona. Powiedział prawdę. Cholera, wiedziałam o tym, ale usłyszenie czegoś takiego wstrząsnęło murem, który wokół siebie zbudowałam i o którego istnieniu nawet nie wiedziałam.

– Roxy? – niski głos Reece przywołał mnie do rzeczywistości.

Wpatrywałam się w drzwi, bezskutecznie próbując wziąć głęboki oddech. Napięcie powróciło i zupełnie mnie obezwładniło.

– W porządku? – spytał.

Moja dolna warga zaczęła drżeć, a dłonie zacisnęły się w pięści. Odejście od Reece’a nie miało nic wspólnego z poczuciem siły. To była oznaka słabości. Cholera, zawsze tak się zachowywałam. Ale to nie rodziło się ze strachu. O nie, to było coś więcej.

Drzwi do łazienki się otworzyły i stanął w nich Reece. Koszulę miał rozchełstaną, a część guzików u spodni niezapiętą. Wystarczył rzut oka, żeby zrozumiał – wszystko miałam wypisane na twarzy. Spojrzenie Reece’a natychmiast złagodniało.

Emocje ścisnęły mi gardło.

– To moja... to moja wina.

Reece powoli wszedł do łazienki, jakby bał się mnie przestraszyć.

– Co jest twoją winą, kochanie?

– To, co się stało Charliemu – powiedziałam łamiącym się głosem. Miałam wrażenie, jakbym pękła na pół.

Zmarszczył brwi, klękając przede mną, i położył dłonie na swoich udach.

– Skarbie, to, co się stało, nie było twoją winą.

– Właśnie, że było – szepnęłam, ponieważ powiedzenie tego głośno byłoby za trudne. – Nie rozumiesz. Nie było cię tam. Sprowokowałam całą sytuację.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Roxy...

– Podrywał mnie... Henry.

– Nie zrobiłaś niczego złego, Roxy. – Gniew na twarz Reece'a mieszał się ze smutkiem. – Możesz odmówić facetowi, który cię nie interesuje, i nie martwić się o jego zemstę. To nie twoja wina.

Pokręciłam głową.

– Zawsze mnie podrywał, ale dawałam sobie z tym radę. Ale wtedy obraził Charliego. Nazwał go pedziem. – Zaczęłam się trząść i objęłam się ramionami. – Zaczęłam krzyczeć na Henry'ego, on wyzywał go jeszcze gorzej. Charlie prosił, żebym nie reagowała, ale nie mogłam. Wiedziałam, że przejmował się tym. Nienawidził takich zaczepek i cierpiał przez nie. Potem Henry spytał, czy jestem lesbą i czy dlatego cały czas spędzam z ciotą. Wtedy straciłam panowanie nad sobą. Popchnęłam Henry'ego. Tak jak ciebie. – Spuściłam wzrok, wpatrując się w palce stóp, a przed oczami stanęły mi wydarzenia tamtego dnia. – Charlie złapał mnie za rękę i zaczęliśmy iść w swoją stronę, a Henry w swoją. I wtedy... wtedy odwróciłam się i powiedziałam... powiedziałam mu, żeby się pieprzył, bo tylko w ten sposób taki śmieć jak on może zaznać trochę przyjemności. – Reece zamknął oczy. – Wtedy podniósł kamień i nim rzucił. – Powoli kiwałam się w przód i tył, kręcąc głową. – Gdybym trzymała głębę na kłódkę, po prostu byśmy się rozeszli i wszystko potoczyłoby się inaczej. Boję się. Masz rację. Przeraza mnie, że cię stracę i znów poczuję ten ból, ale to nie

wszystko. Dlaczego miałabym zasługiwać na to, co chcę, jeśli Charlie nigdy tego nie będzie miał? Powiedziałam za dużo. Zaogniłam sytuację. Czy za to nie skazują na więzienie? Za współudział w napaści... w morderstwie? Dlaczego miałabym na ciebie zasługiwać? Dlaczego miałabym zasługiwać na robienie w życiu tego, co kocham?

Kiedy Reece otworzył oczy, nie zobaczyłam w nich potępienia ani oceniania, lecz ból.

– Słowa – powiedział cicho. – Wyrzuciłaś z siebie słowa. Podobnie jak Henry. Wiesz, że słowa mogą ranić. Nie mówię, że jest inaczej. Czasem wbijają się głębiej niż nóż, ale to nie ty podniosłaś kamień. To nie ty nim rzuciłaś. Henry podjął decyzję i zdaje się, że niczego bardziej nie żałuje. Szczerze wątpię, żeby chciał zranić Charliego, ale nie może tego cofnąć. Ty też nie możesz cofnąć swoich słów, ale, Roxy... – Klęknął przede mną i powoli, ostrożnie ujął moją twarz w dłonie. – To, co się stało Charliemu, nie było twoją winą. Nie zraniłaś go ty, lecz Henry. Wiem, że moje słowa nie wystarczą, żebyś to przyznała, ale będę z tobą codziennie, żeby ci przypominać, że zasługujesz na wszystko to, co oferuje życie.

Zaczęłam łkać. Moje oczy tonęły we łzach, aż twarz Reece'a zrobiła się niewyraźna.

– Pamiętasz, o czym ci mówiłem w sypialni? Też się boję. Czasami zastanawiam się, czy zasługuję na to, co mam. Ale poradzimy sobie z tym razem. Więc kochaj mnie

– powiedział, gładząc kciukami moje kości policzkowe. – Pozbądź się ograniczeń i kochaj mnie. Kochanie, nie zostawię cię. Przejdziemy przez to razem. Po prostu zaryzykuj.

Wtedy coś we mnie pękło. Zaczęłam szlochać jakby całą sobą. Zanosłam się od płaczu. Płakałam nad tym, co stracił Charlie, nad tym co musiał zrobić Reece. Nawet nad Henrym, ponieważ częściowo otworzyłam oczy i zdałam sobie sprawę, że Henry... że Henry zniszczył sobie życie, rzucając tamten kamień. Może Reece miał rację. Może Henry nie chciał tego zrobić. Płakałam, ponieważ już nie czułam otępienia. Cierpiałam. Bałam się. Straciłam najlepszego przyjaciela sześć lat temu, ale nie zaczęłam radzić sobie z bólem, nienawiścią ani innymi toksycznymi emocjami. Nie pamiętam nawet, kiedy zaczęło mnie to pokonywać, ale Reece powiedział, że mnie nie zostawi. Że przejdziemy przez to razem.

Rozdział 10

Głowa mnie boli...

Palce Reece'a wsunęły się między moje włosy i zaczęły delikatnie masować głowę.

– Ibuprofen zaraz zacznie działać.

Wydawało mi się, że mam czekać na to wiecznie. Głowa mi pękała. Miałam wrażenie, że mózg mi się roztopia.

Kiedy zaczęłam płakać, poczułam się, jakby coś we mnie pękło. Nie miałam pojęcia, jak długo siedzieliśmy w łazience. Reece usiadł na podłodze i objął mnie, nie przejmując się tym, że moczę łzami jego elegancką koszulę.

Jak przez mgłę pamiętam, że wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka. Trzymał mnie w ramionach godzinami. Tylko raz mnie zostawił, i to na krótko, kiedy poszedł po wodę i ibuprofen.

Zdjął koszulę i wskoczył w sportowe spodnie, zanim wrócił do łóżka. Wciąż miałam na sobie koszulkę i majtki, ale tym razem nie wyglądałam w tym stroju seksownie.

Spoczywałam na jego piersi niczym bezwładna marionetka, z policzkiem tuż nad jego sercem, a jego nogi obejmowały moje uda, kiedy masował mi głowę.

Noc zapadła kilka godzin temu, i mimo że żadne z nas nie jadło nic od rana, myślę, że oboje byliśmy zbyt wykończeni, żeby wstać z łóżka i przygotować coś do

jedzenia.

– Przepraszam, że zmoczyłam ci ubranie – powiedziałam.

– Właśnie dlatego tu jestem. Jestem twoją osobistą chusteczką... Oczywiście oferuję też inne, przyjemniejsze usługi, ale potrafię być wszechstronny.

Uśmiechnęłam się szeroko, wpatrując się przed siebie.

– Lubię te przyjemniejsze usługi.

– Wiem.

Zacisnęłam palce na jego umięśnionym brzuchu, wzięłam głęboki wdech i z zaskoczeniem odkryłam, że czułam się lepiej. Już nie cierpiałam. Minie dużo czasu, zanim w pełni pogodzę się z rolą, jaką odegrałam w życiu Charliego. Może nigdy w stu procentach nie pozbędę się poczucia winy, ale chciałam spróbować.

Naprawdę z całego serca, po raz pierwszy, chciałam spróbować.

– Mogę ci coś powiedzieć? – spytał Reece.

– Możesz mi wszystko powiedzieć.

– Będę pamiętał o tym na przyszłość – powiedział oschle. – Nie chcę mówić „do zobaczenia” na pożegnanie.

Zmarszczyłam brwi.

– Pamiętam, że już raz to mówiłeś.

– Racja. Powiedziałem, że nigdy nie mówimy „do zobaczenia” na pożegnanie. Zamiast tego się całujemy. Cholera, możemy mówić cokolwiek, byle nie „do zobaczenia”.

– Dlaczego? – szepnęłam, ale podejrzewałam, że wiem,

o czym mówił.

Zapadło milczenie.

– Bo ma zbyt ostateczny wydźwięk, zwłaszcza biorąc pod uwagę moją pracę. „Do zobaczenia” to ostatnia rzecz, jaką chcę od ciebie usłyszeć. I jestem pewny, że nie będzie to ostatnie słowo, jakie ode mnie usłyszysz.

Zadrżałam na samą myśl o dniu, kiedy będą musiała stawić czoło telefonowi lub osobistej wizycie jakiegoś policjanta, który przekaze mi złą wiadomość, ale wypchnęłam z głowy te myśli. Nie miałam zamiaru ryzykować. Nie mogłam sobie pozwolić na zastanawianie się nad możliwością, że któregoś dnia może nie wrócić do domu.

– Chcę, żebyś o czymś wiedziała, Roxy. Jestem cholernie uparty. Wiesz, że nie zniknę z twojego życia bez walki. To mogę ci obiecać.

Oczy mnie piekły. Pomyślałam, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że znów zacznę płakać. Miałam pustkę w głowie, ale uświadomiłam sobie, jak to głupio trzymać kogoś na dystans tylko dlatego, że boisz się któregoś dnia go stracić. Jakie to było głupie. Ale wciąż małeńka częśćka mnie chciała uciec i nie podejmować ryzyka. Po prostu nie mogłam poddać się temu strachowi.

– Myślisz, że jestem szalona? – spytałam cichym głosem.

Zaśmiał się. Spodobało mi się, jak poczułam ten dźwięk na policzku.

– Kochanie, zawsze wiedziałem, że jesteś odrobinę

szalona. To właśnie w tobie kocham.

Jego słowa zaparły mi dech w piersiach. Powiedział to, mimo że nie poukładałam sobie jeszcze wszystkiego w głowie.

– Możesz to powtórzyć?

Przesunął dłonią po mojej twarzy i odchylił mi głowę. Nasze spojrzenia się spotkały, a jego pierś się uniosła.

– Widziałem je – powiedział.

Zmarszczyłam czoło.

– Co widziałeś?

Wziął głęboki oddech i spojrzał na mnie.

– Obrazy.

Przez chwilę nie rozumiałam, o czym mówił. Nie wtedy, gdy pieścił mój policzek kciukiem ani wtedy, gdy na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech. Po chwili mnie olśniło.

– Obrazy? – Z trudem przełknęłam ślinę i zaczęłam wstawać, ale nie pozwolił mi ujść daleko. – Obrazy w moim mieszkaniu? – Kiedy skinął głową, poczułam, że twarz mnie pali, jakby świeciło na nią letnie słońce. – Te, na których...?

– Jestem ja – dokończył.

Zamknęłam oczy.

– O Boże. Naprawdę?

– Tak.

Byłam przerażona i nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Były w mojej szafie. Dlaczego zaglądałeś do mojej szafy?

– Szukałem psychopatycznego prześladowcy –
odpowiedział.

Otworzyłam szeroko oczy.

– To było jakieś dwa tygodnie temu! Widziałeś je i nic
nie powiedziałeś?

Reece usiadł, unosząc mnie ze sobą. Jakimś cudem moje
ciało znalazło się między jego nogami, a nasze twarze
niemal się stykały.

– Nic nie powiedziałem, bo wiedziałem, że tak
zareagujesz.

– Oczywiście, że tak reaguję! To zenujące. Pewnie
myślisz, że jestem wariatką. Cholerną psychopatką, która
maluje cię po kryjomu.

– Nie uważam, że jesteś psychopatką, kochanie. – Jego
głos był poważny.

Na mojej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

– Nie wierzę, że je widziałeś.

Zaśmiał się, a ja zmrużyłam oczy.

– Szczerze mówiąc, dopóki ich nie zobaczyłem, nie
wiedziałem, co tak naprawdę do mnie czujesz.

Uniosłam brwi.

– Myślałam, że jesteś wszechwiedzący.

Reece uśmiechnął się znacząco.

– Podejrzewałem, że jesteś we mnie zakochana, kiedy
po raz pierwszy na ciebie spojrzałem.

– Słodki Jezusie – mruknęłam żałośnie.

– Ale nie miałem stuprocentowej pewności, dopóki nie
zobaczyłem tych obrazów, zwłaszcza tego, na którym

jestem w kuchni. Namalowałaś go po moim wyjściu, tak. – Opuścił brwi i lekko pokręcił głową. – Nie masz powodu do wstydu. Sądzę, że to urocze. – Wciąż uważałam, że to nieco dziwne. – Ale wiesz, co jest najważniejsze? Moja pierwsza myśl po zobaczeniu twojego obrazu. Od razu pomyślałam, że masz duży talent. Miałem wrażenie, jakbym przeglądał się w lustrze. – Dzięki temu poczułam się trochę lepiej. – Chciałbym, żebyś się na tym skupiła, kochanie. Masz prawdziwy talent.

Oparłam się o niego i cicho westchnęłam. W mojej głowie wiele się dziś działo i nie byłam pewna, czy jestem gotowa zastanowić się nad college'em.

– Zdobycie dyplomu nie zaszkodzi.

– Masz rację. – Poglądził moją rękę. – To mądre posunięcie. Tak samo jak robienie tego, co kochasz, bez względu na to, co to jest.

Uśmiechnęłam się, myśląc o tym.

– Naprawdę lubię pracować U Mony.

– Mówiłem ci, nie ma w tym nic złego.

Reece miał rację. Jax był zadowolony niczym małpa z banana, będąc właścicielem i zarazem pracownikiem baru U Mony. Podobnie sprawa miała się z Nickiem, a przynajmniej wydawało mi się, że jest mu dobrze. Nigdy go o to nie pytałam, a sam nic nie mówił.

– Dasz radę coś zjeść? – spytał, a kiedy skinęłam głową, klepnął mnie po pupie. – Chodź, poszukamy krakersów i sera.

Zeszłam z łóżka i skierowałam się na korytarz, Reece

złapał mnie w pasie i obrócił dookoła. Przycisnął mnie do piersi, jedną dłonią odchylając moją głowę.

– Kocham cię, Roxy. – Pochylił się, żeby delikatnie mnie pocałować, i właśnie w tamtej chwili zrozumiałam emocje kryjące się za słodkim, czułym pocałunkiem. To było sześcioliterowe słowo: miłość. – Chciałaś, żebym znów to powiedział. Będę powtarzał to tak często, aż będziesz miała dość.

Uśmiechając się przy jego ustach, położyłam dłonie na jego piersi i wzięłam głęboki wdech, rozkoszując się delikatnym zapachem wody kolońskiej.

– Nie sądzę, żeby słuchanie tego kiedykolwiek mi się znudziło.

Kolejnych kilka dni również pamiętam jak przez mgłę. Już nie byłam otepiała, co oznaczało, że kiedy obudziłam się w piątek rano, miałam kolejny napad płaczu, ponieważ uświadomiłam sobie, że w ten piątek nie zobaczę się z Charliem, jak bywało przez ostatnich sześć lat. Nie było to łatwe i szczerze mówiąc, nie wiem, co bym zrobiła bez Reece'a. Nie tylko pozwolił mi na maraton łez, ale kiedy kończyłam płakać, nie traktował mnie, jakby to było coś złego czy jakby on sam był ponad to.

Po prostu zamówił chińszczyznę i zjedliśmy późny lanch, siedząc na kanapie i oglądając kiepskie filmy z zombie. Piątek zmienił się w sobotę. Miałam kolejny atak płaczu, ponieważ byłam sfrustrowana tym że wcześniej próbowałam odepchnąć od siebie Reece'a, tym że Charlie, gdyby mógł, zdzieliłby mnie za to po głowie i tym, że nie

miałam dość siły, żeby... żeby po prostu sobie odpuścić.

Nadeszła niedziela. Reece – w samych spodniach od pidżamy – majstrował coś przy swoim pasie policyjnym i mundurze, kiedy siedząc w łóżku, powiedziałam mu o swoich planach.

– Jutro jadę do swojego mieszkania.

Miał pochyloną głowę, bo przypinał odznakę do koszuli, ale jego palce znieruchomiały, gdy uniósł podbródek, podobnie jak obie ciemne brwi.

– Po co?

Przesunęłam się na skraj łóżka i spojrzałam na podłogę, gdzie siedział.

– Chcę... nie, muszę przejrzeć rzeczy, które przywiozłam z... z pokoju Charliego. Wtedy po prostu zostawiłam je w salonie.

Skończył przypinać odznakę do koszuli.

– Nie możesz poczekać i pójść tam ze mną?

Uśmiechnęłam się lekko.

– Doceniam, że chcesz mi towarzyszyć, ale uważam, że... muszę to zrobić sama. – Innymi słowy wiedziałam, że znów będę ryczała, zwłaszcza kiedy zobaczę wszystkie te obrazy i inne rzeczy, które przynosiłam Charliemu. Tyle czasu spędziłam, wypłakując się Reece'owi, więc nie musiał być świadkiem kolejnego ataku płaczu. Powinam zacząć sobie z tym radzić i samodzielnie przejrzeć rzeczy z ośrodka. – Moje mieszkanie jest już bezpieczne.

– Powinno być bezpieczne. – Odłożył koszulę na bok i zaczął sprawdzać zaciski w pasie. Zauważyłam, że

przygotowywanie munduru było cholernie skomplikowanym procesem. – Wiesz, że chcę, żebyś ze mną została, dopóki nie znajdą tego szaleńca.

– Wiem. – Podkurczyłam nogi. – Ale dzięki systemowi przeciwwłamaniowemu będę bezpieczna. Po to go zainstalowano, prawda? Poza tym co będzie, jeśli policja nigdy nie znajdzie winnego?

– Możesz tu zostać na zawsze – odpowiedział.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Reece, nie mogłabym. To znaczy, dopiero co zaczęliśmy się umawiać, a większość ludzi...

– Gównu mnie obchodzi, co robi większość ludzi. Kochasz mnie, chociaż jeszcze nie usłyszałem tego od ciebie. – Położył pas na podłodze, podczas gdy ja ze zdziwienia uniosłam brew. – Więc jeśli chcemy zamieszkać razem, to powinniśmy to zrobić. I nic nikomu do tego.

Moje usta zadrżały ze śmiechu.

– Chciałbym zobaczyć, jak tłumaczysz to z równą elokwencją, moim rodzicom.

Reece natychmiast wstał.

– A co zdaniem twoich rodziców robimy, kiedy mieszkasz ze mną?

– Myślą, że gramy w karty i robimy na drutach.

Zaśmiał się, popchnął mnie i położył na łóżku.

– Myślą, że namiętnie się kochamy, kiedy tylko mamy okazję.

– E tam. – Zmarszczyłam nos. – Uważają, że robimy

niewinne i przyzwoite rzeczy.

– Twoi rodzice? – prychnął. – Pewnie modlą się, żebyśmy dali im wnuka przed kolejnym latem.

– Nie ma mowy, żeby... – jęknęłam. – Chociaż pewnie masz rację.

Uśmiechając się szeroko, pocałował koniuszek mojego nosa, a potem odsunął się, żebym mogła spojrzeć mu prosto w oczy.

– Chcesz iść tam w ciągu dnia? – Kiedy skinęłam głową, westchnął. – Obiecuj mi, że jeśli zauważysz cokolwiek podejrzanego, natychmiast zabierzesz stamtąd swój tyłek i zadzwonisz do mnie. Będę w pracy, ale rzucę wszystko.

Uśmiechnęłam się i przesunęłam do przodu, żeby też pocałować go w nos.

– Nic mi nie będzie. Po prostu potrzebuję...

– Potrzebujesz odrobiny prywatności. Rozumiem to. Naprawdę.

I taki właśnie jest Reece. Bywa wymagający i władczy, zarówno w sypialni, jak i poza nią, ale potrafi być też troskliwy i pełen współczucia. Bywa uparty, ale w głębi duszy jest delikatny. Kocham każde jego oblicze, bez względu na to, jak bywa czasami irytujące.

Myślałam, co powiedział mi o tym, jak poradził sobie ze strzelaniną. O tym, że wciąż próbuje sobie z nią poradzić. Poczułam ucisk w piersi.

– W porządku?

– Idealnie – odpowiedział zamyślony.

– Jesteś idealny, ale nie o to pytałam. – Wzięłam głęboki wdech. – Chodziło mi o strzelaninę. Wiem, że ciężko ją przeżyłeś, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo. Chcę, żebyś wiedział, że zawsze możesz ze mną o tym porozmawiać. Okej?

Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Wiem.

– Nie zapominaj o tym – powiedziała z zdecydowanym głosem.

Uśmiech się rozszerzył.

– Nie zapomnę.

Położyłam ręce na jego bicepsie, czym zlikwidowałam odległość między nami, i pocałowałam jego rozchylone wargi. Sposób, w jaki przy tym westchnął, rozbudził we mnie potężne pożądanie. Całując go ponownie, odsunęłam się odrobinę, żeby spojrzeć w jego oczy.

Wzięłam głęboki oddech.

– Kocham cię, Reece.

Wpatrywał się we mnie, a jego oczy pociemniały do kobaltowego koloru. Przez chwilę nic nie mówił ani się nie poruszał. Nawet nie byłam pewna, czy oddycha. Następnie zabrał się do działania. Uniósł mnie i położył na plecach, przykrywając mnie sobą. Natychmiast zapomniałam o całym świecie.

– Wiedziałem to, kochanie, ale nic nie może równać się usłyszeniu tego z twoich ust.

Chciałam wyznaczyć mu to po raz kolejny, ale jego usta nakryły moje w płomiennym pocałunku, który mną

wstrząsnął. W naszym zachowaniu nie było ani śladu złości. Nie było też ono powolnym, uwodzicielskim złączeniem. Byliśmy rozgorączkowani, ale tym razem nic nas nie dzieliło. Żadne niewypowiedziane słowa, żaden mur, a co najważniejsze – nie powstrzymywał nas strach.

Pośpiesznie zrzuciliśmy z siebie ubrania. Nasze ręce były wszędzie. Reece też był wszędzie. Nie wątpiłam w to, co do mnie czuje. Mówił mi o tym każdym dotknięciem ręki i każdym muśnięciem warg. Wielbił to, co nas łączyło. Z każdą minutą, każdym pocałunkiem i pieszczotą wiedziałam, że zasługuję na niego. Wiedziałam, że on na mnie zasługuje.

Reece przesunął się wzdłuż mojego ciała. Jego głowa znalazła się między moimi udami, usta na moim ciele, a język we mnie.

Doskonale wiedział, co robić. Każde kolejne liźnięcie obezwładniało mnie. Kiedy jego usta dotknęły splotu nerwów i wsunął we mnie palec, znajdując najwrażliwszy punkt w moim ciele, nie mogłam się dłużej powstrzymać. Doszłam, odrzucając do tyłu głowę i zaciskając palce na jego krótkich włosach. Kiedy drobne pocałunki i słodkie ukąszenia zębami ustały, moje nogi opadły.

Ledwie zauważyłam, że podszedł do nocnego stolika, ale na dźwięk rozrywanego opakowania prezerwatywy natychmiast otworzyłam oczy. Spod zmrużonych powiek obserwowałam, jak nakłada kondom i zbliża się do mnie. Przesunął ręką po mojej twarzy i wszedł we mnie jednym szybkim ruchem. Jego usta uciszyły mój krzyk i mogłam go

posmakować, co było niezwykle erotycznym połączeniem. Owinęłam nogi dookoła jego talii, rozkoszując się głęboką penetracją.

Reece podniósł głowę. Jego usta lśniły, a policzki były zarumienione. Zanim zdołał się odezwać, znów wyznałam mu miłość.

– Kocham cię – mówiłam nieustannie, aż zatraciliśmy się w naszym rytmie. Odrzuciłam ramiona do tyłu i chwyciłam za węgłowie, kiedy Reece poruszał się we mnie, pobudzając każdy mój nerw. Przez moje ciało przeląła się fala rozkoszy. Znów rozpadłam się na milion szczęśliwym kawałeczków, lecz tym razem on był ze mną. Odrzucił głowę i krzyknął moje imię, gdy doszedł. Nie było bardziej seksownego połączenia.

Kiedy skończył, opadł na mnie, nierówno oddychając.

– Nie mogę się ruszyć – mruknął, zanurzając twarz w mojej szyi.

– Nic nie szkodzi.

– Zgniotę cię.

– Też nic nie szkodzi.

Reece się zaśmiał.

– Nie spodoba mi się płaska i ściśnięta Roxy.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– I tak jestem dosyć płaska.

– Jesteś cholernie idealna. – Sturlał się ze mnie, kładąc się na plecach. – Naprawdę, kochanie...

Podniosłam powieki i obróciłam głowę w jego kierunku. Jedną rękę trzymał na oczach, a drugą na moim

udzie, jakby nie mógł wytrzymać, żeby mnie nie dotykać. A może to tylko moja romantyczna fantazja, wzbudzona orgazmem. Zresztą nieważne.

– Wiesz... – powiedziałam, wzdychając, kiedy dotknęłam jego ręki. Natychmiast odwrócił dłoń i splątał swoje palce z moimi. – Chciałabym cię namalować.

– Znów? – droczył się.

– Tym razem nago – wyjaśniłam.

Przesunął ramię i odwrócił głowę w moim kierunku, unosząc kącik ust.

– Jestem zdecydowanie na tak.

Pół godziny po wyjściu Reece'a do pracy poszłam do siebie. Dziwnie się czułam, parkując przed swoim domem i wchodząc do środka. Nie dlatego, że musiałam wyłączyć alarm za pomocą pilota i włączyć go po wejściu do środka, ani dlatego, że nie bałam się przebywać w mieszkaniu, do którego się włamano.

Nie myślałam o swoim prześladowcy. Wcale. Skupiłam się jedynie na pudłach, które stały przy mojej kanapie. Były pełne obrazów i przypominały mi, że Charlie naprawdę odszedł.

Odłożyłam klucze na stół i ze ściśniętym gardłem podeszłam do pudeł. Chciałam wyjść, wrócić do mieszkania Reece'a i schować się pod pościel, ale musiałam stawić temu czoło.

Przebiegłam dłońmi po koszulce z napisem JESTEM NIEPOWTARZALNYM PŁATKIEM ŚNIEGU i wyjęłam pierwszy obraz, jakbym sięgała do pudła pełnego

jadowitych węży.

Obraz przedstawiał Charliego i mnie siedzących na ławce; widać było nasze plecy i drzewa ze złocistymi i czerwonymi liśćmi.

Zacząłam drzeć, trzymając w ręce płótno. To, co się wydarzyło, było niesprawiedliwe, ale się stało i nic nie mogło tego zmienić. Łzy spływały mi po twarzy, gdy przysunęłam pudło do kanapy i usiadłam na niej. Każdy obraz przedstawiał wydarzenie związane z Charliem lub miejsce, o którym myślałam podczas malowania. Dziwnie się czułam, patrząc na te piękne krajobrazy i wspomnienia naszych wspólnych przeżyć. Uświadomiłam sobie, że mimo skupiania się na negatywach, były także jasne strony. Takie jak sposób, w jaki postrzegałam Charliego. Po wypadku nie traktowałam go inaczej. Wciąż był najpiękniejszą istotą, jaką znałam, zarówno pod względem charakteru, jak i wyglądu.

Z ciężkim sercem przeglądałam obrazy. Jeszcze trudniej było mi je zanieść do pracowni. Wreszcie zajęłam się pudłem z naszymi zdjęciami.

Nigdy nie chcę zapomnieć o Charliem. Nie muszę. Po prostu wystarczy nauczyć się myśleć o nim tak, żeby mnie to uszczęśliwiło. To, co musiałam zrobić, to... zacząć pozbywać się nienawiści, smutku i frustracji, które od długiego czasu we mnie narastały. Zamiast wyciągnąć wnioski z tego, co wydarzyło się Charliemu, i korzystać z życia, pielęgnowałam w sobie te okropne uczucia, które niczym chwasty niszczyły wszystko, z czym miałam

kontakt. Były jak infekcja, którą musiałam powstrzymać.

Położyłam ramkę ze zdjęciem na stoliku, przy którym zazwyczaj stała sztaluga, i zerknęłam na otwarte drzwi wychodzące na korytarz. Zanim zorientowałam się, co robię, chwyciłam komórkę i poszłam do sypialni, zatrzymując się przed drzwiami szafy.

Myślałam o tym, co wyznał mi Reece, mówiąc, jak trudno mu było radzić sobie ze wszystkim, co wiązało się ze strzelaniną. Z tego, co powiedział w dniu pogrzebu, wiedziałam, że wciąż z tym walczy.

Zdawałam sobie sprawę, że muszę zacząć proces powrotu do normalnego życia i że będzie to trudne i długotrwałe.

Otworzyłam drzwi szafy i klękłam na podłodze. Położyłam komórkę obok siebie, po czym zaczęłam przeglądać ubrania, które miałam zwyczaj wrzucać do szafy, zamiast składać starannie jak Reece. Z uśmiechem chwyciłam dżinsy i rzuciłam na bok. Jeśli mam zamieszkać na stałe z Reece'em, będę musiała mieć własną szafę na ubrania.

Inaczej się nie da.

Przez kilka minut szukałam dżinsów. Musiałam odsunąć na bok wszystkie wiszące bluzki, żeby dostać się do spodni, które miałam na sobie tego wieczoru, kiedy Henry przyszedł do Mony. Wyciągnęłam je, zastanawiając się, jakim cudem znalazły się na samym dnie szafy.

Usiadłam i z kieszeni dżinsów wyciągnęłam wizytówkę, ale nagle poczułam na ręce powiew chłodnego powietrza. Zmarszczyłam czoło i zerknęłam w kierunku szafy. Do dzisiejszego dnia nie mogłam dojść, dlaczego w szafie jest przeciąg.

Spojrzałam na wizytówkę, którą trzymałam w drżącej ręce. Nie mogłam uwierzyć, że Henry miał wizytówki. Niby co mówił, kiedy je wręczał? Cześć, wyszedłem z więzienia, to moja wizytówka. To było coś związanego z biznesem samochodowym. Jeśli dobrze pamiętam, jego ojciec się tym zajmował, kiedy Henry chodził do ogólniaka.

Nie sądzę, żeby naprawdę chciał zranić Charliego.

Słowa Reece'a kołatały się po mojej głowie. Po raz pierwszy pomyślałam o przesłuchaniach związanych ze zwolnieniem warunkowym Henry'ego, pomyślałam o procesie i o wszystkim, co się wydarzyło od tamtej nocy aż do dziś. Z trudem przyznałam, że Henry nigdy nie szukał wymówek. Pamiętam, że płakał podczas procesu. Nie wtedy, gdy ogłoszono wyrok, ale kiedy zeznawał i przedstawiał swoją wersję wydarzeń.

Henry płakał.

Wtedy nienawidziłam go za to. Nie chciałam widzieć jego łez. Nie rozumiałam, jak mógł płakać, skoro skrzywdził Charliego. Ale wiedziałam, że nie tylko o to mi chodziło. Przez cały ten czas obwinałam się i wypłakałam morze łez. Kiedy myślałam o Henrym, zawsze przypominałam sobie rolę, jaką sama odegrałam w

wydarzeniach.

Na chwilę zamknęłam oczy i spróbowałam wyobrazić sobie reakcję Charliego na to, co chciałam zrobić. Czy byłby zły? A może wreszcie by się do mnie odezwał? Z drzeniem wypuściłam powietrze i poczułam ucisk w gardle.

Moje oczy zapłonęły, kiedy ponownie je otworzyłam. A potem wybrałam numer z wizytówki.

Ścisnęło mnie w żołądku. Liczyłam kolejne sygnały, jednak nikt nie odbierał. Odezwała się poczta głosowa, ale nie zostawiłam wiadomości, bo tak naprawdę co mogłam powiedzieć? Nawet nie wiedziałam, co bym powiedziała, gdyby odebrał. Zaczęłam wstawać i znów poczułam powiew powietrza. Tym razem był silniejszy i stały, jakby przez szafę wiało. Dziwna sprawa.

Odłożyłam telefon na podłogę i uklęknęłam, odsuwając wiszące ubrania i dokładnie przyglądając się szafie. Powietrze nie mogło pochodzić z zewnątrz, ponieważ szafa stała tam, gdzie kiedyś biegły schody na górę. Może tu były drzwi? Przechyliłam się i oparłam rękę o tył szafy.

Powierzchnia była zimna, jak się tego spodziewałam, ale w przeciwieństwie do reszty szafy nie sprawiała wrażenia... solidnej. Miałam wrażenie, że była zrobiona ze sklejki, jak tanie regały na książki, które rozpadały się po zamknięciu. Po bliższym przyjrzeniu się zauważyłam pęknięcie, szparę między drewnem a właściwą ścianą. Biegła praktycznie przez całą długość ściany: miała pół metra szerokości i półtora wysokości. To wyjaśniało

przeciągi.

Pchnęłam tę część ściany i zamarłam, kiedy bezgłośnie się przesunęła, a za nią ukazała się wolna przestrzeń.

– Jasna cholera – mruknęłam, myśląc o ukrytych drzwiach i korytarzach, o których wspominali Silverowie, kiedy się tu wprowadziłam. Ale wtedy im nie wierzyłam. A przynajmniej sądziłam, że są już zamurowane.

Ciekawość przejęła nade mną kontrolę, podobnie jak potrzeba oderwania myśli od Charliego. Ściana przesunęła się na tyle, że umożliwiła przecisnięcie się bokiem. Przeszłam przez szparę prosto do ciemnego i zatęchłego pomieszczenia, oświetlonego jedynie światłem sączącym się z mojej sypialni.

Ledwie mogłam się wyprostować. Reece pewnie z trudem ustałby tu schylony.

W powietrzu unosiło się mnóstwo kurzu, więc nie chciałam zbyt głęboko oddychać. Chyba naprawdę musiałam być pod schodami.

Poczułam się jak w tym starym filmie *Pod mrokami schodów*. Wzdrygnęłam się.

Powoli zaczęłam przesuwać się w lewo i zdałam sobie sprawę, że w ciasnym pomieszczeniu naprawdę są schody. Położyłam ręce na jednej ze ścian i ostrożnie wchodziłam po kolejnych stopniach. Schody okazały się strome i kręte. Nie mogłam sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek mógł po nich swobodnie chodzić, jeśli nie znał ich dobrze.

Na szczycie schodów odkryłam kolejne ukryte drzwi, takiej samej wielkości, jak te w mojej szafie. Kiedy je

nacisnęłam, otworzyły się bezgłośnie.

Znalazłam się w kolejnej szafie, choć w niczym nie przypominała zwykłego mebla. Nie było w niej ubrań, wieszaków ani nawet drzwi. Nic nie zasłaniało widoku na pokój. Niczym w transie ruszyłam naprzód.

Światło wpadające przez duże wykuszowe okna zalewało pomieszczenie, a w promieniach słonecznych można było dostrzec tańczące drobinki kurzu. W pokoju powinno być ciepło, ale dygotałam z przerażenia, kiedy wyszłam z szafy.

Rozejrzałam się i zmrużyłam oczy za okularami.

Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy wodziłam wzrokiem po ścianach. Wszędzie wisiały zdjęcia, niektóre były przyklejone taśmą klejącą, inne przypięte.

To nie mogła być prawda.

Na ścianie znajdowały się zdjęcia kobiet, których nie znałam: wychodzących z biur, zajmujących się zwykłymi, codziennymi obowiązkami, ale niektóre... niektóre przedstawiały zbliżenia związanych nadgarstków i kostek. A to nie wszystko...

Powędrowałam wzrokiem ku lewej stronie, ale po chwili się zatrzymałam. Przyjrzałam się bliżej i podniosłam dłoń do ust.

Zobaczyłam siebie na zdjęciach.

Zdjęcia zrobiono w mieszkaniu, kiedy spałam na kanapie i w łóżku. Były i takie, na których chodziłam po sypialni ubrana jedynie w ręcznik. Dostrzegłam również zdjęcia, na których nic nie miałam na sobie. Moje nagie

zdjęcia wykonane pod każdym możliwym kątem. Było ich tak wiele... A na niektórych nie byłam sama.

Na ścianie wisiały także zdjęcia moje i Reece'a. Obejmujemy się na kanapie. On siedzi na moim łóżku, a ja stoję przed nim. Całujemy się. A na innych.... na innych się kochamy.

Ogarnęło mnie przerażenie, kiedy wpatrywałam się w nie. Nie mogłam oddychać. Wiedziałałam, że muszę uciekać. Muszę zadzwonić na policję. Kiedy się cofnęłam, miałam wrażenie, jakbym chodziła po ruchomych piaskach.

Nagle w pokoju rozległ się skrzyp desek. Włosy stanęły mi dęba, a krew się zmroziła.

– Przykro mi, że musiałaś to zobaczyć.

Rozdział 11

Na dźwięk tego głosu ogarnęło mnie przerażenie. Świadomość, że nie byłam sama, na chwilę mnie osłabiła, a zdjęcia na ścianie się rozmyły, kiedy się odwróciłam.

Stał w drzwiach pokoju. Włosy miał zmierzwione, jakby kilkakrotnie przebiegł po nich palcami. Jego przenikliwe ciemne oczy zdawały się widzieć wszystko. Ręce opuścił wzdłuż ciała, ale dłonie zaciskały się i otwierały. Ciężko oddychał.

Kip. To był Kip.

To on włamywał się do mnie i najwyraźniej nie poprzestawał na włamaniach. Zdjęcia tych innych kobiet...

Kip przechylił na bok głowę, jakby słyszał moje myśli.

– Nie powinnaś była tego zobaczyć. Nie zrozumiesz.

Strach ścisnął mi gardło.

– A co tu jest do rozumienia? – zaskrzeczałam.

Uniósł ramię i zerknął w stronę szafy.

– Pewnie powinienem był dołożyć większych starań, żebyś nie znalazła tego wejścia, ale szczerze mówiąc nie liczyłem, że ci się uda.

Zrobił krok naprzód, zbliżając się do szafy.

Zesztywniałam.

– No wiesz, nie odkryłaś nic przez ten cały czas, więc myślałem, że nie jesteś zbyt bystra.

Każdego innego dnia poczułabym się obrażona, jeśli ktoś stwierdziłby, że nie jestem bystra, ale dziś nie

przejmowałam się, co myślał o moim poziomie inteligencji. Musiałam uciekać. Spojrzałam w kierunku drzwi. Kiedyś byłam w mieszkaniu Jamesa i Miriam, więc jeśli rozkład był podobny, pokój prowadził na korytarz i do drzwi wyjściowych.

– Wiem, o czym myślisz – powiedział spokojnie.

Spojrzałam na niego ostro.

– Że jesteś szalony?

Zmrużył oczy.

– A ty jesteś dziwką – wyrzucił z siebie. Cofnęłam się i patrzyłam, jak napina mięśnie szczęki. – Jesteś taka sama jak inne. Jak Shelly.

– Shelly? – szepnęłam.

– Przez lata traktowała mnie jak kolegę, ale ja ją kochałem. Kochałem ją, Roxy. – Jego ciemne oczy rozblęły. – A ona rozkładała nogi przed każdym kolesiem, który się napatoczył. Pewnie nie byłem dla niej wystarczająco dobry. – Zaśmiał się sucho. – No cóż, pokazałem jej, jaki byłem dobry.

Olśniło mnie, kim była Shelly – dziewczyną, która zaginęła na początku lata – i kolana się pode mną ugięły. Wątpiłam, czy chciałabym na własnej skórze dowiedzieć się, w jaki sposób pokazał jej, że był dobry.

Pomyślałam o innych kobietach, tych, które widziałam na zdjęciach.

– Ty... skrzywdziłeś je z powodu Shelly?

Jego usta wykrzywiły się w złośliwym uśmiechu.

– Nie sądzę, żebym je skrzywdził.

Koleś był obłąkany, ewidentnie brakowało mu piątej klepki. Otworzyłam usta, ale po chwili usłyszałam coś, co zabrzmiało jak koło ratunkowe: odległy dzwonek mojej komórki. Zostawiłam ją w swojej szafie. Nie miałam pojęcia, kto dzwonił, ale modliłam się, żeby to był Reece. Musiałam wierzyć, że przyjedzie, jeśli nie odbiorę. Znał kod do alarmu i miał klucz.

Kip nie słyszał mojego telefonu. Przyglądał mi się, jakbym była insektem badanym pod mikroskopem.

– Wysłałem ci kwiaty.

Zaskoczona zamrugałam.

– Co?!

– Wysłałem ci kwiaty – powtórzył, robiąc kolejny krok naprzód. – Wysłałem ci kwiaty po tym, jak usłyszałem twoją rozmowę z matką – kontynuował, a ja poczułam dreszcz odrazy. – Mówiłem ci, że sprawy się ułożą. – Facet był naprawdę obłąkany. – Nigdy nie przyprowadzałaś ich do domu. Zawiodłaś mnie. – Ponownie wzruszył ramionami i musnął palcami zdjęcie. – Chciałem, żebyś wiedziała, że jestem przy tobie. – Uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, był przerażający. – Podobało mi się, że myślałaś, że twoje mieszkanie jest nawiedzone. To było naprawdę urocze.

Jego ciemne oczy skupiły się na mnie. Były bezdenne i przerażające. Znów usłyszałam dzwonienie komórki, a kiedy serce zaczęło mi walić w piersi, Kip opuścił rękę, po czym zacisnął i rozluźnił dłoń.

– Nie robiłem tego z innymi. Tylko z Shelly.

Wiedziałem, gdzie trzyma zapasowy klucz.

Moje ręce zaczęły się tak mocno trząść, że objęłam się w pasie, robiąc krok w kierunku drzwi. Musiałam zachęcić go do mówienia. Tego byłam pewna.

– Naprawdę mnie wkurzyłaś, kiedy przyprowadziłaś go do domu – powiedział. – Myślałem, że byłaś inna. Byłaś inna niż pozostałe: artystka z poczuciem humoru.

– To ty przedstawiałaś rzeczy w moim mieszkaniu?

– Oczywiście, że ja. Kto inny? – Ponownie przechylił głowę. – Czasami obserwowałem cię U Mony. Byłem tam, a ty nie miałaś o tym pojęcia. Podobnie jak o tym, że leżałem obok ciebie w łóżku.

Mój żołądek zacisnął się z przerażenia i odrazy. Nie mogłam tego pojąć, nie mogłam nawet pozwolić sobie, żeby się nad tym zastanowić.

– Co... co masz zamiar zrobić?

– Och, to takie banalne pytanie – odpowiedział z szerokim uśmiechem. – Nie wiem, co zrobię. Nie planowałem tego. Nie miałaś tu przychodzić. To ja miałem do ciebie pójść we właściwym czasie.

We właściwym czasie?! Stałam twarzą w twarz z kompletnie stukniętym facetem. Ponownie usłyszałam swój telefon, ale tym razem Kip zmrużył oczy. Zacisnął dłonie, a ja zaczęłam działać.

Ruszyłam po drewnianej podłodze w kierunku drzwi. Żołądek podszedł mi do gardła. Myślałam jedynie o tym, żeby wydostać się stąd.

Ale nie osiągnęłam wiele.

Złapał mnie z tyłu i upadłam. Okulary spadły mi z oczu, kolana uderzyły o podłogę, a dłonie zaszurały po szorstkiej desce. Ból był ogromny, ale nie poddałam się. Zaczęłam się kręcić, usiłując uwolnić się od jego rąk, które obejmowały mnie w pasie.

Kip warknął i przewrócił mnie na plecy, ale zdołałam się odwrócić. Jego policzki płonęły, gdy przyciskał kolanem mój brzuch, utrudniając mi oddychanie.

– Uspokój się – rozkazał, uchylając się, kiedy znów się zamachnęłam. Tym razem nie był wystarczająco szybki. Wycelowałam pięść w jego szczękę i przywaliłam mu tak, jak uczyli mnie bracia. Szybko i mocno. Natychmiast poczułam tępy ból w knykciach, ale ponownie się odwróciłam, krzycząc z całej siły. – Krzycz, ile chcesz, Roxy. – Złapał moją rękę i brutalnie przycisnął ją do podłogi. – Jamesa ani jego dziewczyny nie ma w domu, a Sliverowie, jak wiesz, gównem słyszą.

To mnie nie powstrzymało.

Podciągnął mnie za jedno ramię i uderzył mną o podłogę. Moja głowa walnęła o deski i na chwilę przed oczami pojawiły mi się mroczki, przesłaniając widok. Byłam ogłuszona, a ból zaczął promieniować na całe ciało.

Strach coraz bardziej we mnie narastał niczym duszący, gęsty dym, ale wściekłość była od niego silniejsza. To nie może się tak skończyć. Nie po tym wszystkim. Nie byłam głupia. Najwyraźniej inne kobiety nie mogły go zidentyfikować, a Shelly... no cóż, wyglądało na to, że

biedna dziewczyna wacha kwiatki od spodu.

Wiedziałam, że mam małe szanse, żeby się z tego wykaraskać. Ale nie miałam zamiaru się poddać. Nie ma mowy. Będę walczyła.

Przesunęłam się i zdołałam przewrócić na bok. Kiedy pozbyłam się ciężaru z brzucha, nie wahałam się. Zaczęłam uciekać od niego na czworakach.

– Pomocy! – krzyczałam, aż bolało mnie gardło. – Pomocy!

Kip chwycił mnie za kostkę i szarpnął z całej siły. Zaczęłam krzyczeć, gdy ból rozszedł się po całej nodze, ale się nie zatrzymałam. Pełzałam po podłodze w kierunku drzwi sypialni.

– Chyba nie sądzisz, że ci się uda – warknął. Chwycił mnie za udo i pociągnął. Uderzyłam podbródkiem o podłogę. Pokój zaczął wirować, kiedy ponownie przewrócił mnie na plecy.

Tym razem przygniótł mnie całym ciałem. Ciężar, przerażenie i odraza doprowadziły mnie do szału. Zaczęłam drapać go po twarzy paznokciami i krzyczeć z całej siły. Z czerwonych śladów na jego policzkach szybko zaczęła sączyć się krew.

Odrzucił głowę do tyłu i z wrzaskiem uniósł rękę. Nawet nie widziałam zbliżającej się pięści. Ból eksplodował w moim policzku i oku; z trudem oddychałam. Poczulałam metaliczny smak krwi. Byłam oszołomiona i dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że uderzył mnie dwa razy. Dwa. Przez całe życie żaden facet

mnie nie uderzył! Nie licząc braci, kiedy byliśmy młodszy i nawzajem się nawalaliśmy.

Otworzyłam oczy, a raczej jedno oko. Lewe odmówiło współpracy. Zobaczyłam, że ponownie zamierza się na mnie. Przerazona, z całej siły uniosłam nogę, ale przewidział mój ruch. Przesunął się tak, że moje kolano dotknęło wewnętrznej strony jego uda.

Klnąc pod nosem, zacisnął rękę na moim gardle. Zacisnął tak mocno, że wzięłam ostatni wdech, gdy było już za późno.

– Jak na taką małą istotkę, jesteś cholernie...

– Roxy!

Nadzieja na nowo się we mnie rozpałała, gdy usłyszałam głos Reece'a dochodzący z mojego mieszkania. Jak dobrze, że przyszedł. Nie mogłam w to uwierzyć. Otworzyłam usta, żeby odkrzyknąć, ale Kip przycisnął mi dłoń do twarzy, uciszając mnie. Uścisk był brutalny, aż przygryzłam wargi zębami. Kip nie tracił czasu. Drugą ręką sięgnął za plecy.

Poczułam, jak coś błyszczącego i zimnego przyciska się do mojego gardła.

Miał nóż.

– Powiedz jedno słowo, a zrobię ci uśmiech od ucha do ucha – szepnął. – Rozumiesz?

Ścisnęło mnie w gardle, gdy wpatrywałam się w jego zimne świdrujące oczy. Nie byłam w stanie skinąć, ale chyba zrozumiał moje spojrzenie.

– Wstawaj – nakazał.

Kiedy Kip mnie podciągnął, słyszałam, jak Reece ponownie mnie woła. Jego głos był teraz wyraźniejszy, jakby stał bliżej szafy. Moje serce zaczęło szybciej bić, a Kip, trzymając nóż przy moim gardle, zaczął mnie pchać w kierunku drzwi sypialni.

Reece jest inteligentny. Zobaczy otwarte drzwi wewnątrz szafy i schody i przyjdzie mnie szukać. Kip też musiał zdać sobie z tego sprawę. Znów przeklął pod nosem, kiedy spojrzął na drzwi w swojej szafie. Głośne kroki rozbrzmiały w jego mieszkaniu, a ich szybkie tempo równało się biciu mojego serca. Wychodziliśmy już z pokoju, kiedy Reece wypadł z szafy z wycelowaną bronią. Miałam wrażenie, jakby czas się zatrzymał.

Kiedy na niego spojrzałam, przerażenie zmieszało się z nadzieją. Przez krótką chwilę zobaczyłam, co poczuł na mój widok, w jego pięknych oczach w kolorze morza. Panika. Przeważenie. Wiem, że wściekłość może być zabójcza, a on obiecał się zemścić. Nie mogłam sobie wyobrazić, o czym myślał, kiedy przeszedł przez te drzwi i mnie zobaczył. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób dzień, który zaczęłam z postanowieniem poukładania swojego życia, mógł przybrać taki obrót. Ale powinnam wiedzieć, że życia nie można zaplanować. Moje życie, nasze życie, miało się znów wywrócić do góry nogami.

Kip zsunął rękę z moich ust i objął mnie w pasie, wciąż trzymając nóż przy moim gardle. W ułamku sekundy Reece napiął mięśnie i zacisnął usta. Jego twarz była pozbawiona emocji.

– Przepraszam – szepnęłam.

Oczy Reece przypominały niebieskie diamenty.

– Kochanie, to nie twoja wina.

Wiedziałam o tym, ale nie chciałam, żeby Reece widział mnie w takiej sytuacji i nie chciałam też, żeby cierpiał. Tych rzeczy najbardziej w życiu sobie nie życzyłam.

– Masz rację – odezwał się Kip. – Jeśli ktokolwiek jest temu winny, to ty. Była dobrą dziewczyną, zanim się zjawiłeś. Zmieniłeś ją w dziwkę.

Facet był kompletnie stuknięty.

– Sam się prosisz o kulkę – warknął Reece. Jego głos był podszyty złością, którą z trudem kontrolował.

– A ty się prosisz, żebym to skończył.

Reece napiął mięśnie.

– Chcę tylko, żebyś pomyślał o...

– Nie podchodź. – Kip wbił nóż w moją skórę, aż krzyknęłam. Ciepła struga spłynęła po moim gardle. – Przysięgam na Boga, zabiję ją! – krzyknął, zbliżając się do szafy.

– Stoję w miejscu. – Reece spokojnie trzymał broń. – Ale chcę wiedzieć, o czym myślisz. Jak planujesz to zakończyć.

– Cholera, co za różnica? – Kip zrobił kolejny krok. Reece nie zbliżył się do niego, ale przesuwał się w bok, aż zamieniliśmy się pozycjami. Teraz my staliśmy plecami do szafy. – Nie mam wyjścia. Nie jestem głupi. Wiem, co muszę zrobić.

Mój puls znacznie przyśpieszył, kiedy Kip zacisnął

palce wokół uchwytu noża. W głowie pojawiły się przerażające myśli: na pewno poderżnie mi gardło i uniknie odpowiedzialności, zmuszając policjanta, aby go zabił. Kip zdawał sobie sprawę, że to koniec, ale wątpiłam, czy po prostu odłoży nóż i się podda.

Zobaczyłam, że wzrok Reece'a na ułamek sekundy skierował się w lewą stronę, za nas, ale równie dobrze to mógł być jedynie wytwór mojej wyobraźni. W końcu bez okularów i z tylko jednym otwartym okiem nie mogłam polegać na swoim wzroku.

– Możemy się dogadać – powiedział Reece, obniżając broń. – Ty i ja. Puść Roxy, to się dogadamy.

Czułam, jak Kip kręci głową. Wzięłam płytki oddech. Każdy mój ruch mógł spowodować wbicie się noża w skórę, ale nie mogłam tak po prostu stać i nic nie robić. Odwróciłam głowę. Cóż innego mogłam zrobić, niż praktycznie popełnić samobójstwo? Jeśli to miały być moje ostatnie chwile na Ziemi, chciałam znów pocałować Reece'a, znów poczuć na sobie jego dłonie.

– Reece... – zaczęłam drżącym głosem. – Kocham cię.

– Kochanie, będziesz miała wiele okazji, żeby mi to powiedzieć. Rozumiesz? – Reece nie patrzył na mnie, ponieważ wpatrywał się w Kipa. – Kip i ja dogadamy się, kiedy cię puści.

– Sądzisz, że mam zamiar ją puścić? Że mam ci coś do powiedzenia? – wykrztusił Kip łamiącym się głosem. – To...

Nagle rozległ się potężny łomot. Nóż ześlizgnął się po

mojej skórze, a Kip mnie puścił. Zaskoczona zatoczyłam się, a on upadł przede mną.

Chwilę później byłam w ramionach Reece'a. Mówił coś do mnie, odsuwając mi włosy z twarzy i delikatnie przyciskając dłoń do mojej szyi. Chciałam zerknąć i rozejrzeć się, co się stało, ponieważ nie słyszałam wystrzału. Nie widziałam, żeby Reece pociągnął za spust. Nie rozumiałam nic, ale po chwili wszystko stało się jasne.

Henry... Henry Williams stał za leżącym na podłodze ciałem.

agnesia

Rozdział 12

Wpatrując się w okno sypialni Reece'a, bezwiednie przesuwałam palcem po swojej dolnej wardze.

Opuchlizna zesza, ale rozcięcie się jeszcze nie zagoiło, a wewnątrz ust było wciąż obolałe, zwłaszcza gdy nie zachowywałam wystarczającej ostrożności lub jadłam coś twardego. Nie mogłam powstrzymać się przed dotykaniem ust. Jak wtedy, kiedy miałam ospę i nie mogłam przestać się drapać. Moja samokontrola się nie poprawiła.

Nie wiedziałam, która godzina. Od jakiegoś czasu nie spałam. Domyślałam się, że musi być wcześnie, ale nie widziałam wskazówek na zegarku. Muszę pójść po nowe okulary. Stare się zbiły, kiedy spadły na podłogę w... w tamtym mieszkaniu.

Minęły cztery dni, odkąd znalazłam ukryte drzwi w szafie. Cztery dni, odkąd weszłam do pomieszczenia rodem z horroru. Cztery dni pełne bólu brzucha i pulsowania twarzy, co dobitnie przypominało mi o tym, że byłam o krok od śmierci. Cztery dni, o których wciąż myślałam.

Pewnie bliskie spotkanie z seryjnym mordercą tak na mnie zadziało. Takie doświadczenie każe ci na nowo przemyśleć podjęte decyzje.

Okazało się, że Henry próbował dodzwonić się do mnie. Kiedy nie odbierałam, zadzwonił do Reece, a kiedy się dowiedział, że jestem u siebie, zdecydował, że

wpadnie do mnie. Najwyraźniej nie chciał przeoczyć okazji, żeby ze mną porozmawiać. Nie miał pojęcia, w co się pakuje. Kiedy Henry zadzwonił do Reece'a powiedzieć mu, że nie odbieram, Reece spróbował się do mnie dodzwonić. Wiedział, że bym odebrała. Instykt doprowadził go do mnie, a kiedy zjawił się Henry i zobaczył, że drzwi wejściowe są zamknięte, wziął z samochodu łom i wszedł do mieszkania, a w sypialni usłyszał Reece'a rozmawiającego z Kipem.

A dalej to już wiadomo.

Zabawne, jak jedna decyzja – postanowienie, żeby pogodzić się z samą sobą – dosłownie uratowała mi życie.

Zaczęłam to sobie uświadamiać na wiele sposobów.

Kip został przewieziony do szpitala z drobnym urazem głowy, a następnie przeniesiony do więzienia okręgowego. Z tego co wiem, wciąż tam był i nie przyznawał się do niczego. Jednak dzięki przerażającym zdjęciom na ścianie policja miała wystarczająco dużo dowodów, żeby go oskarżyć o kilka napaści. Poza tym Colton wyjaśnił, że najprawdopodobniej zostanie oskarżony o zaginięcie Shelly Winters, mimo że wciąż nie znaleziono jej ciała. Dowiedziałam się także, że prokurator okręgowy prawdopodobnie będzie chciał pójść na ugodę, jeśli Kip powie, gdzie jest Shelly.

Kilka tygodni temu doprowadziłoby mnie to do szału. Jak ktoś mógł mu proponować łagodniejszy wyrok – dożywocie kontra śmiertelny zastrzyk – jeśli dokonał tak okropnych rzeczy? Zabijał i terroryzował niewinne

kobiety. Przestraszył mnie i pogwałcił moją prywatność pod każdym względem. Zasługiwał na karę śmierci.

Ale rodzina Shelly zasługiwała na zamknięcie tego rozdziału w życiu, a Shelly – by zostać znaleziona i pochowana przy rodzinie.

Miałam już dość pielęgnowania w sobie nienawiści. Przez sześć lat pozwoliłam, żeby nienawiść i poczucie winy rządziły mną. Nie miałam nic przeciwko tym, którzy pragnęli kary śmierci, ale ja po prostu chciałam żyć dalej. Czekałam, aż nadejdzie czas, kiedy nie będę skupiała się na złych uczuciach. Chciałam, żeby Kip zapłacił za swoje czyny, ale nie miałam zamiaru upierać się przy najwyższej karze, jeśli uniemożliwiłoby to znalezienie biednej dziewczyny.

Tak, w ciągu ostatnich czterech dni myślałam o wielu rzeczach. O college'u. Malowaniu. Barze. Reesie. Henrym. Charliem. Mimo że brzmiało to banalnie, czułam, że wreszcie się obudziłam, żeby skorzystać z danej mi drugiej szansy.

Łóżko zaskrzypiało, kiedy umięśnione ciało przytuliło się do mnie. Ciepły, nagi tors przysunął się do moich pleców, a nogi otoczyły moje uda. Ręka delikatnie objęła mnie w pasie.

Druga szansa pod wieloma względami.

– Przestań bawić się ustami – nakazał Reece zaspanym, szorstkim głosem i położył dłoń na moim brzuchu.

Zabrałam palec.

– Nie bawię się.

Zaśmiał się cicho, odsuwając włosy z mojej szyi.

– Od dawna nie śpisz?

Położyłam dłoń na jego dłoni, która była znacznie większa od mojej.

– Chyba od kilku godzin.

Reece przez dłuższą chwilę milczał.

– Porozmawiaj ze mną, kochanie.

Spletliśmy palce. Reece był cudowny w ostatnich dniach. Towarzyszył mi w szpitalu. Uspokajał rodziców i braci, kiedy przyjechali mnie zobaczyć. Był ze mną, kiedy wreszcie dopadło mnie załamanie nerwowe spowodowane przez atak Kipa. Odwracał moją uwagę, kiedy zamykając oczy, widziałam zdjęcia przedstawiające mnie... nas. Były przerażające i w niczym nie przypominały namalowanych przeze mnie portretów Reece'a.

Reece był moją tratwą na wzburzonym oceanie, choć wiedziałam, że nie było to dla niego łatwe.

Kładąc się na plecach, odwróciłam głowę w jego kierunku i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Nic mi nie jest, naprawdę. Po prostu myślałam. – Podniosłam rękę i położyłam na jego policzku. Poczułam łaskotanie zarostu. – A ty?

– Właśnie się obudziłem.

Gdyby prawe oko mnie nie bolało, przewróciłabym oczami. Niestety miałam potężnego siniaka.

– Nie o to pytałam.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie, po czym zamknął

oczy. Czułam, że zaciska zęby. Natychmiast poczułam niepokój. Przez ostatnie cztery dni nie mówił o sobie. Wszystko kręciło się wokół mnie.

Miałam ochotę usiąść na nim i zmusić do mówienia, ale wreszcie się odezwał.

– Wczoraj widziałem skurwiela.

Nie musiałam zgadywać, o kim mówił.

– Byłeś w więzieniu?

Reece musiał pracować, ponieważ wziął urlop po śmierci Charliego.

– Musiałem tam kogoś zawieźć. – Otworzył oczy, które płonęły złością. – Miałem ochotę wejść do celi i skopać mu dupę. Prawie to zrobiłem. Stał przy kratkach, wpatrywał się we mnie. Podszedłem do niego i już miałem go dorwać, ale jeden ze strażników musiał coś zauważyć, bo powstrzymał mnie na czas.

– Muszę powiedzieć, że się cieszę. – Przebiegłam kciukiem po jego kości policzkowej. – Nie chciałam, żebyś wylądował w więzieniu.

– Tak, to mogłoby spowodować pewne problemy, wiesz co, kochanie... mimo konsekwencji, jakie musiałbym ponieść, byłoby warto. – Spojrzał na moją twarz. – Kiedy na ciebie patrzę, przypominam sobie, co ten skurwieli ci zrobił i co chciał ci zrobić.

Wstrzymałam oddech.

– Reece.

– Wiem, że czujesz się dobrze, biorąc pod uwagę całą sytuację. I wiem, że w stu procentach dojdiesz do siebie,

Roxy, ponieważ jesteś silna. To prawda, ale myślę o tym, co robił. O tym, że nas obserwował. – Wściekłość nasyciała jego słowa. – Obserwował cię, kiedy byłaś sama w mieszkaniu. Ten psychol zbliżył się do ciebie. Dotykał cię. Minie trochę czasu, zanim przestanę chcieć skopać mu dupę.

Spojrzałam w jego oczy, bojąc się, że zobaczę w nich poczucie winy.

– Wiesz, że nie mogłeś nic zrobić, prawda? Nikt go nie podejrzewał ani nie domyślał się, jak wchodził do mojego mieszkania.

– Był tam. Stał w cholernej szafie i nas obserwował. Mimo szkoleń, które przeszedłem, nie miałem pojęcia o jego obecności. – Przesunął się na plecy, a moje palce zsunęły się z jego twarzy. Podniósł ręce i potarł policzki. – Cholera, nawet nie pamiętam jego imienia.

Brzuch mnie zabolął, kiedy usiadłam, ale zignorowałam ukłucie pod żebrami. Chciałam odsunąć ręce od jego twarzy, ale stawiał opór. Nie zniechęciło mnie to. Zmieniłam zamiar i ściągnęłam z niego pościel.

– Co robisz? – Dłonie tłumili jego głos.

Zarzuciłam mu nogę na biodro i usiadłam na nim okrakiem. Ponownie szarpnęłam go za rękę. Tym razem nie stawiał oporu. Jedynie uniósł brew, zerkając na mnie.

– Mówiłem ci kiedyś, jak bardzo lubię, kiedy masz na sobie jedynie moją koszulkę?

Zignorowałam jego słowa, bo gdy się w niego wpatrywałam, w oczach dostrzegłam osobliwy błysk.

Poczułam ostry ból w sercu. Nie chciałam, żeby czuł się odpowiedzialny za działania innej osoby. To było niesprawiedliwe i cierpiałam, widząc w nim poczucie winy.

Nagle mnie olśniło. Miałam wrażenie, jakby coś spadło mi na głowę. Ten przeszywający ból musiał przypominać to, co czuli moi rodzice, widząc, jak obwiniam się o to, co wydarzyło się Charliemu. Oczywiście historia z Kipem była zupełnie inna, ale w pewien sposób podobna. Właśnie to musiał czuć Reece, kiedy słyszał, jak mówiłam o swoich uczuciach.

Nieźle przebudzenie, pomyślałam.

– To nie jest twoja wina – powiedziałam mu. – Proszę, powiedz mi, że rozumiesz, bo nie mogę patrzeć, jak obwiniasz się o coś, na co nie miałeś wpływu.

Zmarszczył brwi.

– Cierpiałeś. Wciąż cierpisz.

– Ale to nie ty mnie zraniłeś. Uratowałeś mnie, Reece. Ty i Henry. – Nigdy bym się nie spodziewała, że kiedykolwiek powiem coś takiego o Henrym. – Byłeś ze mną. Wspierałeś mnie, kiedy Charlie umarł. A gdybym dała ci szansę, byłbyś ze mną także w innych chwilach. – Poczułam wzbierające łzy, które zaczęły szczypać mnie w prawe oko. – Zrobiłeś to, co musiałeś, Reece.

Po chwili wypuścił powietrze z płuc. Wysunął ręce z uścisku i objął moje policzki, przysuwając mnie do siebie.

– Będę z tobą szczery, Roxy. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało – powiedział cichym głosem. –

Myśl, że mógłbym cię stracić, prześladowuje mnie. Nie mogę o tym tak łatwo zapomnieć.

– Wiem – szepnęłam, powstrzymując łzy.

Po raz kolejny zadrzał.

– Ale spróbuję zapomnieć, ponieważ o to właśnie ciebie prosiłem, i wiem, że to zrobisz. – Uśmiechnęłam się szeroko, choć niepewnie. Uniósł głowę znad poduszki i pocałował mnie delikatnie, świadom rany na wardze. – Kocham cię – powiedział przy moich ustach. Jego słowa przypomniały szept, lecz były pełne emocji. – Skarbie, kocham cię.

Mogłabym do końca życia słuchać tych słów. Nigdy mi się nie znudzą. Ale to nie wszystko. Chciałam je poczuć. Chciałam znów znaleźć się w objęciu Reece'a, aż staniemy się jednym.

Całując go delikatnie, przesunęłam się tak, że mogłam dotknąć dłonią jego nagiego umięśnionego brzucha. Kiedy doszłam do spodni, położył głowę na poduszce i wpatrywał się we mnie. Jego policzki nabrały koloru, kiedy nie spuszczał z niego wzroku, wsunęłam rękę w spodnie. Nie zdziwiłam się, że jego penis był twardy, gdy owinęłam palce wokół niego.

Głęboki jęk wydobył się z jego ust. Nieustannie wpatrywał się we mnie, kiedy pracowałam ręką. Wystarczyło, że go dotknęłam, żebym poczuła wilgoć i mrowienie między udami. Nigdy z nikim tak się nie czułam i wiedziałam, że nigdy się nie poczuję.

Reece był mi przeznaczony. A ja jemu.

Jedną rękę wsunął pod koszulkę, którą miałam na sobie, i położył ją na biodrze. Niepokój przesłonił pożądanie, które zaczęło się pojawiać w jego oczach.

– Sądziś, że...?

– Sądzę, że to najmądrzejszy pomysł na świecie – przerwałam mu.

Lekko uniósł biodra.

– Kochanie, pragnę tego. Zawsze cię pragnę, ale nie musimy teraz tego robić. Mamy czas. Mnóstwo czasu. – Jego oczy rozbłysły, kiedy ściągnęłam z niego spodnie. – A ty masz zabawki, które pewnego dnia wykorzystamy.

Myśl, że użyje ich na mnie, od razu poprawiła mi humor, ale jeśli nie ma w mieszkaniu schowanego wibratora, ta fantazja będzie musiała poczekać na inny dzień.

– Chcę tego. I to bardzo.

Rozchylił wargi.

– Roxy... – Ścisnęłam mocno jego penis. – Cholera – warknął, odrzucając głowę do tyłu. – Masz rację. Doskonały pomysł. Absolutnie. W stu procentach się zgadzam na to, co chcesz.

Zachichotałam, ale ucichłam, gdy jego dłoń powędrowała do mojej piersi. Nie minęło dużo czasu, a moje majtki i koszulka leżały na łóżku obok nas, a nasze ciała się splotły. Oparłam dłoń na jego torsie. Reece, trzymając mnie za biodra, pozwolił mi zdecydować o tempie. Nie śpieszyliśmy się. Nie chodziło nam o szybki seks. Tym razem chcieliśmy pokazać sobie, co czujemy. W naszych ruchach było coś pięknego, budującego i

namiętnego. Zero pośpiechu. Liczyła się tylko dana chwila. A kiedy narastająca w nas przyjemność osiągnęła wreszcie maksimum, Reece był ze mną. Nasze ciała drżały i doszliśmy razem.

Nie ruszałam się, leżałam na nim spokojnie. Opierałam się zdrowym policzkiem o jego tors, a on bawił się moimi włosami.

– Co się stało z twoim pasemkiem? – spytał.

– Słucham? – Byłam zbyt leniwa i zaspokojona, żeby myśleć nad jego pytaniem.

– Fioletowe pasemko. Nie masz go. – Zaśmiałam się, ponieważ sposób, w jaki zadał pytanie, zabrzmiał, jakby podejrzewał siły nieczyste.

– Wyblakło.

– Aha. – Wciąż bawił się moimi włosami, co sprawiało mi przyjemność. – Znów powinnaś pofarbować je na różowo.

– Różowo? – Zmarszczyłam czoło. – Od prawie roku nie farbowałam włosów na różowo.

– Wiem, ale podobałaś mi się taka. To byłaś ty.

Uśmiechnęłam się. Pamiętał, że dawno temu miałam różowe pasemko. Kochałam tego faceta. Naprawdę.

– W takim razie może następnym razem postawię na róż.

– W takim razie może powinnaś – droczył się.

– Jesteś tyranem – mruknęłam, wciąż się uśmiechając. Przez kilka minut leżeliśmy przy sobie, a w mojej głowie pojawiały się różne myśli. Jedną z nich byłam wreszcie gotowa podzielić się z nim. – Myślałam ostatnio...

Położył mi rękę na plecach.

– Powiniennem się zacząć martwić?

– Może? – Zaśmiałam się cicho. – Myślałam o tym, co... co chcę zrobić ze swoim życiem.

Powoli zaczął masować moje biodra.

– A więc? Co chcesz zrobić?

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu łatwiej mi było o tym powiedzieć, niż sądziłam... mimo że Reece był nagi. Dziwna sprawa.

– Myślałam, że może... zrezygnowałabym ze studiów. Wiem, że zdobycie wykształcenia jest ważne, ale to nie moja pasja. Nie teraz. A do college'u zawsze będę mogła wrócić. Wiesz, jeśli wyciągnęłam jakąś lekcję z tego, co się stało, to świadomość, że nie wiadomo co może się zdarzyć jutro lub za tydzień. Nie chcę tracić życia na robienie czegoś, na czym tak naprawdę mi nie zależy. Może pewnego dnia zmienię zdanie.

– Kochanie, nie musisz mnie przekonywać. – Nie przestawał mnie masować. Miałam ochotę wygiąć plecy jak kot. – Sądzę, że to doskonały pomysł. Będziesz miała więcej czasu na malowanie. I na tworzenie stron, jeśli będziesz chciała.

– Chcę. – Ogarnęła mnie ekscytacja. – Lubię je projektować i będę mogła wciąż pracować U Mony. – Zamilkłam, unosząc głowę, żeby móc zobaczyć jego twarz. – Nie sądzisz, że przez rzucenie college'u stanę się nieudacznikiem?

Zmrużył oczy.

– Po pierwsze, nie rzucasz college’u, ale robisz sobie przerwę. Może na zawsze, ale nie dlatego, że nie możesz sobie poradzić. Po drugie, college nie zawsze jest dobrym wyborem, kochanie. Zmiana wybranej ścieżki nie czyni z ciebie nieudacznika. Jak tylko usłyszę, że ktoś tak o tobie mówi...

– Spokojnie. – Poklepałam go po piersi, ale w głębi duszy byłam szczęśliwa. Wzięłam głęboki wdech i poczułam się lżejsza. – Chcę na serio zająć się malowaniem. Kto wie? Może powinnam posłuchać mamy i skontaktować się z tą handlarką dzieł sztuki? Spodobały jej się moje obrazy. Mam ich trochę. Mogę jej coś dać.

– O ile nie będą to moje portrety.

Zaczerwieniłam się i oparłam czoło o jego tors.

– Jesteś beznadziejny.

Zaśmiał się, obejmując mnie rękami w pasie.

– Zwłaszcza te, na których jestem nagi. Nie zapomniałem o twojej prośbie.

Westchnęłam.

– Ale mówiąc serio, sądzę, że to doskonały pomysł – dodał. Kiedy podniosłam głowę, uśmiechnął się do mnie, aż ścisnęło mnie w sercu. – Jestem z ciebie dumny.

– Naprawdę? – zapytałam.

Pokręcił głową.

– Naprawdę.

Otworzyłam usta, ale jego telefon zaczął akurat dzwonić. Zeszłam z niego, kładąc się na boku. Reece usiadł i sięgnął po komórkę.

– Tak – powiedział. Sądząc po jego odpowiedzi, uznałam, że to z pracy. Odwrócił się i spojrzał na mnie. Wodził wzrokiem po moim nagim ciele, a jego oczy mówiły, że wolałby robić coś innego, niż rozmawiać, ale po chwili się odwrócił. – Tak. Dobra.

– Wszystko w porządku? – spytałam, kiedy skończył rozmowę.

– To Colton. – Reece zmarszczył czoło, odkładając komórkę na stolik. – Czeka przed domem. Już idę.

Zanim wstał, pocałował mnie w policzek, a potem w skroń. Było to urocze i słodkie. Miałam ochotę skakać po pokoju niczym baletnica.

Reece zamknął za sobą drzwi. Przez chwilę leżałam na łóżku, ale zaraz wzięłam koszulkę, bo znając moje szczęście, ktoś mógł mnie nakryć nagą w sypialni. Naciągnęłam ją przez głowę i zabrałam się do ujarzmienia włosów, opanowując chęć wyjścia i zobaczenia, co robi Colton. Nie musiałam długo się powstrzymywać. Po niecałych pięciu minutach Reece wrócił, nie zamykając za sobą drzwi. Chwyciłam kołdrę, żeby zakryć nogi.

– Colton wciąż tu jest?

Reece zatrzymał się kilka kroków przed łóżkiem.

– Nie. Musiał wracać.

– Okej. – Przechyliłam głowę na bok, uważnie się mu przyglądając. Zdecydowanie było w nim coś dziwnego; przesunął ręką po piersi.

– Coś się stało?

Reece skinął głową.

– Tak, coś się stało.

Niepokój zaczął mnie atakować i ścisnęło mnie w żołądku.

– Co?

– Kip nie żyje.

Zamrugałam raz, a potem drugi.

– Jak to się stało?

Odchrząknął.

– Rano znaleziono go martwego w celi. Kilka godzin temu. Cholernie dziwna sprawa. – Wpatrywałam się w niego. – Podobno się udusił swoją koszulą, wiążąc ją do krat i osuwając się na ziemię. Ale mało prawdopodobne, że zrobiliby coś takiego. Poza tym nie był sam. Colton mówił, że w celi było ośmiu innych facetów.

Wciąż nie wiedziałam, co powiedzieć.

Powoli pokręcił głową, patrząc przed siebie.

– Zostawił coś w rodzaju listu samobójcy.

– Coś w rodzaju listu samobójcy?

No proszę. Jednak mogłam mówić. A przynajmniej powtarzać za Reece'em.

– Powiedział jednemu z osadzonych, gdzie można znaleźć ciało Shelly Winter, a potem, według świadków, się powiesił. Nikt go nie powstrzymywał. – Zamilkł. Byłam podobnie zdezorientowana jak on. – Policja już tam jedzie. Miejsce leży w naszym rewirze.

Jego słowa wprawiły mnie w osłupienie.

– Nikt nie próbował go powstrzymać? Osiem osób patrzyło, jak się dusi, zawiązując koszulę wokół szyi?

– Tak – mruknął. – Ale nie o to chodzi. – Podszedł bliżej łóżka. – Cała sprawa się wyjaśniła w poniedziałkowy wieczór, prawda? Kiedy byliśmy w szpitalu, informacja została podana w wiadomościach. Szybko się rozeszło, że był podejrzany o napaść tych kobiet i że był w więzieniu.

– Zgadza się.

– Colton mówił, że dwa dni temu jakiś koleś włamał się do monopolowego. Dziwna sprawa. Wszedł do sklepu, wziął z półki butelkę whisky, a potem usiadł na zewnątrz i ją wypił. Siedział tam, dopóki nie zjawili się policjanci. Aresztowali go i posłali do więzienia. Wciąż tam jest. Policjanci mówią, że był już skazywany, ale zgadnij, z kim jest związany?

Pokręciłam głową.

– Z kim?

– Z Isaiahem.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Jasna cholera. Czy kuzynka Isaiaha nie została napadnięta? – Kiedy Reece skinął, nagle wszystkie elementy układanki zaczęły się łączyć. – Rany boskie, myślicie, że Isaiah go wynajął, żeby wylądował w tym samym więzieniu i zabił Kipa?

– Pamiętasz Macka? Kolesia, który groził Calli w związku z długiem jej matki? Skończył z kulką w głowie. Wszyscy wiemy, do czego jest zdolny Isaiah, zwłaszcza gdy ktoś zadrze z jego rodziną. Co ciekawe, kamera w celi zepsuła się rano.

Jasna cholera...

– Czyli jeden z policjantów był też zamieszany?

– Od lat wiemy, że ma swoich ludzi w policji. Bóg wie, ile zapłacił koleś, który zepsuł kamerę. Pewnie wystarczająco, żeby nie bał się zaryzykować. Wydział wewnątrz zbada tę sprawę.

– Ale nikt nie będzie w stanie powiązać tego z Isaiahem. Nigdy. Jak zwykle.

– Właśnie.

Nie wiedziałam, co mam myśleć o śmierci Kipa. Czy sam odebrał sobie życie, czy Isaiah kogoś na niego nasłał? W każdym razie nie będzie zawierania ugody czy dożywocia. Jeśli koleś z celi mówił prawdę, policja odnajdzie ciało Shelly, co było jedynym światełkiem w tym pogmatwanym tunelu.

Chciałam coś poczuć, ale nie potrafiłam. Czy przez to byłam złą osobą? Nie chodziło o to, że się nie przejmowałam, ale po prostu nie chciałam tracić więcej czasu i energii na tego potwora. Nie mogłam.

Reece usiadł na łóżku, przeczesując włosy palcami. Obserwowałam go w milczeniu. Położył rękę na kolanie i pokręcił głową.

– Jeśli powiem, że nie rusza mnie to, co się stało, czy będę potworem?

Przysunęłam się do niego i kucnęłam tak, że nasze nogi się stykały.

– Nie sędzę... to znaczy... – Westchnęłam i podniosłam rękę. – Wiesz, mogłabym skłamać i powiedzieć, że to źle,

kiedy ktoś umiera, ale nie sędzę, że byłoby to prawdą. A kłamstwo jest grzechem, no nie? Chodzi mi o to, czy cieszyć się z czyjeś śmierci to też grzech? Nie wiem. Musimy znaleźć kogoś, kto się zna na Biblii. Założę się, że Melvin by wiedział.

Uniósł brew.

– Melvin? Ten staruszek, który ciągle pije w barze?

Skinęłam głową.

– Aha. Melvin wie wszystko. Właściwie założę się, że Katie też by to wiedziała. To kolejna osoba, która wie wszystko. To dziwne. Och! – Klasnęłam w dłonie. – Nigdy ci nie mówiłam, co mi kiedyś Katie powiedziała.

Uniósł obie brwi.

– Mam się martwić?

– Nie. – Roześmiałam się. – Kiedyś, jakieś dwa lata temu, powiedziała mi, że spotkam osobę, w której się zakocham i z którą spędzę całe życie. Nie uwierzyłam jej, chociaż powiedziała, że to ty.

Otworzył szeroko oczy.

– Naprawdę?

– Tak. Nie chciałam jej wierzyć, ale w głębi duszy wiedziałam, że ma rację, bo już cię wtedy znałam i kochałam znacznie dłużej, niż chciałam to przyznać. – Wpatrywał się we mnie z rozbawieniem połączonym z niedowierzaniem. Uśmiechnęłam się szeroko. – Powiedziała mi także, że kiedyś piła biber, który przywiózł jej ktoś z rodziny, i skończyła w lesie, rozmawiając przez całą noc z wrózkami. Kiedyś oznajmiła

Nickowi, że spotkał już dziewczynę, z którą zostanie, a ten spojrzał na nią, jakby chciał uciec, gdzie pieprz rośnie. Więc może to jej stały tekst? Czekaj! Powiedziała też, że...

– Wróć do tego o miłości do mnie – powstrzymał mnie przed dalszymi rewelacjami. – Naprawdę kiedyś ci to powiedziała?

– Tak.

– Kochanie. – Pochylił się, opierając czoło na moim, i objął mnie za szyję. Gdy mnie pocałował, rozplynęłam się niczym lody na słońcu. – Katie naprawdę ma parapsychologiczną moc.

Rozdział 13

Cieszyłam się, że brzuch już mnie nie bolał, ponieważ dzisiaj kilkakrotnie mnie wyściskano z całej siły. Miałam wrażenie, że uszedł ze mnie cały nadmiar powietrza.

Był piątkowy wieczór. Minęły niemal dwa tygodnie od dnia, który nazywałam swoim czarnym poniedziałkiem. Wczoraj wróciłam do pracy U Mony, mimo że Jax nalegał, bym wzięła tyle wolnego, ile potrzebuję, nawet miesiąc. Ale musiałam wrócić do życia, no i potrzebowałam pieniędzy. W barze zebrała się cała nasza grupa. Przez weekend nocowali w domu Jaksy, koczując w sypialniach dla gości lub na kanapie.

– Wyglądasz na ostrą laskę z podbitym okiem – powiedziała Katie, poprawiając wydekoltowaną jaskrawoniebieską bluzkę. – Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że możesz skopać mi tyłek.

Calla oparła się o bar obok mnie, krzyżując ręce na piersi. Blond włosy spięła w wysoką kitkę.

– Pewnie mogłaby skopać nam wszystkim tyłki. Chudzielce zawsze są waleczne.

Pod moim okiem został jedynie siny ślad. Gdyby naczynia krwionośne nie pękły, pewnie nie byłoby nic widać. Ale siniak był ledwo widoczny, więc się nie przejmowałam.

– To prawda – powiedziałam dziewczynom. – Uważajcie.

Avery roześmiała się, trzymając szklanekę z colą.

– W ostatni weekend zmierzyłam się z Teresą.

Uniosłam brwi i spojrzałam na piękną brunetkę.

– Chyba musisz mi to wytłumaczyć.

– Znalazłam rękawice bokerskie Jase’a i walczyłyśmy ze sobą. Tak na żarty. Uderzyłam ją tylko w ramię. – Teresa roześmiała się i okręciła na barowym stołku.

– To było głupstwo. – Avery zerknęła na Cama, który stał z Jase’em i Jaksem. Cała trójka emocjonowała się Brockiem. – Myślałam, że Cam dostanie zawału serca, jak zaczęłyśmy.

– Tak, a ja chciałam dzwonić na pogotowie – prychnęła Teresa. – Zabawnie było. Jase wyglądał, jakby jego perwersyjna fantazja się zrealizowała. Dwie dziewczyny w rękawicach bokerskich.

Calla roześmiała się i naląła sobie drinka.

– Biedny Cam. To trudne, kiedy jedna z dziewczyn jest twoją siostrą.

– Wiesz, myślałam, że to byłby fajny pomysł do klubu. Dziewczyny mogłyby być w bikini. Albo topless. – Katie wzięła kieliszek i opróżniła go imponującym jednym haustem. Oblizwała usta, westchnęła z zadowolona i postawiła kieliszek na barze. – Muszę powiedzieć to Larry’emu. Uwielbia moje pomysły. – Katie zakołysała biodrami.

Uniosłam brew, spoglądając na obie dziewczyny.

– Co znów zrobiłyście?

Avery zachichotała.

– W każdym razie muszę wracać i zarobić trochę kasy! Z drogi... a nie, czekajcie! – Katie odwróciła się do stojącego za barem Nicka. Miał ręce pełne świeżych limonek, a gdy zauważył wpatrującą się w niego Katie, uniósł ciemne brwi. – Ty! – wykrzyknęła, nachylając się. Jej piersi zaczęły wypływać z bluzki.

Nick położył limonki na barze.

– Ja?

Uśmiechnęłam się, a zaciekawiona Calla oceniła sytuację.

– Tak. Ty! – Wycelowała w niego palec. Zauważyłam, że lakier na paznokciach był w tym samym intensywnym niebieskim kolorze co bluzka. – Mam ci coś do powiedzenia.

– O nie – mruknęła Calla, natomiast ja z trudem powstrzymałam się od skakania z radości.

Katie poruszyła palcami niczym dyrygent.

– Ona dziś przyjdzie.

Nick uniósł brew.

– Nie wiem, kim będzie ta szczęściara, ale nie mam nic przeciwko.

Prychnęłam.

Niezrażona Katie machnęła ręką.

– To będzie ona. Ta jedyna, w której się zakochasz. I to po uszy. Chłopcze, trafiła kosa na kamień. – Uśmiechając się do milczącego Nicka, odwróciła się do nas ze śmiechem. – To cześć, laski.

Obserwowałyśmy, jak Katie pewnym krokiem wychodzi

z baru na swoich dwunastocentymetrowych obcasach. Następnie odwróciłam się do Nicka i klepnęłam go w ramię.

– Więcej uśmiechu. Katie ma całkowitą rację w tych sprawach.

Nick zbladł.

– Zamknij się.

– To prawda. Sprawdziło się to, co mówiła o mnie i Jaksie – oświadczyła Calla. – Ma miłosny radar czy coś w tym rodzaju.

Spojrzał przerażony.

– Obie się zamknijcie.

Zachichotałam radośnie.

– Nie mogę się doczekać.

Nick warknął.

Drzwi do baru się otworzyły i wszyscy spojrzeliśmy w tamtym kierunku. Zaczęłam rechotać, kiedy zobaczyłam, kto wszedł.

– O mój Boże.

Oto Aimee przez dwa „e” Grant. Jak zwykle zmarszczyła brwi, spoglądając w naszym kierunku.

Jej złociste włosy spływały falami, a opalony brzuch był widoczny dla wszystkich. Laska była niezła, ale nie miała pojęcia, co oznacza przestrzeń osobista, poza tym była wredna dla Calli, a tego nie mogłam zaakceptować.

Ale myśl, że Nick mógłby się w niej zakochać, rozśmieszyła mnie do łez. Myślałam, że umrę. Śmiałam się tak mocno, że brzuch zaczął mnie boleć i oparłam ręce o

ładę baru.

Calla założyła ręce na piersi, kiedy Aimee ruszyła w kierunku chłopaków, ale potem uśmiechnęła się jak kot, który zjadł klatkę pełną kanarków, gdy dziewczyna w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

– To chore – powiedziała Calla do Nicka. – Nie jestem pewna, czy możemy się dalej przyjaźnić.

Nick uniósł wzrok.

– Już teraz mogę ci powiedzieć, że magiczna moc Katie jest do kitu, bo żadna część mojego ciała nie zbliży się do tego czegoś.

– Jak chcesz – powiedziałam śpiewnym głosem. – Ale z prawdziwą miłością się nie dyskutuje.

Spiorunował mnie wzrokiem, ale ja wciąż szeroko się uśmiechałam. W końcu Avery i Teresa poszły do chłopców, a kiedy za barem mieliśmy chwilę spokoju, Calla spojrzała na mnie z powagą.

– Naprawdę wszystko w porządku? – spytała. – Wiem, że to, przez co przeszłaś, było okropne. Sama miałam złe doświadczenia, więc wiem, jakie to może być trudne.

Skinęłam głową i zaczęłam kroić limonkę.

– Naprawdę wszystko w porządku, a przynajmniej tak mi się wydaje. Czasami czuję, że zaraz zwariuję. Nie będę kłamała, że jest inaczej, ale wiesz, po prostu nie chcę rozmyślać o tym, co zrobił Kip. Poza tym policja znalazła ciało dziewczyny i tylko to się liczy. Przynajmniej dla rodziny to jakieś pocieszenie.

– Racja – odpowiedziała, przyglądając mi się uważnie.

– A ja radzisz sobie ze stratą Charliego?

Krojąc kolejną limonkę, uśmiechnęłam się... nieco smutno, ale szczerze.

– Tęsknię za nim. Tęsknię za naszymi piątkowymi spotkaniami, ale poradzę sobie. Każdego dnia jest łatwiej.

– Cieszę się, że to słyszę. A przy okazji, podobają mi się twoje nowe okulary. Super wyglądasz w różowych oprawkach. Co do diabła?

Spojrzałam tam, gdzie Calla. Do baru właśnie weszła dziewczyna. Nigdy wcześniej jej tu nie widziałam, ale była naprawdę piękna. Miała lśniąco czarne włosy i ciało, za które oddałabym jajnik, a nawet dwa. Była wysoka i wyglądała jak z okładki magazynu mody.

Nowa ruszyła prosto do baru, ale nagle się zatrzymała. Wyglądała na zaskoczoną, kiedy zauważyła naszą grupę przy stołach bilardowych. Spojrzałam na nią. Pierwsza dostrzegła ją Teresa. Była zdziwiona, ale zauważyłam, że rozpoznała dziewczynę. Uśmiechnęła się, spoglądając na Cama i Avery. Najpierw nieśmiało, potem coraz szerzej.

– Steph? – zawołała. – Co, do diabła, tu robisz?

Dziewczyna imieniem Steph doszła do siebie i ruszyła w stronę grupy. Przez panujący w barze hałas nie słyszałam, co mówiła, więc spojrzałam na Callę.

– Znacie ją?

– Tak. Studiowała w Shephard. Była na roku z Jase'em. Pamiętasz, co ci mówiłam o współlokatorce Teresy z akademika?

– Że została zabita?

Calla skinęła głową.

– Kiedy Teresa znalazła jej ciało, prawie zwariowała ze strachu. Steph się nią zajęła i zadzwoniła na policję. Okazało się, że mieszkała obok, ale Teresa nigdy jej nie widziała. Nie znam jej dobrze, ale jest naprawdę seksowna.

– Jak połączenie Angeliny Jolie z Megan Fox.

Roześmiała się.

– Właśnie. No dobra, muszę zobaczyć, co tu robi. Poradzisz sobie sama?

– Pewnie. – Pomachałam jej. – Wróc z plotkami.

W barze był duży ruch. Kiedy Calla wróciła mi pomóc z wydawaniem zamówień z kuchni, nie miałam czasu, żeby dowiedzieć się, co tu robiła dziewczyna, która studiowała w Shepard. Myślałam jedynie o tym, co Katie powiedziała Nickowi, zwłaszcza kiedy zobaczyłam, jak uśmiecha się do niej, kiedy podeszła do baru po rum z colą.

Znałam ten uśmiech.

Ponieważ Calla zostawała na weekend, zamykała bar z Jaksem i Nickiem, a ja nie musiałam na nich czekać. Po pożegnaniu ich i wyściskaniu przez Jaksę, który podniósł mnie nad ziemię, włożyłam sweter i wyszłam na zewnątrz.

Na parkingu czekał na mnie radiowóz. Z szerokim uśmiechem szłam w jego kierunku. A kiedy szyba się obniżyła, w oknie pojawił się seksowny policjant.

– Przerwa na śniadanie? – zapytałam.

Przygryzł dolną wargę.

– Mój ulubiony rodzaj przerwy na śniadanie.

Natychmiast poczułam ogień w podbrzuszu. Wiedziałam, o jakim rodzaju przerwy myślał.

– Mój też.

Miałam nadzieję, że nie złamałam żadnej zasady policyjnej, kiedy schyliłam się, żeby go pocałować przez okno.

– Spotkamy się u ciebie? – spytałam.

Uniósł kącik ust.

– Oczywiście.

Za jakiś czas wrócę do siebie. Wcześniej niż później. Nie dlatego, że nie lubiłam mieszkać z Reece'em. Uwielbiałam to, zwłaszcza że po pracy zaledwie po kilku minutach byłam u niego w mieszkaniu i mogliśmy od razu się sobą zająć.

Nie powiedziałam tego Calli, ale myśl, że mogłabym spać u siebie w mieszkaniu, wciąż przyprawiała mnie o dreszcz. Jedynym sposobem, żeby pokonać strach, jest stawieniu mu czoła. Oczywiście nie spałabym tam sama. Reece będzie ze mną, ale powrót do mieszkania był jedynym sposobem na powrót do normalności.

Kiedy weszliśmy do mieszkania Reece'a, nie było czasu na udawanie, że chcemy coś zjeść. Objął mnie mocnymi ramionami i pocałował jak wygłodniały, od czego zakręciło mi się w głowie. Spleceni w uścisku doszliśmy do kanapy. Klęknełam na niej i chwyciłam się oparcia, a Reece położył jedną rękę na moim biodrze, a drugą wsunął między uda. To faktycznie był najlepszy rodzaj przerwy śniadaniowej.

Po wszystkim moje mięśnie były jak z galarety. Zostałam tam, gdzie mnie zostawił, czyli zwinięta przy oparciu kanapy, podczas gdy Reece poprawiał mundur i zapinał pas, a potem podniósł moje ubrania. Obserwowałam go, opierając policzek na dłoni, a kiedy się wyprostował, dał mi klapsa.

– Zboczeniec – mruknęłam.

Puścił do mnie oko.

– Podoba ci się to.

– Może.

Ze śmiechem wziął mój sweter.

– Pomogę ci. – Spojrzałam na niego ze zdziwieniem, ale podniosłam jedną rękę. Ubieranie mnie w sweterek przypominało osvajanie dzikiego kota, ale upierał się. – Kiedy rano przyjdę do domu, chcę cię znaleźć w łóżku ubraną jedynie w to.

– Naprawdę jesteś zboczeńcem.

Reece musnął moje usta wargami.

– A ja naprawdę chciałbym tu zostać.

– Ja też. – Poprawiłam kołnierzyk jego munduru. – Będę czekała.

Ponownie mnie pocałował, obejmując w pasie i unosząc z kanapy. Postawił mnie na podłodze i przysunął do siebie.

– Odprowadzisz mnie do drzwi?

Ponieważ drzwi znajdowały się w gigantycznej odległości dwóch metrów, dałam radę. Idąc za nim, z zadowoleniem myślałam o czekających na mnie w

zamrażarce lodach karmelowych. Miałam zamiar się na nie rzucić, jak tylko Reece zamknie za sobą drzwi.

Odwrócił się, a jego wzrok wędrował po mnie, jakby mnie fizycznie pieścił.

– Niedziela wciąż aktualna?

No tak, niedziela. Drugi etap radzenia sobie ze... ze wszystkim zaczyna się w niedzielę. To będzie ciężki dzień, ale byłam gotowa. Stałam na palcach i pocałowałam go w kącik ust.

– Tak, aktualna.

– Dobrze – odpowiedział i zaczął otwierać drzwi.

– Reece. – Obejrzał się. – Kocham cię – wyznałam.

Jego twarz zmieniła się z zaskoczonej na zadowoloną, a szeroki uśmiech, który mi posłał, wprowadził moje serce w szczęśliwy taniec.

– Kocham cię, skarbie.

Kiedy zamknęłam drzwi i przekręciłam klucz, musiałam przyznać, że te słowa brzmią znacznie lepiej niż „do zobaczenia”.

Lekki wietrzyk owiał moje nogi, kiedy wyszliśmy z samochodu. Unosząc podbródek, zmrużyłam oczy i spojrzałam na cmentarz. Mój wzrok wędrował po marmurowych nagrobkach i potężnych grobowcach.

Dzień był słoneczny. Niebo, po którym płynęły nieliczne puszyste chmury, miało idealny odcień błękitu. Zaczęłam się zastanawiać, jakie akwarele musiałabym mieszać ze

sobą, żeby idealnie oddać błękit nieba i biel chmur. Zawsze lubiłam malować chmury.

Pociągnęłam za dół cienkiego swetra, a następnie założyłam różowy kosmyk za ucho.

Reece podszedł do miejsca, gdzie stałam, i czubkami butów dotykałam przyciętej trawy.

– Gotowa?

Zacisnęłam wargi i skinęłam. Zaczęliśmy iść brukowaną ścieżką. Poczułam gulę w gardle. Pewnie przez jakiś czas będę odczuwała mieszkankę zdenerwowania i smutku. Wiem, że pewnego dnia pomyślę o Charliem i poczuję jedynie ciepło i radość z tego, że zawsze będę mogła się cieszyć wspomnieniami.

W milczeniu weszliśmy na mały pagórek i po raz pierwszy od czasu pogrzebu zobaczyliśmy miejsce spoczynku Charliego. Zwolniłam kroku, a moje serce zaczęło szybciej bić. Jak się spodziewałam, jego rodzice nie oszczędzali na nagrobku syna. Było to dziwne, ponieważ przez sześć lat niemal go nie odwiedzali, ale kim byłam, żeby ich oceniać? Może w ten sposób okazywali, jak bardzo go kochali, jak bardzo za nim tęsknili. Perłowobiała postać anioła wznosiła się nad dosyć prostym nagrobkiem. Miał szeroko rozpostarte skrzydła i pochyloną głowę. W ramionach trzymał małe dziecko, przyciskając je do piersi. Nie wiem dlaczego, ale na widok tej rzeźby miałam ochotę usiąść na trawie i się rozpłakać. Ale nie byliśmy sami na cmentarzu. Przy grobie Charliego też nie było pusto. Choć tego się akurat

spodziewałam.

Stał z boku. Ręce miał wsunięte w kieszenie dżinsów, a głowę pochyloną, jakby odczuwał to samo, co pogrążony w żałobie anioł.

Henry Williams.

Zaczęłam nierówno oddychać. Kiedy powiedziałam Reece'owi, że drugą rzeczą, jaką chciałam zrobić, była rozmowa z Henrym, wsparł mnie w stu procentach, podobnie jak wcześniej moje plany związane z college'em. I właśnie dlatego tu byliśmy, na cmentarzu, w wietrzne niedzielne popołudnie.

Henry schylił głowę i odwrócił się do nas. Lekki, niepewny uśmiech pojawił się na jego twarzy, kiedy wysunął rękę z kieszeni i przebiegł palcami po blond włosach, które urosły, odkąd widziałam go ostatnio, czyli w mieszkaniu Kipa.

Musiałam być ze sobą szczerą. Nigdy nie zaprzyjaźnię się z Henrym. Nie sądziłam, zresztą, żeby tego chciał. To byłoby zbyt wymuszone, zbyt bolesne i wymagałoby wiele od nas obojga. Ale żeby naprawdę i w pełni przebaczyć sobie, najpierw musiałam przebaczyć Henry'emu. Przez chwilę wyobraziłam sobie, że Charlie jest tam gdzieś na pięknym niebie i spogląda na nas z góry. Wyobraziłam sobie, że się uśmiecha. Wyobraziłam sobie, że się z tego cieszy. A co najważniejsze, wyobraziłam sobie, że jest ze mnie dumny... z nas wszystkich. Boże, jakie to wspaniałe uczucie.

Reece chwycił moją dłoń i ścisnął ją, żeby dodać mi

otuchy.

– Chcesz spróbować to zrobić?

– Nie. – Spojrzeliśmy na siebie. Na jego przystojnej twarzy była wypisana miłość. Boże, jaką byłam szczęściarą. Tak bardzo go kochałam, że ze szczęścia mogłabym pofrunąć. Ja też ścisnęłam go za rękę i powiedziałam: – Nie chcę spróbować. Zrobię to.

Koniec.

agnesa